



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE



Już choinka jasno świeci
Bawi starszych, bawi dzieci
I prezentów moc znajdziecie
Pod choinką i we świecie
Bo nadzieja drzemie w nas
Że nadejdzie lepszy czas

Grudzień 2022

Triumwirat

- o Lewicy
- o deklarowaniu się

Witt

- o samotności

IGI

- o odklejkach

Wybieralska

- o kobietach
- o zadartej kiecy
- o bliznach (15)

Malicki

- o serducha leczeniu
- o parku solankowym
- o upadku zabytków

Szymański

- o Inowłódz/ż/ach

Wodzirej Krzyś

- o wojennym stanie

Wyszyński

- o Kadynach
- o Piekarczyku

Kulbaczewska

- Figat

- wywiaduje Anetę

Gidziński

- o wigili w WSPol

Trzeciecki

- o „Pinusie”

Jastrzębski

- o demolowaniu

Kowalewicz

- o grudniowych
zdarzeniach

JKK



**Wszystkiego Najlepszego
na Święta i w Nowym Roku
życzą Państwu członkowie
Stowarzyszenia Emerytów i
Rencistów Policyjnych
Warmii i Mazur.**

Prezes
Zarządu Wojewódzkiego SEiRP
w Olsztynie
Jerzy K. Kowalewicz
Jerzy K. Kowalewicz

Olsztyn, 24.12.2022 r.

Spis treści miesięcznika

4. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz	38. „Upadłe” zabytki Warmii i Mazur”
5. „Lewica” w Sejmie i Senacie – „Trumwirat”	– Mieczysław Malicki
11. Deklarowanie deklaratywne – „Trumwirat”	39. „Wodzireja” wspominki stanu wojennego
15. Seniorzy cierpią w samotności -Danuta Witt	– Krzysztof Wodzirej
17. m-Legitymacja – goniec.pl	41. Kadyny – Karol Wyszyński
18. 500+ dla seniora – GazetaSenior.pl	44. Piekarczyk Elbląski – Karol Wyszyński
20. Zdarzyło się w grudniu – Jerzy K. Kowalewicz	46. „Zadzieram kiecę i z Lecem lecę”
23. Zwrot podatku dla emerytów – AF Źródło: Media	– Aneta Wybieralska
24. „Odklejka” – IGI	48. Wywiad z Anetą Wybieralską
26. Odważne kobiety w Kielcach	– Małgorzata Kulbaczevska-Figat
– Aneta Wybieralska	51. Spotkanie wigilijne – Ryszard Gidziński
30. Sanatorium pod serduchem	52. Pinus – Wojciech Trzeciecki
– Mieczysław Malicki	53. „Tajne bliźny” odc. 15 – Aneta Wybieralska
32. Ten Inowłódz, czy ta Inowłódź	59. „Demolka” – Wojciech Janusz Jastrzębski
– Marcin Szymański	
36. Park solankowy „Inowrocław”	
– Mieczysław Malicki	

W mediach

[Sanatorium NFZ 2023 \[NOWE ZASADY, E-SKIEROWANIE, KOLEJKA\]- GazetaSenior.pl](#)

[Rekordowa waloryzacja, 13. i 14. emerytura, wcześniejsze emerytury. Co się zmieni w emeryturach w 2023 roku? \(wyborcza.biz\)](#)

[Dodatki Do Emerytury 2023, Czyli 13. I 14. Emerytura, Waloryzacja, Zwrot Podatku, 500plus, 200plus \[ZESTAWIENIE\] - GazetaSenior.pl](#)

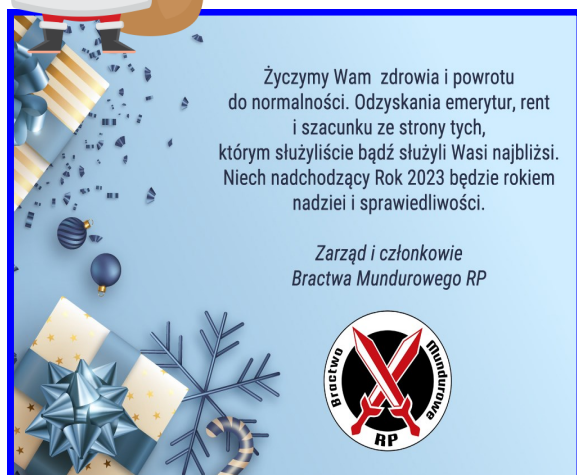
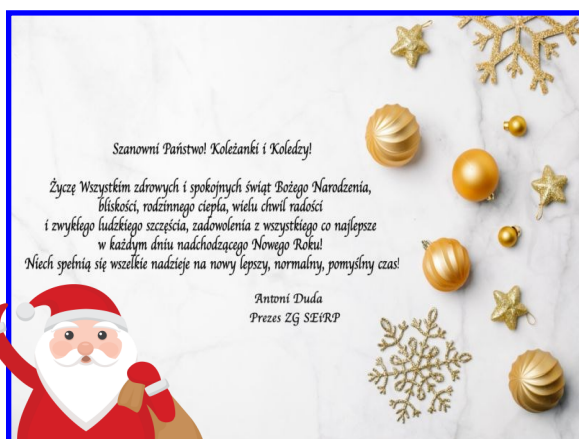
- 13. emerytura 2023
- 14. emerytura 2023
- 15. emerytura w 2023?
- Emerytura honorowa dla 100-latków
- MAMA 4+ dodatek do emerytury za wychowanie dzieci
- Waloryzacja emerytur marzec 2023 [PROGNOZA]
- Zwrot podatku dla emerytów 2023
- 500 plus dla seniora – wyższy próg w 2023
- 200 plus dla seniora – dodatek dla strażaków i ratowników górskich
- Dodatek pielęgnacyjny dla seniorów 75+
- Zasiłek pielęgnacyjny 75 plus
- Dodatek gazowy 2023
- Dodatek energetyczny 2023
- Emerytury po zmarłym seniorze – świadczenie niezrealizowane
- Małżeństwo+
 - ◊Dodatki do emerytur, których zabrakło w 2023
 - ◊Dopłata do dekodera i telewizora tylko do końca 2022
 - ◊Dodatek osłonowy dla emerytów do 2022
 - ◊Dodatek węglowy 2022



Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Od Redakcji

Czego najwięcej w tym „świątecznym wydaniu”? Oczywiście życzeń *nomen omen* świątecznych a także na Nowy Rok. Napłynęło ich wiele, znacznie więcej niż rok temu co można sprawdzić klikając [tutaj](#). Zaznaczenie takie jest istotne bo świadczy o ponownym, po covidowym powrocie do tzw. normalności, czyli do szanowania drugiej osoby, jej poglądów, wyglądu i orientacji także politycznej. Życzenia są ważne i przynoszą więcej dobrych emocji niż bezprzymienne szczucie i hejt jakiego jesteśmy świadkami i często ofiarami. A więc życzymy sobie nawet najdrobniejszych, największych też, sukcesów i szczęśliwych przypadków na co dzień i od święta.



Urodziłem się 8 grudnia 1925 r. w Malechowie pod Lwowem. Szkołę Podstawową im. Św. Marcina we Lwowie ukończyłem w czerwcu 1941 r. Pod koniec sierpnia 1939 r. na apel nauczycieli i Związku Strzeleckiego w Malechowie, gdzie mieszkaliśmy, wraz z kolegami mojego rocznika i starszego włączyłem się do patriotycznego zrywu pomocy władzom administracyjnym i wojskowym. Organizacyjnie mojej grupie przypadł udział w odprowadzaniu zmobilizowanych koni do 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich we Lwowie. 1 września 1939 r. po napaści Niemiec Hitlerowskich na Polskę pełniłem dyżury nocami dniami na zmianę, zwracając uwagi na pojawiające się pożary po bombardowaniach, jak również udzielałem pomocy uciekinierom z zachodnich terenów Polski. - Tak rozpoczyna kol. Karol Kuflowski długą, pełną przygód i zwrotów opowieść relacjonując swoje życie, co przywiodło go do Olsztyna, do SEiRP wreszcie, którego był na Warmii i Mazurach założycielem. Ale to historia dłuższa i będzie w OBI zamieszczona.

Obecnie Karol Kuflowski przebywa w DOS Kombatan w Olsztynie, gdzie jeszcze przed Świętami, w przeddzień 97 urodzin z wizytą przybyli Koledzy z którymi on pracował i tworzył zręby SEiRP na Warmii i Mazur.

Były kwiaty, prezenty, uśmiechy i wiele wspomnień ze wspólnie przeżytych chwil i życzenia jak najlepszego i najdłuższego życia w zdrowiu i spokoju.

Wszystkiego najlepszego Karolu!

W ostatnim wydaniu tego roku mogę z satysfakcją zawiadomić wszystkich Państwa, że rozrósł się dotychczasowy „Trumwirat” dodając do swego logo znaczek „plus”. Tym „Plusem” jest IGI, którego celne intelektualno-prawnicze rozważania od jakiegoś czasu były publikowane w OBI.

Szukajcie więc Państwo takiego logo pod tekstami, a z całą pewnością natraficie na dobry, pełen odniesień do rzeczywistej sytuacji w Polsce treść.



Nasi tu byli!



Lewica w Sejmie i Senacie.

Konferencje Prasowe 16 i 19 grudnia 2022.

VI Rocznica uchwalenia ustawy represyjnej. – ZEIRSG (emeryci-sg.org.pl)

<http://www.emeryci-sg.org.pl/wp/19-grudnia-2022-roku-konferencja-w-senacie-i-podpisanie-waznej-deklaracji-w-sprawie-represjonowanych-funkcjonariuszy-i-zolnierzy/>

Super! Brawo my! Brawo oni!

Taki przynajmniej radosny wniosek wyciągnąłem z notki „prasowej”, która ukazała się na stronie ZEIR SG kilka godzin później. Z wypiekami na licu wyczytałem zatem:

(...) „W dniu 16.12.2022 roku odbyła się Konferencja prasowa zorganizowana przez Lewicę i Federację SSM RP z udziałem przedstawicieli Koalicji Obywatelskiej i Koalicji Polskiej, na której wszyscy reprezentanci ugrupowań partyjnych zadeklarowali konieczność wyrugowania ustawy represyjnej z porządku prawnego i przywrócenia poszkodowanym sprawiedliwości po wygraniu wyborów parlamentarnych przez demokratyczną opozycję”.

<http://www.emeryci-sg.org.pl/wp/vi-rocznica-uchwalenia-ustawy-represyjnej/>

Ja chciałem dowiedzieć się więcej. Taki już jestem ciekawski ja i moi Przyjaciele z Triumwiratu Plus.

Po chwili otrzymałem:

<https://lewica.org.pl/aktualnosci/8640-ustawa-represyjna-lewica-nie-wejdzie-zadnego-rzadu-w-ktorym-prawa-nabyte-nie-wroca-do-sluzb-mundurowych>

Następnie dogrzebałem się do nagrania video:

<https://www.youtube.com/watch?v=-78cq5C4b10>

(Czas trwania około 15 minut. Przeżyjecie ten kwadrans. Emocje gwarantowane).

Przeżyjmy to jeszcze raz.

*

Wypieki zniknęły, euforię trafił szlag, telefony się rozdzwoniły.

Chwilę zajęło mi szukanie odpowiedniego acz kulturalnego słowa nadającego się do tekstu publikowanego na łamach OBI.

Mam! **Zażenowanie.**

Z żażenowaniem bowiem, co jest oficjalną pisemną wersją mojego komentarza do sejmowego incydentu, przyjąłem całość tej... kpiny z wydarzenia nazwanego szumnie konferencją prasową.

Jak zgrabnie opisać można i przekuć żenadę w sukces? Tu zajawka o sukcesie, górnolotne stwierdzenia typu „Wszyscy zadeklarowali”, „wyrugowanie ustawy”... No! Niby ta sama konferencja prasowa, a my widzimy, odbieramy i oceniamy ją jakoś inaczej.

W konferencji udział wzięli oraz wypowiedzieli warte zapamiętania słowa:

- - Włodzimierz Czarzasty, Wicemarszałek Sejmu, Współprzewodniczący Zarządu Krajowego Nowej Lewicy,
- - Witold Maciej Zembaczyński, poseł Nowoczesnej (Klub Koalicji Obywatelskiej, Inicjatywa Polska i Zieloni),
- - Jakub Stefaniak, rzecznik prasowy Polskiego Stronnictwa Ludowego,
- - Marcin Kulasek, Wiceprzewodniczący Komisji Obrony Narodowej, Sekretarz Generalny Lewicy
- - Janusz Zemke, były Wiceminister Obrony Narodowej, były poseł na Sejm RP kilku kadencji (1989 – 2009), były deputowany w PE (2009 – 2019). Człowiek, który sytuację pokrzywdzonych ustawami represyjnymi emerytów i rencistów mundurowych znał najlepiej ze wszystkich obecnych polityków, a zaprezentował to w sposób godny,
- - Piotr Iwat, Przewodniczący Zarządu Głównego Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych. (Znaczy że to jest właśnie ten „nasz”, który tam był).

Przed moimi komentarzami skierowanymi do innych mówców, chciałbym przytoczyć słowa, które na sam koniec przedmiotowej konferencji prasowej wypowiedział Pan Janusz Zemke. (Nadmieniam, że Minister Zemke nie jest już ani posłem, ani deputowanym). Otóż wyraził on swoje zadowolenie z faktu nadania pogrzebowi zmarłego generała brygady Mirosława HERMASZEWSKIEGO - pierwszego i jedyne polskiego kosmonauty rangi uroczystości państwowej z asystą wojskową. Stwierdził przy tym, że na godne pożegnania z asystą honorową zasługują także wszyscy byli żołnierze i funkcjonariusze. Wypowiedział ważne słowa, że nie może być tak, by to IPN decydował, kogo można pożegnać z honorami wojskowymi lub policyjnymi.

Dziękujemy, Panie Ministrze!

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

Mój komentarz:

Panie Pośle Kulasek!

Polecałbym nauczyć się czytać, a przedtem nie mazać zapisków na kolanie. Ponieważ wychodzi i krzywo i nieczytelnie, a i doktorat (tytuł naukowy, którym Pan się posługuje), chyba zobowiązuje do czegoś. Moim zdaniem, do nieco rzetelniejszego przygotowania wystąpienia.



Panie Przewodniczący FSSM RP! Szanowny Kolego Piotrze!

(Proszę wybaczyć zbytnią poufałość).

Najsamprzód zalecam, na przyszłość, dokładne poznanie szczegółów tematu, o którym się mówi od lat, o czym szumia wierzby, o czym plotkują wszyscy mundurowi, doradcy, konsultanci, członkowie nadzwyczajni i zwyczajni. Zwłaszcza trzeba wiedzieć, o czym się mówi.

Panowie!

Otóż dobrze stało się, że w Sejmie RP tego dnia, czyli dokładnie w szóstą rocznicę uchwalenia ustawy dezubekizacyjnej przez ówczesną (i obecną) większość parlamentarną partii Prawo i Sprawiedliwość (tfu!), zorganizowano coś, co przypomina o owej hańbiącej polski parlamentaryzm ustawie. (Nadmienię uprzejmie, że przypomina po raz drugi, bo pierwszą podobną ustawę uchwaliła w 2009r. Platforma Obywatelska, ochoczo wspierana przez PiS w dziele zemsty na byłych esbekach).

Teraz już nie będzie tak miło.

Tyle tylko, że przypomnienie owej hańby odbyło się w wykonaniu pełnym błędów, potknięć, nieprawdy, obłudy i fałszu. Nie było więc to przypomnienie godne. Tak uważam ja-jako-były.

Piotr Iwat w wystąpieniu przed mikrofonami poszedł był w ślady panów posłów przemawiających przed nim stwierdzając m. in.:

„(...) Ci, którzy zachowywali się niegodnie, nie przeszli weryfikacji”.

To są słowa, których **nigdy nie powinien wypowiedzieć członek gremium głoszącego obronę byłych funkcjonariuszy i żołnierzy objętych ustawami represyjnymi (dezubekizacyjnymi). Hańba!!!**

Komu jak komu, ale Tobie nie przystoi twierdzić, że więźniowie mają 0,7% przelicznika, gdy w rzeczywistości mają 1,3%. (Nieudolnie nawiązywałeś, Piotrze Iwat, do obniżonego nam w wyniku ustawy PO z 2009 roku przelicznika z 2,6 % do 0,7%).

Nigdy, Piotrze Iwat, Tobie tego nie wybaczę! Od dziś też przestajesz być moim „znajomym” na FB. Tym samym obraziłeś mnie i wielu uczciwych, ofiarnych ludzi służących Polsce przed rokiem 1989. Zdeptałeś nasze poczucie godności, naraziłeś na szwank nasze dobre imię.

Pozwól, że jeszcze udzielę Ci rady. Na przyszłość. (Bo ja jestem człowiekiem starym i surowo doświadczonym przez mundurowy los). Gdy występuje się na jakimś forum, i chce się powiedzieć coś mądrego i prawdziwego, należy ten temat dobrze znać. Tu, nie tylko na tej konferencji, wypowiadają się na temat ustawy dezubekizacyjnej ludzie, którzy nie mają błędnego pojęcia o tym, co mówią. Nie są przygotowani merytorycznie, mylą pojęcia, krochmalą im się fakty, przeinaczają je pod publiczność.

Najczęściej jednak mówią głupoty plotąc trzy po trzy ludzie, których ustawy te nie objęły. Albo rządni sensacji politycy.

Powtórzę zatem: **wstyd i hańba!**

*

Współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty był uprzejmy zawiadomić środowisko rencistów i emerytów dotkniętych ustawami represyjnymi (mundurowych) o podpisanym porozumieniu między „lewicą a stowarzyszeniem”. Istotą „porozumienia” jest stwierdzenie, że Lewica nie wejdzie do żadnego rządu, w którym prawa nabyte nie wrócą do służb mundurowych (czyli mowa o odwołaniu ustawy 2016 r).

Pytam zatem pana przewodniczącego Iwata:

- Czy mowa o FSSM RP, gdy wymieniono „stowarzyszenie”? A może chodzi o jakieś stowarzyszenie powstałe jedynie na potrzeby tej „konferencji”?

- Czy my (byli mundurowi) dowiemy się w ogóle, kiedy owo porozumienie zawarto, czy podacie nam informację, o czym jeszcze porozumienie traktuje?

*

Przedstawiciel Koalicji Obywatelskiej Witold Maciej Zembaczyński też się wpisał obiema rączkami w scenariusz i ducha konferencji wspominając czujnie, że „najlepszym przykładem bezsensu tej ustawy są konkretne grupy”, np. grupa łącznościowców, która też była objęta ustawą 2016. Podał jedynie, że „ta grupa” została niesłusznie oskarżona o pracę dla totalitarnego systemu. (Kto wpuścił tego gościa na tę konferencję?). Dodał był, jako „wybitny” znawca tematu, że łącznościowcy i grupy z innych służb

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

uzyskają należne im środki kosztem skarbu państwa. A rzekomo miały być oszczędności z racji owych zmniejszeń rent i emerytur. Czy ten mądrała wie, co powiedział? O kim i do kogo?

Skandal!

*

Ostatnim mówcą, słowa którego przytoczę za niekwestionowaną wybitność głoszonych poglądów i znajomość meritum sprawy, był Jakub Stefaniak, przedstawiciel gatunku o nazwie „Polskie Stronnictwo Ludowe”.

Ów znakomity ekspert od dezubekizacji wydalil z siebie tajną wiedzę, że ustawa kosztowała 300 mln złotych. Poinformował był niedowiarków, że zarówno PSL, jak i onże osobiście, już od dawna rozmawiają ze środowiskami, których objęła ustawa. Zakomunikował był za pośrednictwem sitka i szkiełka, że PSL będzie się trzymało zasady: każdy funkcjonariusz, który przeszedł weryfikację pozytywnie otrzyma to, co mu zabrano.

Zdrada!

Chciałoby się zakrzyknąć: Ty, tam na górze, widzisz, słyszysz i nie walnieszz granatnika!

(Oj, chłopcy, nie popisaliście się. Walczycie o elektorat? Słabiuchno! Zapamiętaliśmy to sobie).

Życie toczy się dalej, wybory tuż, tuż, zatem następują kolejne wydarzenia ważne dla całego naszego mundurowego środowiska. Czy wszystkie są istotne i aż tak ważne? Moim zdaniem, niekoniecznie. Ale czas na konkrety.

Otóż nie przebrzmiały jeszcze echa pierwszej konferencji prasowej poświęconej ustawie dezubekizacyjnej, a trzy dni później (19 grudnia) w Senacie RP odbyła się kolejna pod hasłem "Czy prawa nabyte są naruszalne. Sytuacja mundurowych po latach walki o emeryturę", zorganizowana w gmachu Senatu RP przez Wicemarszałkinię (panią marszałek) wyższej izby parlamentu - Gabriellę Morawską-Stanecką (PPS).

(Kogo zaproszono lub nie zaproszono, kto wystąpił i co powiedział, znajdziecie Państwo w internetach oraz na naszych grupach na FB. My uważamy za stosowne odnieść się do wydarzenia. Zznać tak, jak my je postrzegamy oraz oceniamy.

A dostrzeżliśmy, że spośród wszystkich zabierających głos podczas konferencji jedynie były Szef Urzędu Ochrony Państwa (potem także Minister Spraw Wewnętrznych) **Andrzej Milczanowski** powie-

dział, że ustawa dezubekizacyjna z 2016 nie była jedyną, bo wcześniej była inna, podobna ustawa, uchwalona w 2009 roku z inicjatywy Platformy Obywatelskiej.

Konstatujemy także dziwną manierę wielu polityków, którzy uparli się nazywać obydwie ustawy „represyjnymi” z uporczywym pomijaniem określenia „dezubekizacyjne”. Może ja jestem masochistą, ale będę nadal konsekwentnie zwał je dezubekizacyjnymi.

Moim zdaniem, na specjalną uwagę zasługuje niezwykle ważne dla spraw całego środowiska mundurowego, ze szczególnym uwzględnieniem funkcjonariuszy objętych dwoma ustawami (2009 i 2016), wystąpienie oficerów wywiadu cywilnego (onegdaj Dep. I. MSW) – gen. Henryka Jasika i płk. Krzysztofa Smoleńskiego. Co zrozumiałe, niewiele wspomnieli oni o kulisach działań, podejmowanych na długo przed Okrągłym Stołem. Obaj Panowie oraz inni z tej grupy osób byli także, jak my wszyscy, objęci ustawą 2016.

Gorąco polecam obejrzenie kilku fragmentów relacji video z konferencji (2:39:32 min.).

linki tu:

<https://fb.watch/hv-hvk46N/>

Emerytury mundurowe. Deklaracja opozycji ws. przywrócenia świadczenia - Bankier.pl

wystąpienie Pana Ministra Milczanowskiego –
17:50 – 33:11

wystąpienie Panów Jasika i Smoleńskiego –
53:04 – 1:20:46

Nie miałem wspominać, ale jednak wspomnę, że konferencję w Senacie obejrzałem (na żywo a filmik mam już na swoim kompie (314 MB, czas ponad 2 godziny) właściwie tylko z tego powodu, że doszła do mnie informacja o planowanym w niej udziale przewodniczącego FSSM RP, który rzekomo miał wystąpić ze sprostowaniem swojej wypowiedzi w Sejmie z dnia 16 grudnia 2022 roku.

Jakoś wcale nie zaskoczyło mnie, że wyżej wspomniany nie wygłosił żadnego sprostowania, a poinformował publikę o sprawie ważnej, ale, zasadniczo, mało istotnej dla głównego tematu.

*

Chciałbym jeszcze dodać, że zapewne dumnym oraz patetycznym był moment podpisywania przez przedstawicieli wielu opozycyjnych partii i partyjek deklaracji, która głosi m.in., że:



(Ciąg dalszy ze strony 7)

- - nie może być w demokratycznym państwie odpowiedzialności zbiorowej,
- - każdy obywatel ma prawo do niezawisłego sądu, a także do świadczenia emerytalnego, które sobie wypracował,
- - system emerytalny nie może być instrumentem wymierzania kary.

„Biorąc powyższe pod uwagę deklarujemy, że zrobimy wszystko, by cofnąć skutki ustawy z 16 grudnia 2016 roku odbierającej emerytom mundurowym należne im świadczenia”.

*

Coś jeszcze.

Otóż w trakcie konferencji wykonywano wielokrotnie ukłony (w lansadach i przysiadach) przed naszym środowiskiem „niebieskich”. (Bo przecież wybory tuż, tuż). Wychwalano nas za upór i konsekwentnie podążanie do zamierzonego celu drogą sądową. (No, ale z granatnika nikt nie odpalił nic w kierunku wiadomym). Raczono zauważyć, że naszą zasługą jest także to, że ustawa, która obok naszej miała być także uchwalona w manierze „kolumnowej” 16 grudnia 2016, a to objęcie podobnymi sankcjami Kolegów „zielonych”, nie została nawet procedowana.

No, no, no. Się porobiło. Ja nie czuję się za to odpowiedzialny. A Wy? Mam się cieszyć czy płakać?

*

Wobec powyższego, tego, co usłyszałem i opisałem ja moi Przyjaciele, bez komentarza zatem zostawimy fragment notki prasowej, która ukazała się na stronie ZEiR ZG tuż po konferencji „naszych” w Senacie.

„...Z uwagi na ograniczony czas trwania konferencji, jako jeden z ostatnich głos zabrał przewodniczący Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych – Piotr Iwat. Przewodniczący Federacji wyjaśnił stanowisko Zarządu Federacji w działaniach na rzecz przywrócenia praw osób represjonowanych. Przewodniczący Iwat odparł wszelkie niedopowiedzenia i komentarze stając po stronie całego środowiska emerytów i rencistów służb mundurowych, haniebnie doświadczonych ustawami z 2009 i 2016 r.”.

(W dniach 2022-12-17 i 21 opracowała
jedna z Triumwiratowych twarzy,
czyli Mietek Malicki).



Ad vocem.

Pod powyższym tekstem podpisuję się obiema rękami. Postaram się uporządkować moje emocje. Oto one:

Primo: zewnętrzne, okolicznościowe, wizerunkowe.

Co oni wiedzą o weryfikacji? Co wiedzą o naszej służbie? Co wiedzą o naszych zgnębionych kolegach, emeryturach, prawach nabytych, odpowiedzialności zbiorowej? Czy mają świadomość, że wielu z nas dotknęła także ustawa represyjna z 2009 r.?

Na kim oni chcą się zemścić, i za co, do ciężkiej cholery? Co chcą ugrać, czym kosztem?

Co ja im zrobiłam? To dzięki takim naiwnym kretynikom jak ja oni zasiadają w wygodnych, ciepłych, dostatnich sejmowych ławach. Jakim prawem chcą odebrać mi godność po raz kolejny?

Właśnie stracili te marne resztki elektoratu naszych najstarszych Kolegów wiernych ideom polskiej lewicy. Niech mają tego świadomość. Najgorsze, że ci wyborcy, (zawiedzeni, zrażeni, zniesmaczeni, rozżaleni), w ogóle nie pójdą oddać ich nader cennego wyborczego głosu, ponieważ nie będą mieli motywacji. Tym samym oddadzą go *de facto* walkowerem, a to na szubrawców pisuarów. Jeśli doczekają.

- Hej, Wy! - panowie posłowie, ikony polskiej lewicy, tego chcieliście?

*

Na konferencji prasowej zabrakło pana posła Rozenka. Nie sądzę, by to był przypadek. Ten zaś, (Andrzej Rozenek) jest politykiem najbardziej zorientowanym w sprawach naszych emerytur. Nadto lewicowcem. Wprawdzie teraz tkwiący w niszowym PPS, nadal „po jednych pieniądzach” w parciu na szkło i walce o mundurowy elektorat, ale przynajmniej nie myli faktów, a do dialogu z „represjonowanymi” przygotowany w każdą „miesiączkę” tej nazistowskiej ustawy.

Wychodzi mi zatem, że na tarcia, wręcz wojnie na sejmowej lewicy ucierpią wszyscy. Oni także. My widzimy podziały i animozje. Klótnie oraz swary. Obserwujemy żenujący spektakl wyrwania sobie wyborcy, kupczenie kłamstwem, graniem pod publiczność.

W tej wojence jedynym wygranym będzie prawica. Ta przynajmniej potrafi się połączyć i grać do jednej bramki.

(Ciąg dalszy na stronie 9)

(Ciąg dalszy ze strony 8)

Posel Rozenek zaznaczył swoją obecność w Senacie. Brawo on. Pojawili się specjaliści. Wspominali służbę. Byli z niej dumni. I to są dla mnie dobre wieści.

*

Pan Czarzasty powiedział: „*Lewica była jedyną strukturą która głosowała przeciwko rozwiązaniu WSI.*” Pytam uprzejmie, co ma piernik do wiatraka? Kolegów z WSI nie objęła żadna ustawa represyjna. Oni zostali skrzywdzeni w inny sposób, przy okazji zamordowano polski wywiad wojskowy. Trup siał się gęsto, pozostały nieodbudowalne ruiny i zgłiszcza

Czy wypowiedź pana posła ma zachęcić nas (mnie) do oddania głosu na formację Czarzastego? Wątpię, by to zadziało.

Secundo: moje prywatne, osobiste.

Czuję się, jakby mnie zdradzono oraz spoliczkowano. A najbardziej bołą razy zadane przez osoby, którym się ufało, które się wspierało. Kibicowało ich osiągnięciom, cieszyło z sukcesów.

Mówiąc ogólnie, „dobrze żarło i zdechło”. Polska lewica rzuciła perły przed wieprze. (Nie bez kozery użyłam właśnie tej przenośni). Tym razem nasze resortowe. Wylazła z niej ignorancja, nieuctwo, megalomania. Obłuda, kłamstwo.

Panowie (Czarzasty i Kulasek) obnażyli swoje prawdziwe oblicze. Jak wszyscy popisowcy mają nas za nic. Nie rozumieją, co przeżywamy, co czujemy. W dupie (wybaczcie mi dosadny kolokwializm) mają tysiące zhańbionych byłych mundurowych, ofiarnie służących krajowi za starego ustroju.

*

Panie Kolego (?) Piotrze!

Gdzie podziały się piękne, niosące otuchę i nadzieję słowa z Twojego expose? Powtórzone potem podczas konferencji w Kołobrzegu we wrześniu 2022 r. Przypomnieć Ci je?

Nic nie usprawiedliwia charakteru (i celowości) Twojej wypowiedzi, którą ja uważam za haniebną. Nawet widoczna trema, którą jestem w stanie zrozumieć. (Sama często posiadam takową przed wystąpieniami publicznymi). Albowiem okoliczności były nietypowe, a te kilkanaście mikrofonów, kamery skierowane na Twoją twarz, surowy sejmowy korytarz i obecność krajowych WIP-ów rzeczywiście mogą deprymować oraz odbierać rezon.

Dlaczego nie uzgodniłeś wystąpienia z Twoimi licznymi, mądrymi, utytułowanymi konsultantami i doradcami? Z generałami, pułkownikami, członkami zarządu Federacji? Nie napisałeś sobie na kartce,

nie potrenowałeś przed lustrem. A może właśnie uzgodniłeś? Tym bardziej nie rozumiem Waszego stanowiska.

Sprzedajesz się ludziom miałkim, wszedłeś w ich świat, zatańczyłeś, jak Ci zagrali. Myślałeś o nich i sobie, a nie o środowisku, które reprezentujesz, które Ci zaufało i powierzyło los najbardziej pokrzywdzonych, najsłabszych. Za ile? Za garść srebrników, czy za jakieś czcze obietnice? (Jak widać, te Twoje złożone nam (mi) obietnice niewiele są warte).

Po raz kolejny jest mi przykro. Czuję się tak, jakbym dostała od Ciebie w twarz. Odarłeś mnie ze złudzeń i z nadziei. Powiem Ci, że nie Ty pierwszy z „naszego” środowiska.

Nic to. Poboli i kiedyś przestanie.

Dlaczego ja nie przywykłam? Nie nabrałam grubej skóry? Nie uodporniłam się na polityczne gierki? Dlaczego nadal wdaję się w emocjonalne mariaże z ludźmi niewartymi mojej empatii, energii i mojego zaangażowania?

Właśnie. Kogo właściwie obchodzi ja i setki podobnych mi maluczkich? W imię jakich wyższych racji rzuciłeś mnie na pożarcie durniom i gburom? Ich polityka wpływa na moje codzienne życie. Choćby przez to, że po dwakroć odebrano mi lwią część moich ciężko wypracowanych świadczeń emerytalnych. I w tym właśnie tkwi problem.

Cóż. Odpowiedź wydaje się prosta. Punkt siedzenia przysłonił Ci ludzką przyzwoitość, zabił zdrowy ogład, stłamsił dawnego Piotra Iwata.

I „taka jest polityka”. Tak, Piotrze. Polityka, w którą zabawiłeś się moim kosztem jest brudna, plugawa i obłudna.



*Gratuluje.
Triumwiratka Aneta*

[...] Ci, którzy zachowywali się niegodnie, nie przeszli weryfikacji [...].

Wszyscy pier.... o tej weryfikacji, ale nikt nie trzyma się faktów. A one są takie:

Zgodnie z §6.2 rozporządzenia, (w załączniku, abyście wiedzieli, z czym to się je), dot. postępowania kwalifikacyjnego (czyli „weryfikacji”), postępowaniu temu podlegali funkcjonariusze do 55 roku życia. Tym starszym automatycznie zamykano więc drogę do służby na rzecz „niepodległej”. Chyba że

(Ciąg dalszy na stronie 10)

zaznali łaski ze strony Szefa UOP lub Komendanta Głównego Policji. Ale takie rzeczy pewnie zdarzały się tylko w „centrali”.

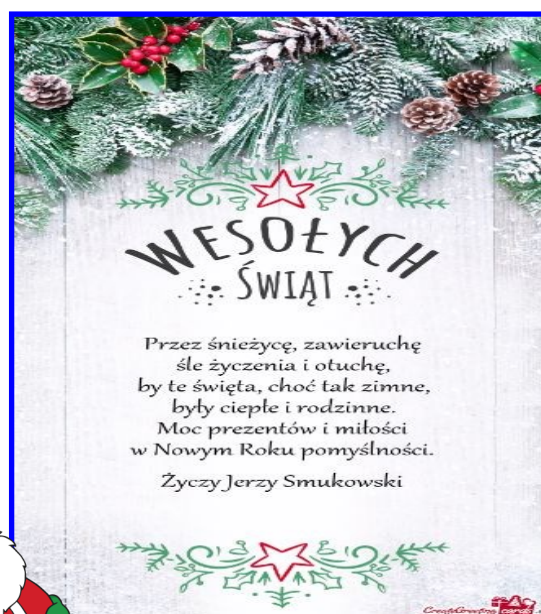
- „Nie przeszli weryfikacji” oznacza, że jej „nie zdali” lub do niej nie przystępowali. Mogli „nie zdać” z różnych przyczyn, nie tylko tych opisanych w §8.1.
- I tu kłania się nieróbstwo oraz nonszalancja naszych „obrońców”, którzy przez 6 lat nie potrafili wystąpić do IPN-u z zapytaniem, ile osób skazano po 1990 roku (nie, nie ile

śledztw wszczęto czy ile osób oskarżono) za czyny wymienione w §8.1

Tak czy owak, pisanie o niezwyfikowanych per „niegodni” to zwykle skur... Dosadnie, w krótkich żołnierskich słowach. Bo jak mam to nazwać inaczej? I tego się trzymam.



IGI (uzupełnił 2022 12 21)



Deklarowania deklaratywne

Są różne deklaracje; praw człowieka i obywatela, Narodów Zjednoczonych, niepodległości USA, praw dziecka. Wymieniamy te najbardziej znane. Każda w porządnej i czytelnej formie, opatrzona tytułem, datą, czasami pieczęciami. Każda napisana z pomysłem, precyzyjnym językiem. Każda w nie budzący wątpliwości sposób określająca, co i w jaki sposób autorzy deklaracji chcą osiągnąć.

Są też deklaracje, nie mające - jak powyższe - mocy prawnej, ale ich cel i adresaci są inni. Autorzy tego rodzaju deklaracji zobowiązują bowiem się do postępowania w sposób opisany w tych dokumentach, co ma zaspokoić potrzeby i oczekiwania osób albo środowisk, do których deklaracje te są skierowane.

I taką deklaracją miał być dokument spłodzony 19 grudnia 2022 r., podczas kolejnej, poświęconej ustawie z 16.12.2016 r., konferencji prasowej w Senacie.

Zobowiązanie autorów owego „dokumentu” zawiera się w jednym zdaniu:

„ [...] Biorąc powyższe pod uwagę deklarujemy, że zrobimy wszystko, by cofnąć skutki ustawy z 16 grudnia 2016 roku, odbierającej emerytom mundurowym należne im świadczenia [...]”

To „zrobimy wszystko” słyszymy już od lat. Niedawno minęła rocznica tego „robienia” w wykonaniu Pana posła Andrzeja Rozenka. Efektów, poza kolejną konferencją, brak.

A co oznacza dokładnie „cofnięcie skutków” [...] ustawy z 16 grudnia 2016 roku, odbierającej emerytom mundurowym należne im świadczenia [...]?

Dla nas, „cofnięcie skutków” jest zwrotem wszystkich kradzionych od października 2017 roku pieniędzy, bez żadnych kolejnych wniosków, bez kolejnych spraw w sądzie.

A sama ustawa grudniowa to co? Pozostanie niezmieniona?

I dlaczego mają zostać cofnięte „skutki” tylko ustawy grudniowej? Autorzy deklaracji zapomnieli już, że ustawa z 2009 roku zabrała blisko trzy czwarte emerytury tym najstarszym, którzy nie służyli po 1990 roku. A czy oni znają chociażby jednego takiego emeryta? Znają jego sytuację materialną? Wątpimy. Dla autorów deklaracji ci „dziadkowie” nie istnieją. Umarli w 1990 roku.

*

Cały ten dokument nie nadaje się nawet do zawieszenia na gwoździu w wychodku. Chyba że ktoś uwielbia tusz naniesiony tuż poniżej kręgosłupa. Może z tego powodu nie znaleźliśmy jej dotychczas w internetowych witrynach „partii i stowarzyszeń”, sygnatariuszy deklaracji? Widnieje jedynie, rzecz

jasna, na stronach Federacji oraz pograniczników. Albowiem prezesowanie zobowiązuje. Ale Koledzy z SG już tak mają. Informują, doradzają, wspierają. Natychmiast.

Drodzy Państwo, Koleżanki, Koledzy, Czytelnicy olsztyńskiego OBI!

Skoro zjawisko publicznego deklarowania jest takie modne, nośne i medialne, to pozwólcie, że My – Triumwirat Plus, także coś Wam zadeklarujemy. Mianowicie, że **zrobimy wszystko**, aby przy każdej nadarzającej się okazji pisemnie przypominać tak liczny dzisiaj obrońcom emerytów i rencistów mundurowych, co następuje:

- W obiegu prawnym nadal istnieją dwie ustawy drastycznie obniżające świadczenia za służbę w organach bezpieczeństwa państwa przed 1990 rokiem.
- Obie ustawy „dezubekizacyjne” krzywdzą nie tylko funkcjonariuszy „zweryfikowanych”, ale też takich, którzy z różnych przyczyn do weryfikacji nie przystąpili.
- Stowarzyszenia mundurowe to nie partyjne przybudówki, służące li tylko do agitacji wyborczej. Nie taki był cel ich powstania.

My będziemy też **weryfikować**, np., czy obrońcy ci wywiązują się ze swoich obietnic.

Nie może być tak, że daje się nadzieję osobom pokrzywdzonym przez obie ustawy, a potem okazuje się, że był to tylko okazjonalny „manifest polityczny”. Pod publiczność, w blasku dziennikarskich fleszy. (Jak w przypadku słynnego druku nr 100*).

Nie ma sprawy? Jest i będzie. Przynajmniej dla nas.

Kochani,

A tak w ogóle, to mamy nowy rok 2023. Każdy stycznia to czas składania sobie życzeń, czas nadziei, że rozpoczęty rok będzie lepszy, że urodzą się nam zdrowe dzieci, że skończą się wojny, spełnią nadzieje, zrealizują marzenia. Że ludzie zmądrzeją, przestaną się kłócić, podkładać sobie świnię, ciosać kołki na głowie.

My także jesteśmy przy nadziei. Zatem, zgodnie z naszą narodową (starą chrześcijańską i nową świecką) tradycją, przestaniemy czepiać się wybitnych wybrańców narodu, z dużą ufnością przyjmując przesłanie wynikające z poniższego cytatu. Bo przecież należy wspomnieć, że rok 2023 to czas kolejnych wyborów parlamentarnych.

„Żli posłowie są dziełem dobrych obywateli, którzy nie czynią użytku ze swego prawa wyborczego”. (Michel Foot*)

*

Styczeń to okazja do złożenia kolejnej deklaracji:



(Ciąg dalszy ze strony 11)

My już nie będziemy czepiać się drobiazgów, albo-
wiem staramy się być dla siebie lepsi. Nie krytykujemy,
nie oceniamy. W dokumencie, w który nadal
gapimy się niczym sroka w gnat, a który z biegiem
ponurych zimowych dni okrzepł i stał się dla nas
fundamentalnym, zamierzamy doszukać się samych
pozytywów oraz owej noworocznej nadziei.

Nadmieniamy, że ciągle jeszcze przedmiotowa **de-
klaracja** wywołuje w nas wielkie emocje, czym nie-
skromnie pragniemy podzielić się z Czytelnikami
OBI jako czynni redaktorzy tego miesięcznika.

Oto, co mamy Państwu do przekazania:

Jesteśmy zachwyceni, że dba o nas całe mnóstwo
wybitnych polityków, a to ze wszystkich ugrupowań
opozycyjnych. Pod przedmiotową deklaracją podpi-
sało się ich aż dziesięcioro. Brawo!

Dziękujemy, że przypomniano nam nasze konsty-
tucyjne prawa, o których najwyraźniej zapomnieli-
śmy, walcząc w sądach pracy i ubezpieczeń społecz-
nych o środki na życie.

Wdzięczni jesteśmy, że postawiono nas – byłych
ubeków, esbeków, morderców i katów, komuni-
stycznych sługusów sowieckich, w równym szeregu
z przestępcami kryminalnymi. Sprawdziliśmy su-
miennie. Albowiem to prawo do sądu wynika z zasa-
dy *"in dubio pro reo"*, czyli, ogólnie, z konstytucyjnej
zasady domniemania niewinności. My czytamy to ze
zrozumieniem, i za twórcami dokumentu przyznaje-
my: "Tak. Jesteśmy winni zbrodni, służyliśmy pań-
stwu totalitarnemu, ale jak każdy zbrodniarz mamy
prawo do niezawisłego sądu".

(Mamy też prawo do obrońcy z urzędu, do życia, do
godności itp., itd. Jako przestępcy kryminalni za-
mierzamy z niego skorzystać).

Dzięki Wam, drodzy polityczni opozycjoniści, wła-
śnie **zmieniliśmy perspektywę**.

Z dużym zrozumieniem przyjęliśmy fakt, że na
dokumencie nie ma daty. Nadaje to pismu jakże
podniosły charakter ekumeniczny, bezokazyjny,
anonimowy. Za kilka miesięcy zapomnimy. Dojdzie-
my do słusznego wniosku, że ktoś kiedyś puścił
okazjonalnego sejmowosenackiego bączka, a my -
ciemny lud kupił to coś jako zwiastun nadziei. Jak
to w polityce bywa.

Przepraszamy, że pod koniec grudnia ubiegłego
roku posadziliśmy twórców deklaracji o bylejąkość,
nonszalancję i fatalny styl. Uznaliśmy **niesłusznie**,
że ta tendencja wkrađa się w każdą dziedzinę życia
politycznego. Że od co najmniej siedmiu lat właśnie
tak pisane są ustawy, rozporządzenia, akty prawne,
noty dyplomatyczne, deklaracje, porozumienia, listy
intencyjne itp. I, co najgorsza, że nikt nie poczuwa

się do odpowiedzialności z tworzenia bublei praw-
nych. My nieszczęśni!

Już nie zadamy pytania, czy te dziesięć wspania-
łych osób czytało ze zrozumieniem, co podpisuje?

Już nie wydaje się nam, że „deklarację” sformuło-
wano tak, jakby czytelnikowi wydawało się, że wy-
negocjowano jakiś kompromis. Przyznajemy. Wyda-
wało się nam, ale już się nie wydaje.

To dziwne, ale wtedy zgodziliśmy się jedynie co do
dwóch pryncypiów: odpowiedzialności zbiorowej i
prawa każdego obywatela do... sądu. **Wybaczenie
nam**, nie jesteśmy polskimi politykami.

Teraz rozumiemy, że zapisy nie są żadnym bu-
blem, a bardzo wygodnym i bezpiecznym apelem.
Trudno się nie zgodzić z każdym spisanim tam sło-
wem.

Niesłusznie zwróciliśmy uwagę i **skrytykowaliśmy**
fakt, że dokument podpisało tylko dziesięcioro poli-
tyków. Na dodatek w imieniu "partii i stowarzyszeń",
których nie wymieniono. Pierwotnie zadaliśmy sobie
głupie pytanie: „Co, nie znaleziono innych chętnych,
czy deklarowanie pisano na kolanie i na odczepne-
go?”

Potem przysłała **niesłuszna konstatacja**, że już na
konferencji prasowej 16 grudnia towarzysz Czarza-
sty coś zadeklarował, wspomniał o podpisanym ze
środowiskiem emerytowanych mundurowych poro-
zumieniu, czyli w istocie zanęcił, ustnie zadeklaro-
wał, ale dokumentu nie podpisał. Wydawało nam
się to wielce paradne. Teraz już wiemy, że polski
polityk stojący na czele partii niczego takiego nie
podpisuje. Co do zasady. To przecież oczywiste, że
lewicowy lider kontynuuje tym samym dobre prak-
tyki wielkiej narodowej polityki.

Wybaczenie nam Państwo przyzwyczajenia starych
psów. W międzyczasie rozszyfrowaliśmy widniejące
pod deklaracją podpisy, a wśród nich dostrzegliśmy
autograf niejakiego Siemoniaka Tomasza, byłego
ministra III RP, który nie tylko ochoczo podpisywał
w 2009 r ustawę dezubekizacyjną, ale „bezczelnie”
jej potem bronił. **Kajamy się** za te haniebne oceny, i
za słowo „bezczelny”. **Odszczekujemy**. Teraz dopie-
ro dotarło do nas, dlaczego wspomniana została
tylko jedna ustawa wprowadzona za rządów pra-
wiczków. Ewidentnie sejmowa lewica nie chce kopać
się po kostkach z PO przed wyborami. Rozumiemy,
popieramy w całej rozciągłości. Walka o wyborcę jest
priorytetem, a zamierzchłe animozje programowe
należy wyeliminować.

Pierwotnie, targani negatywnymi emocjami i iście
ubecką chęcią odwetu, zamierzaliśmy zwrócić się do
„naszych” najdroższych mężów stanu i przytoczyć

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

słowa innego wytrawnego polityka Józefa Piłsudskiego, naszego bohatera narodowego:

**„Wam kury szczać prowadzać,
a nie politykę robić”.**

Teraz już nie chcemy. O, jakże myliliśmy się w naszym osądzie! **Wy robicie wspañiałą politykę. Wręcz wybitną! Tak trzymać!**

Na zakończenie dodamy pokornie:

Usprawiedliwiają nas niepotrzebne emocje, podeszły wiek, zmiana pogody oraz przesilenie zimowe, podwyżki ceny świątecznego karpia i wojna na Ukrainie.

Konkludując, podpisaną Deklaracją jesteście zachwyceni!



*

Pozdrawiamy, Do Siego Roku.

Słowniczek podręczny

Deklaracja – 1. «publiczna wypowiedź w jakiejś sprawie», 2. «oświadczenie lub zobowiązanie mające moc prawną; też: formularz służący do złożenia takiego oświadczenia» 3. «akt prawny lub zbiór postulatów regulujących jakiś problem społeczny».

Najpopularniejsze wyrazy bliskoznaczne słowa deklaracja to: ogłoszenie, proklamacja, spostrzeżenie, zawiadomienie, list otwarty, zeznanie, wzmianka, konstatacja, twierdzenie, odezwa, notyfikacja, oznajmienie, nota, stanowisko, obwieszczenie, manifest, apel, komunikat, enuncjacja, orędzie. Czyli, które? Pismo nie przypomina formularza. Pasuje nam to pierwsze.

Koleżanki, Koledzy Mundurowi! Kończąc temat deklaracji zadamy Wam noworoczne pytanie:

- Która z deklaracji odpowiada Wam bardziej? Ta nasza, czy ta z Senatu? A może żadna z nich? Choć wiemy, że jest to pytanie retoryczne, a my nie doczekamy odpowiedzi.

*

Druk nr 100 - Poselski projekt ustawy o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin.

Projekt poparło podpisami 44 posłów - do reprezentowania wnioskodawców w pracach nad projektem ustawy upoważniono posła Andrzeja Rozenka. Do Kancelarii Sejmu wpłynął w dn. 19 grudnia 2019r. Poprzedzony został akcją zbierania podpisów, które były niezbędne do poparcia projektu zmiany ustawy dezubekizacyjnej z 16 grudnia 2016, jako efekt inicjatywy obywatelskiej. Zebrano ponad 300 tys. podpisów poparcia. Projekt inicjatywy Sejm odrzucił głosami posłów PiS.

*

Foot Michael Mackintosh – brytyjski polityk, lider Partii Pracy. Od 5 marca 1974 do 8 kwietnia 1976 był ministrem zatrudnienia w rządach Harolda Wilsona i Jamesa Callaghana. Od 8 kwietnia 1976 do 4 maja 1979 był przewodniczącym Izby Gmin. Od 4 listopada 1980 do 2 października 1983 był przewodniczącym Partii Pracy.

Czyli, gość był zdeklarowanym socjaldemokratą. Pasuje!

*

Porozumienie - ustalenia, na które godzą się wszystkie zainteresowane strony oznacza zgodę na coś, wzajemne zrozumienie lub umowę, układ. Dokument potwierdzający uzgodnione wcześniej stanowisko.

*

Ustawa z 2009 r. - Na mocy tej ustawy uchwalonej z inicjatywy Platformy Obywatelskiej i popartej przez posłów PO (203 posłów głosowało za przyjęciem ustawy), PiS i PSL (za jej przyjęciem głosowało jedynie 3 posłów PSL, 3 było przeciw, ale 20 posłów tej partii wstrzymało się, co pozwoliło PO na „zwycięstwo”) każdy, kto przed rokiem 1990 pracował w tzw. organach bezpieczeństwa państwa pozbawiony został raz już przyznanych uprawnień związanych z zabezpieczeniem emerytalnym. Ustawodawca nie wziął pod uwagę ani zasług, ani okresu pełnienia służby w okresie „wolnej” Polski. Bez znaczenia pozostał także fakt przejścia pozytywnej **weryfikacji** po 1989 roku. Rok służby przeliczono według podstawy 0,7 %. Przyjęte uregulowania objęły również osoby uprawnione z tytułu rent inwalidzkich i rodzinnych. Lewica głosowała przeciw przyjęciu ustawy. Weszła w życie 16 marca 2009, nie obejmując funkcjonariuszy Wojskowej Służby Wewnętrznej i Informacji Wojskowej. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, ustawą zostali objęci funkcjonariusze SB pozytywnie zweryfikowani w 1990. W roku 2010 Trybunał Konstytucyjny orzekł zgodność ustawy z Konstytucją RP.

*

Weryfikacja funkcjonariuszy SB w roku 1990 – proces kwalifikowania funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa do nowo powstałego Urzędu Ochrony Państwa, jak również do Policji i do pracy cywilnej w

(Ciąg dalszy na stronie 14)

Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Weryfikację przeprowadzano w oparciu o przepisy wydane przez Sejm, szefa MSW oraz Przewodniczącego Centralnej Komisji Weryfikacyjnej. Powstało 49 wojewódzkich komisji kwalifikacyjnych (oraz Komisja Kwalifikacyjna do Spraw Kadr Centralnych) mających za zadanie zweryfikować starających się o pracę w nowych służbach byłych funkcjonariuszy SB. Od decyzji Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej lub Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Kadr Centralnych służyło odwołanie do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej której przewodniczącym został Krzysztof Kozłowski. Proces weryfikacji był dobrowolny. Przystąpiło do niej ok. 14 tysięcy osób. Do dziś „weryfikacja” wywołuje kontrowersyjne oceny i opinie. Mimo jej wielkiego znaczenia w aspekcie przyszłego zatrudnienia nie ma ona zasadniczego znaczenia dla sądów rozpatrujących sprawy funkcjonariuszy odwołujących się w skargach na zmniejszenie rent i emerytur (w wyniku działania ustaw dezubekizacyjnych 2009 i 2016). Nie przywiązuje się wagi do sfałszowania dokumentów dotyczących przeprowadzania weryfikacji przesłanych w teren z Komisji centralnej.

DEKLARACJA

W demokratycznym państwie nie ma miejsca na odpowiedzialność zbiorową, a każdy obywatel ma prawo do niezależnego, bezstronnego i niezawisłego sądu. Każdy, kto wypracował sobie świadczenie emerytalne, musi mieć pewność, że otrzyma je w pełnej wysokości. System emerytalny nie może być instrumentem wymierzania kary.

Biorąc powyższe pod uwagę, deklarujemy, że zrobimy wszystko, by cofnąć skutki ustawy z 16 grudnia 2016 r. odbierającej emerytom mundurowym należne im świadczenia.

W imieniu partii i stowarzyszeń:

Tomaz Simoniak
Hanna Elżbieta Piątek
Krzysztof Świszcz
Tomasz Stefanek
Witold Zembrowski
Mateusz M. Pielonko
Wojciech Kozłowski
Rafał Zieliński
Michał Zieliński
Jacek J. Jankowski
Sławomir Duda

*Wesołych Świąt Bożego
Narodzenia oraz Szczęśliwości
w dostatku w Nowym
2023 roku!*

w imieniu Zarządu Życzy:

podnosp. w st. spocz. mgr inż. Wojciech Trzeciecki
Prezes Zarządu Oddziału Okręgowego
w Piotrkowie Trybunalskim
oraz członek Prezydium Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI – Boże Narodzenie 2022



Koleżankom i kolegom oraz ich rodzinom życzymy zdrowych, wesołych i spokojnych świąt Bożego Narodzenia i wielu ciekawych przeżyć turystycznych w Nowym Roku.

Zarząd Oddziału Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

**Najpiękniejszych Świąt
Bożego Narodzenia,
ciepłych w sercu,
mroźnych na zewnątrz,
rodzinnych i wymarzonych.
Spełnienia marzeń
i szczęśliwego Nowego Roku !**

Życzy
SEiRP przy PP w Szczytnie.



Seniorzy cierpią w samotności.

[Japonia i Wielka Brytania mają ministrów do spraw samotności, a w Polsce tworzymy getta starości \(czasswiecia.pl\)](http://czasswiecia.pl)

Senior w depresji z każdym tygodniem zamyka się w swoim świecie, z czasem coraz trudniej będzie go z niego wydobyć - mówi dr Bogna Bartosz z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Seniorzy cierpią w samotności. Na świecie już nie tylko specjaliści zwracają na to uwagę. Nad sprawą pochylają się politycy. W lutym zeszłego roku premier Japonii Yoshihide Suga powołał ministra ds. samotności, kiedy okazało się, że pierwszy raz od dawna wzrosła tam liczba samobójstw. Za rządów premierki Theresy May powstało w Wielkiej Brytanii ministerstwo do spraw samotności.

U nas systemowych rozwiązań nie ma, a samotność seniorów to epidemia społeczna.

Aż 23 proc. prób samobójczych w Polsce podejmują seniorzy

- Robione w Polsce badania pokazują, że mocno wzrasta liczba jednoosobowych gospodarstw prowadzonych przez seniorów - mówi dr Bogna Bartosz z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierowniczka studiów podyplomowych z psychogerontologii. - Przynosi to dramatyczne skutki. Aż 23 proc. wszystkich prób samobójczych podejmują osoby po 60. roku życia. Zdecydowanie więcej z nich jest przeprowadzonych skutecznie niż w wypadku młodych osób w kryzysie - dodaje.

Problemem jest eurosieroctwo seniorów. Dorosłe dzieci i wnuki wyjechały za granicę. Z dala od rodzinnych stron układają sobie życie. Wracają rzadko i na krótko lub wcale. Kontakt za pośrednictwem nowych technologii jest dla osób starszych niewystarczający, a niekiedy niemożliwy. Blisko nich są za to sąsiedzi, ale często niewiele z tego wynika.

- Swego czasu policjanci z jednej z komend w kraju poprosili mnie o szkolenie na temat tego, jak rozmawiać z osobami starszymi - mówi Bartosz. - Prowadzili wiele spraw dotyczących tego, że seniorzy byli ofiarami oszustw, a młodzi policjanci nie wiedzieli, jak rozmawiać z poszkodowanymi, by być zrozumianymi i uzyskać odpowiedzi na interesujące ich pytania.

Opowiedzieli wtedy o jednej z interwencji, która ich poruszyła. Dostali zgłoszenie od mieszkańców bloku. Skarżyli się, że na klatce schodowej wyczuwalny jest coraz bardziej intensywny, trudny do zniesienia zapach. Przyjechali. W jednym z mieszkań znaleźli rozkładające się zwłoki staruszka. Roz-

pytali: nikt nie widział go przez dwa tygodnie, przy najmniej tak długo w jego oknach nie zapalało się wieczorami światło. Nikogo wcześniej to nie zaniepokoiło. Policjanci opowiadali, że takie dramaty to plaga - dodaje.

Samotność wyniszcza psychicznie

Pozbawienie kontaktu z innymi sprawia, że seniorzy wycofują się z życia społecznego, zamykają się w sobie, czują się niepotrzebni, nierozumiani przez nikogo. Spada ich poczucie własnej wartości. Do tego dochodzą problemy ze zdrowiem i spadkiem sprawności, co też odbija się na kondycji psychicznej. W dłuższej perspektywie prowadzi to do problemów psychicznych.

- Depresja to drugi po otepieniu problem natury psychicznej w tej grupie wiekowej - mówi Bartosz.

Choroba powoduje, że seniorzy żyją jakby za szybą. Bywają apatyczni, trudno nawiązać z nimi kontakt czy nawet dłużej porozmawiać. Mają obniżone funkcje poznawcze, problemy z myśleniem i koncentracją.

- Warto reagować na czas, szukając pomocy psychologa - przestrzega Bartosz. - Senior w depresji z każdym tygodniem zamyka się w swoim świecie, z czasem coraz trudniej będzie go z niego wydobyć - dodaje.

O specjalistyczną pomoc kierowaną do seniorów jednak w Polsce trudno. System ochrony zdrowia, edukacji, ale i rynek usług opiekuńczych nie był gotowy na tak intensywnie postępujące zmiany demograficzne. Seniorów mamy więcej niż dzieci i młodzież.

- Różnica jest taka, że mamy wyspecjalizowanych psychologów, lekarzy, terapeutów, animatorów zajmujących się najmłodszymi, a nie zdążyliśmy ich wyedukować dla ludzi po 60. roku życia. Jeśli po sześćdziesiątce możemy żyć jeszcze 20 lat lub więcej, istnieje spore prawdopodobieństwo, że będziemy potrzebować usług psychogerontologa czy doradcy senioralnego. System jest na to kompletnie niegotowy - przestrzega Bartosz.

Politycy przypominają sobie o seniorach przed wyborami

Politycy powinni zrozumieć, że seniorzy to wartość. Trzeba skupić się na tym, by mądrze ich aktywizować z pragmatycznego powodu - jeśli będą w dobrej kondycji psychicznej i pozostaną dłużej zdrowi, nie będą kłopotem dla Narodowego Funduszu Zdrowia,

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

będą go mniej obciążać finansowo, rzadziej korzystać z instytucji pomocowych.

- Przyniesie to też całkiem wymierne korzyści, bo tacy seniorzy zwiększą kapitał społeczny - przekonuje Bartosz. - Zaangażują się w akcje społeczne i charytatywne, podejmą pracę wolontariacką. Będą mieli na to nie tylko czas, ale i energię.

Politykom trudno jednak dostrzec tę oddaloną w czasie perspektywę. Widzą jedynie, że inwestowanie w osoby starsze nie przekłada się bezpośrednio na zyski. Dla wielu z nich to tylko grupa osób, które nie pomnożą już PKB. Przypominają sobie o nich przed wyborami, bo stanowią 25 proc. głosujących. Wtedy opłaca się więc im coś obiecać. Na tym się często kończy.

Jeśli powstają jakieś programy społeczne z myślą o opiece nad osobami starszymi, to przeprowadzają je samorządy. Stawiają przede wszystkim na opiekę wytnieniową. Organizują zajęcia dla osób starszych, by ich bliscy mogli odpocząć. To potrzebne, ale znów skupione głównie na młodszych ludziach - dodaje.

Niech seniorzy zapełnią puste ławy uniwersytetów

Dużym obciążeniem psychicznym seniorów jest perspektywa utraty relacji ze znajomymi z pracy i zainteresowania z ich strony. W Polsce ludzie najczęściej przechodzą na emeryturę z dnia na dzień, co bardzo ten proces utrudnia.

- W krajach skandynawskich nie dzieje się to tak gwałtownie, to proces. Pracownicy przechodzą początkowo na pół czy jedną czwartą etatu - mówi Bartosz.

W miastach z nagłym nadmiarem czasu jeszcze jakoś seniorzy sobie poradzą, bo oferta, choćby kulturalna, jest tam szersza. Działają też prężnie uniwersytety trzeciego wieku.

- Choć nie zawsze jest się z czego cieszyć, bo często te zajęcia trudno nazwać zajęciami uniwersyteckimi - zaznacza Bartosz. - Zdarza się, że w ofercie nie ma nic poza rozrywką, niestety bywa, że wręcz infantylną. Niektórym to pewnie służy, ale na pewno nie wszystkim - dodaje.

Wydaje się, że takie zajęcia to strzał w dziesiątkę. Ludzie starsi spotykają się, nawiązują relacje.

- Ale tylko z innymi seniorami - podkreśla Bartosz. -

Tam w ogóle nie ma młodych ludzi! Tak tworzą się getta starości. Tymczasem osoby starsze - tak jak wszyscy - chcą się rozwijać, poznawać nowe zjawiska, uaktualniać wiedzę. Pomówić o sztuce, historii, muzyce.

Jako wykładowczyni akademicka wiem, że niektóre nieobowiązkowe zajęcia na uczelniach nie cieszą się dużą popularnością wśród studentów. Co stoi na przeszkodzie, by na wykład z psychologii czy historii sztuki, muzykologii albo podstaw fizyki zaprosić seniorów jako wolnych słuchaczy? U nas nikt się na to nie porwał, a krzesła w salach wykładowych stoją puste.

Taki model uniwersytetu otwartego funkcjonuje już np. w Czechach. Studenci mają szansę wymienić się opiniami z seniorami, starsi poznają perspektywę młodszych. Następuje międzypokoleniowa wymiana myśli, tak ważna w rozwoju społeczeństwa. A wszystko to bez żadnych dodatkowych kosztów - dodaje.

W małych miejscowościach możliwości jest jeszcze mniej. Są wsie, w których już ponad 40 proc. mieszkańców stanowią seniorzy. Na żadne zajęcia do miasta nie dojadą.

- Koła gospodyń wiejskich może i funkcjonują, ale nie mają już takiego potencjału społecznego jak dekady temu - mówi Bartosz. - Seniorzy z tych najmniejszych miejscowości do miasta łatwo nie dojadą. Zostają więc sami. A przecież można wykorzystać choćby salki katechetyczne przy kościołach czy świetlice. Znam takie sytuacje: ksiądz użycza miejsce, seniorzy organizują tam sobie czas, jak tylko zechcą - dodaje.

Korporacje uczą się zarządzać wiekiem

Wydaje się, że nie zauważamy seniorów. To ukryty ageizm, czyli dyskryminacja osób starszych. Nie chcemy widzieć tego, co uciążliwe, obciążające, więc udajemy, że nie ma starości i starych ludzi. Stereotypowo to wciąż osoby stanowiące balast, niedołączne, niesamodzielne, nawet jeśli w praktyce w wielu przypadkach tak nie jest.

Nadzieją na zmianę jest to, że niektórzy przedsiębiorcy zaczęli już od tego schematycznego myślenia odchodzić.

- Dla przykładu: na Dolnym Śląsku są już korporacje, wprowadzające projekty zarządzania wiekiem. Mają pracowników po 50. roku życia i młodych, zaraz po studiach - mówi Bartosz. - Obie grupy osobno dobrze funkcjonują w pracy, ale nie umieją współpracować, więc firma organizuje szkolenia.

Telefon dla osób w kryzysie: 116 123

Dorota Witt





Od 1 stycznia 2023 wszystkich emerytów oraz rencistów w naszym kraju czeka ważna zmiana. Wraz z nowym rokiem będą mogli oni skorzystać z elektronicznej wersji legitymacji emeryta-rencisty - niezwykle istotnego dokumentu, szczególnie w kontekście zniżek, ale nie tylko.

[Ważne zmiany dla emerytów i rencistów. Zacznie się już 1 stycznia \(goniec.pl\)](#)

Ważne zmiany od 1 stycznia dla wielu Polaków

Do tej pory legitymacja emeryta-rencisty wydawana jest tylko w postaci plastikowej karty. Niedługo ma się to zmienić, ponieważ od nowego roku do użytku wejdzie elektroniczny odpowiednik dokumentu, który ma być dostępny w aplikacji [mObywatel](#).

Elektroniczna legitymacja, czyli mLegitymacja będzie umożliwiać korzystanie z dokumentu przy użyciu smartfonów. To dobra zmiana, bo coraz większa ilość naszych rodaków woli "przechowywać" swoje dokumenty właśnie w formie elektronicznej, w aplikacji.

Jak podkreśla "Super Express", elektroniczne legitymacje będą "wydawane" przez terenowe oddziały ZUS na wniosek wszystkich osób zainteresowanych. Wymagane będzie udostępnienie danych umożliwiających, których wprowadzenie do systemu umożliwi wszystkim zainteresowanym obsługę mLegitymacji przy użyciu publicznej aplikacji mobilnej.

Nie będzie jednak przymusu, wszyscy emeryci i renciści, którzy przyzwyczajeni są do tradycyjnej "blaszki", będą mogli korzystać z niej w dalszym ciągu.

Co daje legitymacja?

Ulga, z której najczęściej korzystają Polacy, a którą zapewnia właśnie legitymacja emeryta-rencisty, to bez wątpienia **tańsza lub darmowa komunikacja miejska**. Ulga nie jest jednolita dla całego kraju, każda gmina ustala jej wysokość indywidualnie, ale zazwyczaj jest tak, że emeryci i renciści mogą jeździć ze znaczną zniżką lub za darmo. Natomiast po przekroczeniu 70. roku życia senior ma prawo poruszać się transportem miejskim całkowicie bezpłatnie.

Dodatkową korzyścią, która płynie z posiadania legitymacji emeryta-rencisty to znacznie ułatwiona możliwość korzystania z rozmaitych ośrodków rehabilitacyjnych oraz uzdrowisk. Często takie placówki mają specjalnie skonstruowane oferty właśnie dla takich pensjonariuszy.

Dodatkowym plusem może być też możliwość tańszych podróży pociągami. W przypadku przewoźników kolejowych emeryci w ciągu roku mogą skorzystać ze specjalnej ulgi 37 proc., która dotyczy dwóch przejazdów w 2 klasie.

4 grudnia 2022 r.

Ważne zmiany dla emerytów i rencistów. Zacznie się już 1 stycznia (goniec.pl)



Od 2019 roku seniorzy mogą starać się o świadczenie uzupełniające dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji, potocznie nazywane 500 plus dla seniora.

500 plus dla seniora jest wypłacane co miesiąc. Trzeba jednak spełnić kilka warunków, w tym kryterium dochodowe oraz złożyć odpowiedni wniosek. W związku z podniesieniem progu dochodowego uprawniającego do 500 plus od marca 2023 liczba uprawnionych zwiększy się.

Komu przysługuje świadczenie 500 plus dla seniora?

Z dodatku 500 plus dla seniora mogą korzystać osoby niepełnosprawne, niezdolne do samodzielnej egzystencji, powyżej 75 roku życia i pobierające zasiłek pielęgnacyjny. Ważnym kryterium jest także wysokość naszych dochodów.

Świadczenie **500 plus dla seniora** skierowane jest do osób niesamodzielnych i przyznawane na wniosek.

Do wniosku należy dołączyć orzeczenie o niezdolności do samodzielnej egzystencji lub orzeczenie o zaliczeniu do I grupy inwalidów. Jeśli jednak takie orzeczenie zostało już kiedyś złożone w ZUS, nie trzeba go ponownie dołączać. Następnie senior jest kierowany na badanie do lekarza orzecznika ZUS.

Sam fakt pobierania zasiłku pielęgnacyjnego, który przysługuje seniorom po 75 r. ż. nie jest gwarancją przyznania 500 plus dla seniora.

Kryterium dochodowe w programie 500 plus dla seniora

Wysokość 500 plus dla seniora w praktyce jest zróżnicowana i związana z wysokością naszego podstawowego świadczenia np. emerytury. W programie bowiem obowiązuje kryterium dochodowe. W sytuacji gdy nasze dochody przekraczają kwotę ustaloną w danym roku progu, 500 plus dla seniora jest pomniejszone zgodnie z zasadą złotówka za złotówkę. Dlatego tzw. 500 plus dla seniora to nie zawsze 500 zł.

Kryterium dochodowe uprawniające do 500 plus dla seniora zmienia się co roku w marcu i jest waloryzowane o wskaźnik waloryzacji emerytur i rent.

Kryterium dochodowe 2021

W marcu 2021 roku próg dochodowy dla programu 500 plus dla seniora wynosił 1272,08 zł brutto. Do kwoty 1772,08 zł brutto wysokość dodatkowego świadczenia obniżano zgodnie z zasadą złotówka za złotówkę, powyżej tej kwoty 500 plus nie przysługiwało.

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

500 plus dla seniora **kryterium dochodowe 2022**

Obecnie 500 plus przysługuje osobom, których emerytura, renta lub ewentualne inne dochody nie przekraczają kwoty 1896,13 zł brutto. Powyżej tej kwoty 500 plus dla seniora nie przysługuje. Natomiast 500 plus w pełnej wysokości otrzymują osoby z dochodami do 1396,13 zł. ww. kryteria dochodowe obowiązują do końca lutego 2023 r.

500 plus dla seniora 2022

Dochód brutto do 28 lutego 2022/500 plus dla seniora 2022

- 900,00 zł 500 zł
- 1 000,00 zł 500 zł
- 1 100,00 zł 500 zł
- 1 200,00 zł 500 zł
- **1 396,13 zł 500 zł**
- 1 446,13 zł 450 zł
- 1 496,13 zł 400 zł
- 1 546,13 zł 350 zł
- 1 596,13 zł 300 zł
- 1 646,13 zł 250 zł
- 1 696,13 zł 200 zł
- 1 746,13 zł 150 zł
- 1 796,13 zł 100 zł
- 1 846,13 zł 50 zł
- **1 896,13 zł 0 zł**

500 plus dla seniora **kryterium dochodowe 2023**

Dochód brutto od 1 marca 2023/500 plus dla seniora 2023

- 900,00 zł 500 zł
- 1 000,00 zł 500 zł
- 1 100,00 zł 500 zł
- 1 200,00 zł 500 zł
- **1 657,80 zł 500 zł**
- 1 707,80 zł 450 zł
- 1 757,80 zł 400 zł
- 1 807,80 zł 350 zł
- 1 857,80 zł 300 zł
- 1 907,80 zł 250 zł
- 1 957,80 zł 200 zł
- 2 007,80 zł 150 zł
- 2 057,80 zł 100 zł
- 2 107,80 zł 50 zł
- 2 157,80 zł 0 zł



Świadczenie 500+ dla seniora wniosek

Wniosek o 500+ dla seniora należy złożyć w ZUS, KRUS, drogą pocztową lub przez Platformę Usług Elektronicznych ZUS. Można to zrobić osobiście lub za pośrednictwem opiekuna prawnego lub pełnomocnika.

Pomoc przy wypełnianiu wniosku można otrzymać w placówkach ZUS na salach obsługi klientów oraz w Centrum Obsługi Telefonicznej pod numerem 22 560 16 00.

500 plus dla seniora ZUS – kiedy wypłata?

Świadczenie uzupełniające 500 plus dla seniora przyznawane jest od miesiąca, w którym spełnione zostaną wymagane warunki.

500 plus dla seniora **– czy jest waloryzowane?**

Świadczenie uzupełniające tzw. 500 plus dla seniora nie jest waloryzowane. Dlatego realna siła nabywcza tego dodatku zmieniła się od czasu jego wprowadzenia w 2019 r. Dziś szacuje się, że jest wartością około 380 zł.

500 plus dla seniora **– ile seniorów pobiera świadczenie?**

Blisko połowa uprawnionych do 500 plus to seniorzy po 75 r.ż. Wszystkich osób pobierających świadczenie uzupełniające jest aktualnie blisko 770 tys.

7 grudnia 2022 r.

500 Plus Dla Seniora 2023 [nowy Wyższy **Próg Dochodowy] - GazetaSenior.pl**



Zdarzyło się w grudniu

1. w czwartek

Na początek miesiąca wiemy, że covidowe wyniki w Polsce to: 6.460.149 zachorowań, 118.319 zmarłych, 5,335,883 wyzdrowień.

2. w piątek

Pan prezydent podpisał ustawę obostrzającą znacznie wyroki za przestępstwa różne. Wynikiem tego będzie można zabrać pijakowi jego pojazd (1,5 promila - przy 1,4 promila jeszcze nie), posadzić 14 latka na dożywocie „bezwzględnie”

4. w niedzielę

Górnicza brać obchodzi „barbórkę”. Sprawa jest warta obejścia, gdyż popyt na „wagiel Glapińskiego” jest olbrzymi, co daje możliwość wzrostu jego cen spekulacyjnych przy szalonym jego braku. Mimo zasobów, na 200 lat, to czarne złoto trzeba wydobyć w jakiś sposób spod ziemi, a z tym już trudniej. Barbórka 2022: Dzień Górnika w cieniu kryzysu energetycznego | Prasówka na WOS (prasowki.org)

5. w poniedziałek

Biało-czerwoni w historycznej chwale rozegrania „czwartego meczu” na Mundialu wracają do swoich domów - nie wszyscy do Polski. Sukces okraszył strzelenie, jedenastki Lewandowski. I coś z tego, że dopiero przy pomocy powtórki zarządzanej przez sędziego. Sukces jest i już!

6. we wtorek

Premier, jak zwykle zresztą, zmienił zdanie i nie nagrodzi 30 milionami złotych historycznej wpadki piłkarzy na Mundialu. Wkurzeni takim biegiem spraw piłkarskich nie spotkali się na lotnisku z próbującymi ich powitać w Polsce kibicami. Wstyd to czy lekceważenie normalne.

7. w środę

Coraz więcej zaczyna się ujawniać wieści o poczynaniach pana Antoniego M. w jego wysiłkach wspierania Rosji. I tak w likwidacji WSI czynnie brał udział zdefiniowany i aresztowany szpieg Putina. Żeby było śmieszniej pan Antoni M. z całą mocą stwierdza, że ten szpieg nie pracował z nim, panem Antonim osobiście. Ot takie kelnerskie „kolega tu obsługuje”.

Czy możesz do mnie dołączyć i działać razem? Kliknij tutaj: <https://kampania.akcjademokracja.pl/petitions/solidarni-z-hanna-machinska?source=email&> Pani Hanna Machińska została zwolniona po jej „akcjach ulicznych” w obronie osób represjonowanych przez policję w czasie marszu narodowców w dn. 11 listopada w Warszawie.



Na pytania wielu, bardzo wielu dlaczego zwolniono panią Machińską szeef RPO dał odpowiedź wyjaśniającą, która niczego nie wyjaśnia.

8. w czwartek

Prezes NBP na ostatniej ze swoich słynnych konferencji opowiedział, że inflacja w Polsce w nowym roku może jeszcze wzrosnąć (obecnie 17.4 %), ale spadnie wreszcie do jednoprocentowej wartości. Konferencji pana prezesa są znacznie barwniejsze niż pana premiera z gdyż wypowiedzi podkreśla obydwojema rękami i stosowną wyrazistą mimiką. Prezes NBP: w 2023 r. Polska z jednocyfrową inflacją | Prasówka na WOS (prasowki.org)

9. w piątek

Słynny z obrażenia się na „złotą waginę” wojewoda Radziwiłł nagrodzony został za swą „moralną” czujność ambasadorstwem na Litwie. Jak sam powiedział: „Coś się zawsze kończy”. „Wulgaryzmy, wyszydzanie wszystkich możliwych wartości”. Radziwiłł o teatrze - Wiadomości (onet.pl) Przyjdzie czas w którym i ambasadorowanie tego pana też się skończy.

12. w poniedziałek

PiS rozważa przyjęcie jeszcze w tym roku – nawet bez Zbigniewa Ziobry – nowej ustawy w sprawie sądownictwa, która pozwoliłaby odblokować unijne fundusze. Miałaby ją poprzeć część opozycji — twierdzi "Rzeczpospolita". Doniesienia dziennika komentował w "Onet Rano." współprzewodniczący Nowej Lewicy, eurodeputowany Robert Biedroń. — Możliwe, że to taka gra polityczna, że przed wyborami specjalnie się podziela, by się później połączyć. To bardzo przerażające. Taki diabelski plan Kaczyńskiego — stwierdził.

Kilka dni temu dziennikarze Onetu ujawnili szokujące informacje o tym, jak traktowani są policjanci na terenie Warszawy oraz w jaki sposób wykorzystuje się siły policyjne do tego, aby stworzyć prywatną armię ochroniarzy Jarosława Kaczyńskiego i jego partii — powiedział w trakcie konferencji prasowej poseł Krzysztof Śmiszek. Politycy Lewicy złożyli w tej sprawie zawiadomienie do prokuratury i

(Ciąg dalszy na stronie 21)

(Ciąg dalszy ze strony 20)

Biura Nadzoru Wewnętrznego.

13. wtorek

Ogłoszono dzisiaj w mediach, że do składu opałowego w Aleksandrowie Kujawskim dotarł węgiel! Wcześniej informowano, że do wielu innych miast także dostarczono węgiel do grzania się zimą. Kiedyś, bardzo dawno temu, z podobną emfazą informowano o dotarciu do portów polskich na Bałtyku okrętów z bananami czy pomarańczami., ot taki przykład na *tempus fugit*.

14. czwartek

Partia rządząca chce odblokować miliardy euro dla i zaczyna cofać zapisy „ustawy kagańcowej”. Fragment projektu nowej ustawy o sądownictwie ma wypełnić tzw. Kamienie milowe. „Jednym z głównych punktów zmienionej ustawy jest wprowadzenie testu niezależności sędziego zgodnego z wymogami unijnymi, czego obecnie zakazuje „ustawa kagańcowa”. Projekt rozwiązuje też problem, jakim jest rozpatrywanie spraw dyscyplinarnych wobec sędziów Sądu Najwyższego przez Izbę Odpowiedzialności Zawodowej złożoną po części z neosędziów. W projekcie nowelizacji ustawy o SN sądem rozstrzygającym sprawy dyscyplinarne sędziów ma być Naczelny Sąd Administracyjny, a nie Izba Odpowiedzialności Zawodowej SN”. - Projekt zmian w ustawie o Sądzie Najwyższym trafił do Sejmu. Dzięki niemu Polska ma dostać pieniądze z KPO (wyborcza.pl)

Kres życiowej ścieżynki

...a gdy ich życie upłynęło
Jak woda Horynia,
Oddali ducha Bogu, ciało ziemi tej,
A serce? Serce wróciło do Wołynia

I tylko zostaje poety
Dreńczę pytanie,
"Komu dziś dzwon bije"
To smutno mi Panie

I tak odchodzą
Z tej życiowej matni,
Aż odejdzie z tej ziemi
Wołynianin ostatni.

A jakie dla potomnych
Zostawi przesłanie,
Wróćcie do ziemi swych przodków
Jak Polska od morza do morza powstanie!!!

(-) A. Kunecki

Utwór upamiętniający śmierć gen. Mirosława Hermaszewskiego pierwszego i jedyne kosmonauty z Polski, członek Wojskowej Rady Ocalenie Narodowe-

go. Członkostwo w tej radzie umożliwiło odebranie części emerytury w ramach dezubekizacji.

15. czwartek

Pan Komendant Główny Policji „w pracy” użył wybuchowo granatnika. Prezent otrzymany podczas wizyty w Ukrainie był sprawny technicznie i zadziałał wg swoich możliwości czyli wybuchł. Nieficjalnie: to komendant odpalił granatnik w swoim gabinecie - Wiadomości (onet.pl) Kombinowanie kto jest winien „podłożenia” komendantowi Tusk czy Putin jest jak na razie przedwczesne, bo może się okazać całkiem czyjaś inna wina.

Prezydent Duda ponownie wetuje lex Czarnek 2.0. i mówi, że „Ustawa nie zapewnia tego, na czym mi zależy”. Nie wiem na czym prezydentowi zależało, ale podparł weto „społecznymi głosami” i obawą o wzrost niepokoju społecznych. A pan Czarnek wzburzony, nie zrażony obiecuje Lex Czarnek 3.0”

19. poniedziałek.

Co uważali za stosowne by denerwować się podczas finału mundialu, to się denerwowali bo lubią. Polacy dostali premię w postaci sędziego Marciniaka, który lepiej wypadł w finale niż cała ekipa białych czerwonych w przedbiegach. Europejczycy byli „za Francją”, ale ci z Argentyny byli skuteczniejsi - jeden Mbappe nie wystarczył, karne strzelać trzeba się nauczyć.

20. wtorek

Ponoć wtorek ma być ostatnim dniem pracy w TK mgr Przyłębskiej. Ma być, ale czy będzie? Bardzo w to wątpię znając dotychczasową przydatność pani prezes dla PiS, nie wyobrażam sobie odsunięcia jej od kierowania „dublerami” w TK i wsłuchiwania się co w duszy gra prezesowi PiS i na co ma ochotę by zjeść na obiad.

22. czwartek

Przedświątca podróż Zełenskiego do Białego domu zaowocowała przyznaniem Ukrainie miliardowych dotacji na obronę i obietnicą instalacji „Patriot” tamże. Niektórzy mówią otwarcie jak dwoje senatorów „trumpistów”, że nie chcą już pomagać Ukrainie i pytają, "gdzie trafiło poprzednie 50 mld dol.?"

Zasłużony „szczwacz” publicznej Jarosław J. został doceniony przez Sąd karą grzywny za obraźliwe słowa skierowane do KOD. Riposty tego pana jeszcze nie publikują media, ale i tak by nie została zamieszczona.

Jest też wyrok Sądowy, za 700 tys., które ma wyłożyć prezes Kaczyński za fałszywe przypisanie „zdrady

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

dypłomatycznej R. Sikorskiemu. Żali się oczywiście na Sąd i nie przepasza, jak to ma w zwyczaju swym

24. sobota

„Rząd rozda tej zimny Polakom 57 mld zł. Zobacz, jaki dodatek ci się należy.” A jak już rozda to nie ze „swoich” pieniędzy bo posługuje się kasą jaką zabiera Polakom w różny sposób. Ale jak już rozda, to owe „rozdania” ukryte są dosyć zmyślnie i trzeba je „odnaleźć” A gdzie skryte są owe szczodre dobra pokazuje poniższy link: [Tarcze osłono-
we kosztują rząd 57,5 mld zł. Sprawdź, jak z nich skorzy-
stać \(businessinsider.com.pl\)](https://businessinsider.com.pl)

26. czwartek

W wieku 70 lat zmarł Emilian Kamiński – aktor, reżyser teatralny, filmowy, musicalowy i dubbingowy, założyciel Fundacji Atut i Teatru Kamienica w Warszawie, którego był dyrektorem. Smutną informację podał PAP, który wcześniej skonsultował się z rzeczniką prasową założonego przez Kamińskiego teatru. Zaledwie trzy dni wcześniej wybitny artysta został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego złotym medalem „Zasłużony Kulturze



Gloria Artis”. Poniżej jego ciągle aktualny wiersz znaleziony na [Facebook](https://www.facebook.com)

28. czwartek

Zaczyna się okres kołędowania księży po domach „owieczek” i zaczyna się problem: czy przyjąć, czy nie, ile dać kasy chętnemu na datki księdzu, czy podać ewentualne zmiany rodzinne do kleszej kartoteki? Problemów takich nie ma młodzież: „Po co mam udawać!” - pewno wyjdę na czas kołody z mieszkania. [Nastolatki nie chcą księdza po kołędzie. Nie będę brał udziału w tej szopce - Wiadomości \(onet.pl\)](https://wiadomosci.onet.pl) Spokojniej jest w mieszkaniach w których Rodzice mają podobne nastawienie do „kołędowania” co i ich

Sprawdź, czy zyskasz				
Obecna emerytura brutto	Obecna emerytura na rękę	Emerytura na rękę po waloryzacji w 2023	Trzynastka na rękę w 2023	Czternastka na rękę w 2023
800 zł	728,00 zł	828,46 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
1000 zł	910,00 zł	1035,58 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
1500 zł	1365,00 zł	1592,50 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
2000 zł	1820,00 zł	2071,16 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
2500 zł	2275,00 zł	2547,55 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
2600 zł	2354,00 zł	2637,43 zł	1445,49 zł	1391,97 zł
2700 zł	2433,00 zł	2727,31 zł	1445,49 zł	1288,41 zł
2800 zł	2512,00 zł	2817,19 zł	1445,49 zł	1185,22 zł
2900 zł	2591,00 zł	2925,18 zł	1445,49 zł	1081,30 zł
3000 zł	2670,00 zł	2997,06 zł	1445,49 zł	977,74 zł
3100 zł	2749,00 zł	3086,94 zł	1445,49 zł	874,18 zł
3200 zł	2828,00 zł	3176,82 zł	1445,49 zł	770,62 zł
3300 zł	2907,00 zł	3266,70 zł	1445,49 zł	667,07 zł
3400 zł	2986,00 zł	3356,58 zł	1445,49 zł	563,51 zł
3500 zł	3065,00 zł	3446,46 zł	1445,49 zł	459,95 zł
3600 zł	3144,00 zł	3536,34 zł	1445,49 zł	356,39 zł
3700 zł	3223,00 zł	3626,22 zł	1445,49 zł	252,83 zł
3800 zł	3302,00 zł	3716,10 zł	1445,49 zł	149,28 zł
3900 zł	3381,00 zł	3806,00 zł	1445,49 zł	0 zł
4000 zł	3460,00 zł	3896,00 zł	1445,49 zł	0 zł

liczymy, jakich trzynastek i czternastek mogą spodziewać się seniorzy w 2023 r.

latorośle, spokojniej i więzi rodzinne nie napinają się grożąc zerwaniem

Powyżej „tabelka” z przewidywanymi wzrostami emerytur w roku 2023. [Czternaste emerytury 2023 r. W tych terminach seniorzy mają dostać wypłaty \(fakt.pl\)](https://www.fakt.pl)

Jeszcze jeden dowód na utwierdzenie przekonania tych, którym nie chciało się pracować w wieku produkcyjnym. Teraz emerytury będą im rosnać doganiając te wypracowane długimi laty pracy przez tych którzy nie wstydzieli się zatrudnienia...

31. sobota

Dotarliśmy wreszcie do końca roku. Roku w którym PiS za opłatą odbierał obywatelom coraz więcej ich demokratycznych praw i obowiązków. Nawet trzebieenie społeczności przez covid 19 pozwoliło bezkarnie na wyciągnięcie z państwowej kasy wielu milionów złotych!

A pandemia była i jest nadal groźna tak na świecie, jak i w Polsce:

Zachorował: 653 982 292/6 367 856

Zmarło: 6 659 513/118 512

Wyzdrowiało: 610 111 325/5 335 857

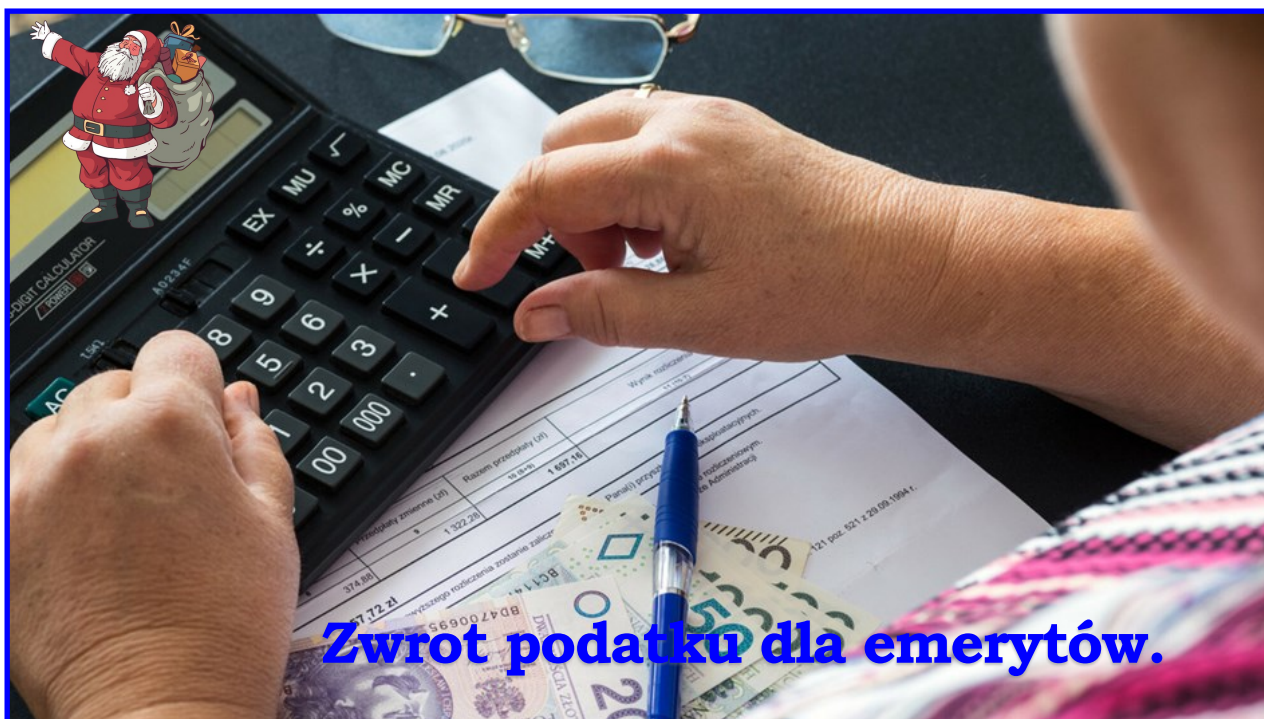
Zaszczepiło się: 5 468 943 452/58 890 526

Teraz nadciąga szalona zachorowalność na grype też nie mniej groźna, gdyż wyłącza dziennie blisko 60 osób na 100 tys z życia publicznego Nie koniec nieszczęść na przyszły rok mamy w zanzardzu:

- podwyżka VAT z 8 na 23% na energię
- Inflacja i drożyzna przy okazji

[Wszystkiego najlepszego trudno jednak życzyć!](#)





Przy galopującej inflacji każdemu przyda się dodatkowy zastrzyk gotówki. W wyjątkowo trudnej sytuacji są dziś w Polsce emeryci. Na szczęście w przyszłym roku mogą oni liczyć na zwrot podatku dochodowego. Co trzeba zrobić, by Urząd Skarbowy zwrócił nam pieniądze?

W 2023 r. zwrot podatku obejmie tych emerytów, którzy otrzymują emeryturę **wyższą niż 2500 zł brutto**. Z czego to wynika? Seniorzy, którzy pobierają świadczenie w niższej wysokości, są zwolnieni z obowiązku opłacania podatku dochodowego, Urząd Skarbowy nie zwróci im zatem pieniędzy.

Ile będzie wynosić zwrot podatku?

To, ile pieniędzy odda nam "skarbowka", zależy bezpośrednio od wysokości naszej emerytury. Jeśli na przykład co miesiąc na nasze konto wpływa 2600 zł, zwrot wyniesie 30 zł. Każde 100 zł emerytury więcej, to kolejne 30 zł zwrotu. Jeśli otrzymujemy świadczenie w wysokości 5000 zł brutto, urząd skarbowy zwróci nam nawet 700 zł.

Największego zwrotu mogą spodziewać się emeryci, którzy **pobierają najwyższe świadczenia, bo to oni płacą najwyższe podatki**.

Kiedy dostaniemy zwrot podatku

Urząd skarbowy zacznie zwracać nadpłacony podatek wtedy, kiedy Polacy zaczną składać swoje roczne rozliczenia. **Ostateczny termin tego obowiązku przypada zawsze na koniec kwietnia, w 2023 r. będzie to 2 maja**. Realna data zwrotu podatku dla emerytów to druga połowa 2023 r., jednak wszystko zależy od

togo, jak z naszymi rozliczeniami poradzą sobie urzędnicy. Jeśli jednak rozliczymy się przez internet, urząd będzie miał tylko 45 dni na to, by przelać nam należne pieniądze.

Warto już 15 lutego zajrzeć do systemu Twój e-PIT i zaakceptować lub dokonać zmian we wstępnej deklaracji sporządzonej przez Urząd Skarbowy. W przypadku rozliczenia dokonanego pisemnie, "skarbowka" ma trzy miesiące na dokonanie zwrotu podatku.

Jeśli nie zrobimy nic, **rozliczenie przygotowane przez Urząd Skarbowy zostanie automatycznie zaakceptowane 2 maja 2023 r.**

Co trzeba zrobić, by otrzymać zwrot podatku

Jeśli jesteś emerytem i spełniłeś podane wyżej warunki, o zwrot podatku nie musisz się ubiegać, urząd sam prześle ci pieniądze. Skarbowka automatycznie dokona zwrotu, nie ma konieczności składania dodatkowych wniosków.

Zwrot podatku dla emerytów. Kto dostanie, do kiedy wniosek - Kobieta (onet.pl)

Autor: AF Źródło: Media

Data utworzenia: 10 grudnia 2022 08:42

„Odklejka”

Gdy tylko usłyszałem wyniki tegorocznego plebiscytu „Młodzieżowe Słowo Roku” od razu wiedziałem, że wyróżniona przez jurorów *odklejka*, to jest to. Idealnie pasuje do niektórych przejawów działalności stowarzyszeń mundurowych. Działalności mającej na celu „walkę” z ustawą grudniową i z jej skutkami. Na początek objaśnienie jednej z jurerek, prof. Anny Wileczek:

„słowo to oznacza stany, ewentualnie osoby, które są oderwane od rzeczywistości i ten aspekt dotyczy nie tylko zachowania, samopoczucia, ale też oceny wypowiedzianych treści”. „Odklejkę” ma bowiem każdy, kto nie jest wystarczająco „przyklejony do rzeczywistości”, wskutek czego „za bardzo odpłynął w krainę marzeń i żyje w swoim świecie”

Zacznijmy od łagodnej formy *odklejki*, od spotkania, zwanego również konferencją. Jest to uwielbiana przez stowarzyszenia i - według tych stowarzyszeń - niezwykle skuteczna forma „walki”. Ostatnio bój toczyło w Cmińsku. Oszczędzę drastycznych szczegółów. Zainteresowani mogą zapoznać się z nimi w witrynie Federacji. Krew lała się obficie, bo uczestnicy „przedstawili”, „przypomnieli”, „podjęli temat”, „zaprezentowali problemy”, „omówili dobre praktyki i doświadczenia”, „podkreślili za-sługi i potrzeby”, „zwrócili uwagę”, „zgodzili się z mottem”, a na końcu „wyrazili słowa uznania” oraz „nagrodzili gromkimi brawami”.

Od razu poczułem się lepiej widząc, jak sprawa ustawy grudniowej dostała potężnego, pozytywnego oraz merytorycznego kopa do przodu. I cieszę się już na kolejną, zapowiedzianą przez Przewodniczącą Federacji, konferencję w Senacie: Tak

Miesiąc temu spotkałem się w Senacie RP z Senatorami Magdaleną Kochan i Stanisławem Gawłowskim. Rozmawialiśmy o inicjatywie przeprowadzenia konferencji w Senacie RP na temat Ustawy zaopatrzeniowej z 2016 roku, konsekwencji prawnych, jej skutków w świetle aktualnego orzecznictwa sądów.

Działyby się to wzorem lat ubiegłych, gdyż dwie takie konferencje w Senacie się odbyły. Po naszej stronie byłoby przygotowanie wystąpień, w tym Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, Komisji Helsińskiej, naszej Komisji Prawnej, Przedstawicieli Federacji, którzy skutecznie przeszli sprawy w sądach powszechnych. Na koniec oczywiście musimy przygotować konkluzje i wnioski. Termin konferencji wiosna 2023 r. - do doprecyzowania w szczegółach.

Tak jest, trzeba korzystać ze sprawdzonych wzorów, żeby po raz któryś tam i na pewno ostatecznie ustalić nieznane Federacji „konsekwencje prawne” i „skutki”. Rzecz jasna „w świetle”. No i przygotować „konkluzje i wnioski”. To co oni [autocenzura] robili przez te lata? A niektórzy dworują sobie z Prezesa, że tak długo dochodzi do prawdy. On, w porównaniu z Federacją to prawdziwy sprinter.

Była forma łagodna, pora na *odklejkę* zaawansowaną, wymagającą interwencji siły wyższej albo jednego odważnego i bezkompromisowego działacza Federacji. Może być niższego szczebla. W czasie listopadowego spotkania z pogranicznikami, Przewodniczący błysnął takim konceptem:

Po pierwsze; nie tylko ja myślałem, że taka dyskusja toczy się od dawna, a wspólne stanowiska zostały już wypracowane. A tu kłops. I o jakich inicjatywach legislacyjnych mówi Przewodniczący? O bezwartościowym i bezużytecznym druku nr 100, czy też o „poprawianiu” ustawy grudniowej przez Lewicę?

Po drugie, znacznie ważniejsze; po [autocenzura] od razu powoływać nowy Zespół Parlamentarny? Przecież taki już istnieje:

Ważną inicjatywą, dedykowaną środowisku emerytów służb mundurowych byłoby utworzenie Parlamentarnego Zespołu ds. emerytów i rencistów służb mundurowych, który moim zdaniem, byłby dobrą platformą dyskusji ugrupowań parlamentarnych z przedstawicielami Naszych środowisk w celu wypracowania wspólnych stanowisk, przedyskutowania i konsultowania inicjatyw legislacyjnych oraz bieżących kontaktów.

Przewodniczący o tym nie wie? Rozenek go nie oświecił? Przecież od roku - wkrótce kolejna miesięcznica - „robi wszystko”. A może powodem jest wstyd, bo chociaż Ze-spół funkcjonuje od blisko trzech lat, jego oznaki życia ograniczają się do obsadzenia stołków oraz, po b l i s k o r o k u , d o „omówienia” (patrz - łagodna forma *odklejki*).

PARLAMENTARNY ZESPÓŁ DS. ZAOPATRZENIA EMERYTALNEGO FUNKCJONARIUSZY I ŻOŁNIERZY

1. Rozenek Andrzej /PPS/ - **przewodniczący**
2. Kołodziej Ewa /KO/ - **wiceprzewodnicząca**
3. Pawłowska Monika /PiS/ - **wiceprzewodnicząca**
4. Czarzasty Włodzimierz /Lewica/
5. Falej Monika /Lewica/
6. Gill-Piątek Hanna /Polska2050/
7. Kulasek Marcin /Lewica/
8. Suchoń Mirosław /Polska2050/
9. Szczepański Wiesław /Lewica/
10. Żukowska Anna Maria /Lewica/

Parlamentarny Zespół ds. Zaopatrzenia Emerytalnego Funkcjonariuszy i Żołnierzy**Stan prac na 8 grudnia 2022 r.**

Strona główna

Skład osobowy

Posiedzenia

Data	Temat	Numer
05-10-2020	Omówienie założeń i dalszej pracy nad poselskim projektem nowelizacji ustawy - druk sejmowy nr 100.	pos. 2.
20-12-2019	Wybór Prezydium Zespołu.	pos. 1.

Aprzecież Rozenek leniem nie jest. Już po czterech miesiącach przewodniczenia Parlamentarnemu Zespołowi d/s Wsparcia Strzelectwa Sportowego, potrafił spotkać się z Prezesem Sekcji Strzeleckiej Legii oraz nawiedzić strzelnicę, na której raczył doskonalić swoje umiejętności, za co zasłużenie zdobył 43 lajki na fejsbuku.

No ale snajperzy to całkiem inna, przyszłościowa grupa społeczna, bo wojna już u naszych granic. Ich nie można zbyć byle czym. Pokrzywdzonym zaś w zupełności wystarczą comiesięczne „listy” i epifanie w czasie federacyjnych konferencji. Tak niewiele, a jednak onieśmiela i rzuca na kolana.

Myślałem, że nikt nie pobije federacyjnych *odklejek*. I nie pobił, ale godnym przeciwnikiem Federacji okazała się niezawodna Lewica. Pamiętam, jak z początkiem zadymy na polsko-białoruskiej granicy Błaszczak stanął w obronie pełniących tam służbę żołnierzy, którzy faktycznie, z powodu sprzecznych rozkazów (albo ich braku), w zetknięciu z nową dla nich sytuacją zachowywali się niekiedy jak słonie w składzie porcelany. Powiedział wtedy mniej więcej, że są oni w ciągłym stresie, bo nie dość, że Białorusini na ich oczach przeładują broń, to jeszcze w nich celują. W polskich żołnierzy oczywiście. Zawodowych, dla których takie zachowanie przeciwnika nie powinno stanowić żadnego zaskoczenia, a tym bardziej powodu do stresu. A teraz doszła wojna, w której uczestniczymy. Jakże to możliwe? Chyba tylko prawdziwe gapy

nie zauważyły, że po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, razem z pierwszymi dostawami broni dla ukraińskiej armii, z obiegu wypadł tak popularny jeszcze do niedawna termin: „wojna hybrydowa”. Co, już jej nie ma?

Jest, więc MON podjął słuszną decyzję o powołaniu w przyszłym roku do 200 tysięcy osób na ćwiczenia. Na razie jest to tylko projekt stosownego rozporządzenia, ale już rozległ się płacz tych wybrańców Narodu, którym na co dzień tak bardzo na sercu leży bezpieczeństwo Polski, Polek i Polaków. Podobno.

W awangardzie jak zwykle Lewica (jaka ona tam „nowa”). Jej Sekretarz Generalny, w wywiadzie dla PAP-u bez cienia żenady stwierdził, że szkolenie - owszem, ale już uczestnictwo w tym szkoleniu - tylko dla tych, „którzy chcą”, bo „z niewolnika nie ma pracownika”. I mówi to w sytuacji „wróg u bram”. Aż strach po-myśleć co by zaproponował, gdyby ogłoszono wojenną mobilizację. Masowe zwolnienia lekarskie dla niewolników? Nie ma to znaczenia, bo przy takim rozumieniu obowiązku obrony Ojczyzny nie można wykluczyć, że Kulasek i jemu podobni jeszcze tego samego dnia byłiby w drodze do Rumunii. Jak we wrześniu '39. Chyba że jaja sobie robią z działań wojennych na Ukrainie i z bezpieczeństwa Polski. Wtedy wypowiedź Kulaska jest zrozumiała. Ale w takiej sytuacji te jaja to niech robią w jakiejś objazdowej trupie komedianów, a nie w Sejmie.

[IGI Home \(igiifp.github.io\)](https://github.com/igiifp/igiifp.github.io)

"Co do zasady nie jesteśmy więc temu przeciwni jako Lewica, takie są zapisy ustawy. Uważamy jednak, że na szkolenie powinny trafiać przede wszystkim osoby, które odbyły już zasadniczą służbę wojskową, ewentualnie osoby, które chcą takiego przeszkolenia. Stare przysłowie mówi przecież, że z niewolnika nie ma pracownika" - dodał poseł.

Jego zdaniem MON powinno więc stosować zasadę, że na takie przeszkolenie powinno się powoływać tylko tych, którzy chcą. "Oczywiście rozumiemy sytuację, ale nic na siłę. Nie ma obowiązkowej służby wojskowej, jest służba dobrowolna. Przy przeszkoleniach trzymajmy się tego kierunku. Przeszkolić się powinni wszyscy którzy chcą" - powiedział Kulasek. "Obywatele, którzy nie chcą takiego przeszkolenia, moim zdaniem powinni spać spokojnie" - podkreślił.

Aneta Wybieralska: Cz. 2. AKCEPTACJA SIEBIE

Odważne kobiety w Kielcach

Do udziału w drugiej konferencji międzynarodowego ruchu o nazwie „ODWAŻNE KOBIETY” zaprosiła mnie Dorota, polonijna dziennikarka mieszkająca na stałe w Austrii. Ruch stworzony został przez Polki z Kalabrii – pięknego ale biednego i opanowanego przez kalabryjską mafię południowego regionu Włoch. Do Kielc przyleciało ich stamtąd aż dziewięć. Oprócz nich pojawiły się długoletnie mieszkanki Austrii, Belgii, Słowacji oraz działające na rzecz kobiet i środowisk polonijnych społeczności z Polski. Te panie mają autentyczną moc. Są silne, zdeterminowane, odważne. Codziennie borykają się z dyskryminacją, przemocą, nietolerancją. I problemami swoimi, jak też nieswoimi. Nie chowają głowy w piasek, nie boją się walczyć o prawa kobiet, o należyty kobietom szacunek, o godność i szczęście. O prawo do normalnego, wolnego od przemocy i strachu życia, bycia matką, bycia spełnioną kobietą. Bycia Człowiekiem.

Wszystkie one włączyły się w działalność charytatywnie na rzecz innych kobiet. Podnoszą swoje kwalifikacje, by móc dawać przykład siły oraz odwagi. Angażują w akcje charytatywne, zbierają fundusze.

Każda z Odważnych Kobiet – Polek zamieszkałych na obczyźnie sama wywalczyła swoją pozycję w obcej społeczności. Nie tylko nauczyła się żyć wśród obcych, ale także pomagać innym. Czyni to z uśmiechem na ustach, poświęcając własny czas i środki.

I każda z nich jest piękna, zadbana. Jedyna w swoim rodzaju.

Kilka kobiet opowiedziało swoje historie. Na tyle tragiczne, że jeszcze bardzo długo skutkować będą traumą i smutkiem. Ale uśmiechały się, uwolniły od strachu. W Kielcach doznały przyjaźni. Przyznam, że wiele z nich zaraziło mnie optymizmem, determinacją i wolą walki o siebie i o kogoś. Spełnienie znajdują natomiast we wspieraniu innych kobiet. I to właśnie jest w nich najpiękniejsze. Przebywając w towarzystwie przybyłych z całej Europy kilkudziesięciu dziewczyn pokochałam je jak własne siostry. Przejęłam od nich ich dobrą energię, karmiłam się ich szczerym uśmiechem i radością

z bycia razem. Możliwością czy-nienia dobra.

Podjęłam, że uznano mnie za kobietę odważną, a to za moją odwagę pisarską. A może za coś innego?

Spotkanie w przepięknej Sali Lustrzanej Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach poprzedziły warsztaty psychologiczne zatytułowane **AUTENTYCZNOŚĆ ODWAGA BYCIA – AKCEPTACJA SIEBIE**.

Przyglądałam się tam paniom, słuchałam co mówiły, jak to robiły. Widziałam łzy wzruszenia, uśmiechy, wyrazy wsparcia, uściski. Doszłam do wniosku, że większość uczestniczek ma już za sobą ten bodaj najważniejszy etap terapii grupowej. Nie była im potrzebna. Może kiedyś, na pewno nie teraz, przed publiczną prezentacją siebie, swojej historii.

One przyjechały do Kielc będąc autentycznymi, odważnymi, zdeterminowanymi. Zaakceptowały nie tylko siebie, ale także akceptują wypracowaną przez odważne kobiety formę działalności na rzecz innych. Że teraz to one są przygotowane do roli terapeutów. I świetnie im to wychodzi.

Podczas konferencji wystąpiła także zaproszona w ostatniej chwili młoda kobieta z Ukrainy. Nie zna polskiego, kilka miesięcy temu uciekła do Polski z kraju ogarniętego wojną. Opowiedziała smutną i tragiczną historię, która skończyła się dobrze dzięki wsparciu i serdecznej pomocy dobrych ludzi. Teraz jest w Kielcach. Ma przy sobie dzieci, nowych przyjaciół, pracę i wsparcie. Po zakończeniu działań wojennych wróci do zburzonego domu i do bliskich. I wdzięczna będzie kielczanom za okazane serce.

Wszystkie opowiedziane historie są tragiczne, traumatyczne. Kobiety doznają pasma upokorzeń, są maltretowane, gwałcone, zabiera się im dzieci. Mężczyźni znęcają się nad nimi psychicznie i fizycznie.

(Ciąg dalszy na stronie 27)



(Ciąg dalszy ze strony 26)

Wzruszyłam się.

Opowiem Państwu o nich, o ich działalności, walce. O ich smutnych oczach, bo to czy są zwierciadłem duszy.

O tym trzeba krzyczeć! Nie można przemilczać aktów zbrodni i okrucieństwa. Trzeba napiętnować krzywdę wyrządzaną innym.

Moje wystąpienie zaplanowane zostało na sam koniec konferencji.

Moją historię organizatorki zakwalifikowały do grupy przemocy instytucjonalnej. W tej samej kategorii były dwie dziewczyny, którym sąd zabrał dzieci, potem z czystym niezawisłym sumieniem, w majestacie polskiego prawa, oddał ojcom psychopatom.

Nie do końca właściwie trafiłam, albowiem historia Wybieralskiej jest zupełnie inna. Jednakowoż z polskim wymiarem nie-sprawiedliwości w tle.

Pojechałam tam jednak oraz uczestniczyłam w konferencji również w innej roli. Jako pisarka – autorka trylogii o kobietach wykonujących ciężki, niewdzięczny i wyczerpujący, zupełnie niekobiecy zawód, oraz jako dziennikarka – korespondentka Studia Opinii.

Usiłując sprostować zadaniu zaczynam wyliczankę od siebie. Nieskromnie.

Przewodząca oraz moderująca spotkanie, zarazem odpowiedzialna za projekt „Odważne Kobiety. Opowiem ci moją historię” Magdalena (Kalabria) przedstawiła mnie następująco:

– Są różne sposoby dla kobiet na odreagowanie stresu. Dla naszej odważnej, która trafiła

do nas ze swoją historią, pisanie książek to forma terapii. Ludzie, z którymi pracowała, postępowali antykobieco. I pomimo tego, że już od dawna tam nie pracuje, do dziś dręczą ją koszmary. Swoją historię opowie pani Aneta Wybieralska.

Nie czytałam z kartki. Nawet takiej nie przygotowałam. Pierwotnie chciałam powiedzieć coś zupełnie innego. Na wystąpienie przyznano mi 10 minut, ale referujące przede mną panie znacznie przeciągnęły „czas antenowy”. Widownia była już najwyraźniej zmęczona, niecierpliwiła się, nie bardzo chciała wysłuchiwać kolejnej przygnębiającej historii. Za rogiem czekał poczęstunek. Paru panów już dawno dało dyla. Do pierwszego rzędu, na puste miejsce po lokalnym VIP-ie, przesiadła się zaproszona na konferencję senatorka z PiS-u. (Jedyna z kilkunastu zaproszonych kobiet przedstawicielka polski polityki: posłanek oraz kobiet stojących na czele krajowych organizacji prokobiecych). Uprzednio kupiła kilka moich książek. Nie wypadało mi lżyć publicznie jej ani jej partyjnych chlebobdawców. Nie tam i nie wtedy.

Paradowałam przed widownią z mikrofonem w dłoni. Z przemową szłam na żywioł. Zajęła mi siedem minut.

Oto ona:

– Dzień dobry państwu. Dziękuję za zaproszenie organizatorom, Panu Marszałkowi.

Moja historia jest, w sumie, banalna. Jestem wrocławianką. Moją pracę zawodową zaczęłam w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Za starego ustroju. Pracowałam w tym starym ustroju jak inni, tylko że to był resort spraw wewnętrznych. Cóż. To była służba

dla kraju. To była służba dla ojczyzny. Ojczyzny takiej, jaka wtedy była. Popracowałam sobie także w nowym ustroju, potem poszłam na emeryturę. Na tej emeryturze zaczęłam pracować gdzieś indziej, bo pracować chciałam.

Oto co się stało. W 2016 roku, 16 grudnia w godzinach wieczornych Sejm Rzeczypospolitej bezprawnie i przewagą głosów obecnych rządzących wprowadził ustawę, która zabrała emerytury funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa za to, że służyli systemowi totalitarnemu. W myśl tej ustawy ja służyłam systemowi totalitarnemu i dlatego pozbawiono mnie lwiej części emerytury. Mnie i kilkaset tysięcy innych osób. Zabrała ją nie tylko funkcjonariuszom SB, ale w dowód po funkcjonariuszach, sierotom, sportowcom, którzy byli podwieszani na etatach SB, sekretarcom... Ci ludzie nie mają za co żyć.

Proszę państwa!

Wrzucono nas do jednego wora. Zastosowano odpowiedzialność zbiorową. Ja poszłam do sądu. Nie wszyscy tam poszli, nie wszyscy mają siłę walczyć. Ja mogę jeszcze pracować, bo jestem w miarę na chodzie, w miarę zdrowa i, przepraszam za kolokwializm, w miarę młoda. Bo jestem w wieku, wprawdzie i teoretycznie, poprodukcyjnym, ale mogę przydać się jeszcze komuś do czegoś. Mam, po prostu, siłę i determinację.

Prezydentem Kielc jest byłym Gwardzistą, który, jak państwo wiecie, bo o tym także było dosyć głośno, pozbawiony został emerytury resortowej dlatego, że był uprzejmy być Mistrzem Europy, Mistrzem Świata,

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

i przez pewien moment być podwieszonym na etacie SB. Przecież jakaś instytucja musiała tych sportowców utrzymywać i dbać o to, by zdobywali dla nas medale.

– Zastosowano wobec nas odpowiedzialność zbiorową.

– Spowodowano ludzkie tragedie. Tragedie wielu tysięcy rodzin, które teraz żyją na granicy materialnego ubóstwa.

– Upodlono nas. Niestety, to jest fakt.

Wielu z naszych kolegów i koleżanek, starszych, nie wytrzymało. Skończyło się ciężkimi chorobami, zawałami, nawet próbami samobójczymi. Nie wytrzymali presji.

Teraz tak:

Czy ja jestem kobietą odważną? Nie wiem. Ale odważyłam się o tym napisać. Odważyłam się napisać o moich emocjach. Odważyłam się napisać, jak to się stało, jaka była pozycja, jakby rola kobiet w służbach specjalnych, w służbach bezpieczeństwa. Tam było całe mnóstwo kobiet, które, oprócz tego, że służyły, a służba nie wyglądała jak w tej chwili, to znaczy praca od ósmej do szesnastej, potem *adieu*, miały życie rodzinne. My służyłyśmy na okrągło. Tak jak służy się w wojsku, w straży pożarnej, s służbie więziennej. To były dyżury, a my miałyśmy rodziny.

Kochane panie!

Trzeba było pogodzić życie rodzinne ze służbą. A służba to nie bułka z masłem. To jest rozkaz, to jest tajemnica. To jest czasami trzy, pięć dni w jednych majtkach, i gdzieś poza miejscem zamieszkania. To jest stres, to jest męski świat. I mężczyźni,

którzy uważają, że kobiety powinny służyć wyłącznie do łagodzenia obyczajów.

Czy to jest moja historia?

Nie tylko moja. Jest historią mnóstwa kobiet, które trafiły do resortów mundurowych. Ja o tym napisałam. Piszę powieści obyczajowe, napisałam o kobietach w służbach specjalnych. Napisałam, co czuję. To są emocje, są moje tajne bliźny, które cały czas nie są zupełnie zabliźnione.

Tytuł mojej trylogii brzmi: *Tajne bliźny*. Podtytuł: *O czym milczę od lat*. Odważyłam się o tym napisać, to jest moja historia.

Kochane panie, powiem wam tylko tak: Jesteście piękne, odważne, mądre. Wszystkie jesteśmy tutaj odważne. Nie tylko dlatego, że się tutaj znalazłyśmy, ale także, bo zechciałyśmy wyjść z zaszufadkowanej o nas opinii, że jesteśmy tylko babami, a służymy do łagodzenia obyczajów.

Jeżeli chcecie sobie z tym poradzić, to piszcie. Opiszcie swoją historię, ja zredaguję ją bardzo chętnie. I postaram się, żeby książka ujrzała światło dzienne.

Po tej deklaracji otrzymałam gromkie brawa. Podziękowano mi za nią, uznano za ważną i za świetne podsumowanie konferencji.

A ja? Poczułam się głupio. Nie byłam kontenta z mojego wystąpienia. Wydało mi się ono takie płytkie, takie nieważne, banalne. Poza tym chaotyczne i niespójne. Kogo bowiem obchodzi, że stare komunistyczne esбеки zostały gromadnie skrzywdzone i cierpią? Do ludzi bardziej przemawia los krzywdzonych

dzieci, zwierząt, młodych kobiet. Nie marna egzystencja jakiś parszywych emerytów. Poza tym obecna narracja polityczna uczyniła z nas morderców i zbirów. Ludzi niegodnych dostatniego życia, stabilizacji finansowej, dumy z wykonywanego niegdyś zawodu oraz z noszonego munduru. Nawet niegodnych godnej śmierci.

Ja wtedy nikogo nie skrzywdziłam. Nie pracowałam dla systemu totalitarnego, tylko służyłam Polsce. Jak wielu innych: nauczycieli, lekarzy, dziennikarzy, żołnierzy.

O ironio! Paradoksalnie, mordercom Popiełuszki nie zabrano ich wypracowanych esbeckich emerytur. Ba, z powodu cywilnego przelicznika za lata pracy w PRL, mają je większe niż wielu z nas kontynuujących służbę w „nowej” ojczyźnie po transformacji ustrojowej.

Ja bynajmniej nie akceptuję siebie takiej, jaką jestem teraz. Czyli kobietą znerwicowaną, starzejącą się szybciej niż inni, pozbawioną przyjemności z normalności życia codziennego, cierpiącą na bezsenność. Piszącą powieści, przeczytaniem których prawie nikt nie jest zainteresowany.

Mówiłam do ludzi, którzy zaszczycili mnie obecnością i wytrwali do końca spotkania. Kilka razy spojrzałam na twarz siedzącej przede mną pisowskiej senatorki.

Jej mina? Odnotowałam. Bezczenna. Tylko tyle było mojej satysfakcji.

Aneta Wybieralska

Bajka

o totalnych Sierotach Krasnoludach, na poniewierkę skazanych

Opowiem Wam bajkę o Krasnoludkach. (A w krasnoludzkim światku dzielono czas wzorem ludzkiego podziału: na ery, epoki i mniejsze interwały).

Dawno, dawno temu, jakoś tak przed ostatnimi parlamentarnymi, niżej podpisany autor optował wielką atencję wobec skłonności i zapatrywań rzekomo typowych dla partij lewoskrętnych. Optował poprzez zachęcanie braci krasnoludzkiej do „dawania szabel”, czyli popierania kandydatów lewoskrętnych do Wielkiego Zgromadzenia. Nie był z odchyleniem lewojakimś odosobniony, bo wielu krasnoludów tak czyniło.

W tym miejscu należy wyjaśnić, że kandydaci z lewoskrętnych partij urządzali wówczas dla krasnoludzkiej gawiedzi częste hece, harce i gusła, które bełtały naiwnym krasnoludom we łbach.

Tak czy siak, wielu krasnoludów dało się zwieść i na owych lewoskrętnych wrzucało swoje talony w skrzynki.

Opamiętanie mas krasnoludzkich dosyć szybko nastąpiło, a to z przyczyn bardzo prostych. Otóż owe partije lewoskrętne, opanowane przez osobnika zwanego Kołtuniastym (pomagał mu w owym czynieniu zła niejaki Laskonogi, którego sekretarzowania w onej partji się był podjął), zaczęły z niewiadomego powodu gadać gwarą krasnoludom obcą, o wydźwięku wrogim i fałszywym. Lud prosty fałszywe gadanie zwie żmijowym z tej przyczyny, że gady mając owe języki rozdwojone, posiadają rzekomą przypadłość bycia fałszywymi i podstępnyymi.

Nastąpiło więc nagminne odstępowanie od wielbienia partij lewoskrętnych, które to odstępowanie nie bardzo nawet dziś w partji postrzegają, nic nie mówiąc w ogóle o pojmowaniu tego powszechnego zjawiska.

Należy tu dla porządkości świadectwa orzec, że bywają wśród nas osobniki widzące coś, czego

inni - pomimo lup i lunet - nie widzą, czyniąc zamęt wśród mas krasnoludzkich o rzekomych dobrych intencjach lewoskrętnych.

Co bzdurą jest, potwarzają niecną, i basta!!!

Nie jest też żadną tajemnością, czyli czymś skrywanym, że nie tylko partija lewoskrętna ma wielką oskomę na talony i „szable” elektoratorów krasnoludzkich. Mami tychże znanymi nam już z przeszłości słowami swojej rzekomej sprzyjalności naszemu na czerwono umundurowanemu środowisku.

I tu wyrazami ostrożnymi zwracam się ku swojakom, by nie odrzucali żadnych ofertów ze strony partij opór władzy czyniących, ale by z czudacznym i przemiłym wyrazem lica raczyli wyrażać nadzieję, że poprzem one partije. Wszakże tylko i wyłącznie wtedy, gdy one wyraźnie opowiedzą się przed sitkami i szkiełkami, że racyje nasze w przyszłym Wielkim Zgromadzeniu poprą. (Wielu nieskromnie mówi aby wręcz zażądać od onych partij cyrografów, zaś one obietnice spisać na wołowej skórze).

Aby to wszystko zaczęło sens jakowyś mieć, musi być jednak zgoda między naszymi. Między rzemieślniczymi cechami lud krasnoludzki gromadzącymi.

A tu zgody ni ma. Jedynie pozorność panuje. Wielu cechmistrzów i starszych cechów przedkłada dobra doczesne nad dobroć krasnoludów.

Nie bardzo nam po drodze, aby wszem owe temata ujawniać.

Z obawy przed karzącą ręką ścigacieli - naśladowców Nadszyszkownika Kilkujadka z krainy Szuflandii, Tajnego wywiadu wysłuchał i spisał specjalnie dla OBI:

*Mietek Malicki
grudzień 2022*

Sanatorium pod serduchem

Uważam, że poruszanie tematów zdrowotnych, w tym szpitalnych, jest niezbyt miłe każdemu z nas. Aczkolwiek obecnie, gdy najmłodszy mają po sześćdziesiąt parę lat, ta tematyka jest i będzie coraz bardziej aktualna.

Mieczysław Malicki

W mojej intencji nie leży chęć zademonstrowania Wam, Koleżanki i Koledzy, faktu mojego pobytu w sanatorium poszpitalnym ani „pochwalenia się posiadaniem na koncie” zawału, o którym już wspomniałem na łamach. Ale przedstawienie tematyki, która może być pomocna w przypadku wystąpienia podobnej sytuacji u Was.

Pragnę nadmienić, że ja nie należę do częstych bywalców szpitali, sanatoriów i uzdrowisk, więc nie mam doświadczenia i wiedzy starych wyjadaczy. Wybaczcie dyletantowi, że jego opisywanie zjawiska będzie być może cokolwiek naiwne oraz nie do końca trafne, ale jest szczere.

Na wstępie zapodam trochę definicji, zaczerpniętych oczywiście z netu, aby wyjaśnić potencjalne wątpliwości.

I tak:

Sanatorium poszpitalne, czyli szpital uzdrowiskowy. Przeznaczony jest dla osób, które nie mogą funkcjonować i wykonywać pracy zawodowej z uwagi na leczenie ciężkich chorób (np. zawałów serca, urazów układu ruchu), a także stanów pooperacyjnych.

Pobyt w sanatorium uzdrowiskowym jest kontynuacją leczenia w szpitalu klinicznym i jest całkowicie refundowany. (Na razie jest). Mogą skorzystać z niego osoby ubezpieczone, dla których kontynuacja leczenia w sanatorium poszpitalnym jest konieczna.

Pobyt w sanatorium poszpitalnym:

- Jest bezpłatny. Koszty pokrywa ZUS lub NFZ.
- Trwa zazwyczaj 21 dni, jednak możliwe jest przedłużenie pobytu, gdy wymaga tego stan zdrowia chorego. W przypadku rehabilitacji uzdrowiskowej jest to 28 dni.
- Oszczędzamy na opłacie uzdrowiskowej, czyli tzw. klimatycznym. W zależności od uchwały rady miejskiej wynosi obecnie od 3,- do 5,- PLN dziennie.

- Skierowanie na leczenie w sanatorium poszpitalnym wystawia lekarz pracujący w szpitalu, w którym przebywał chory.

Sanatorium uzdrowiskowe jest opcją dla pacjentów chcących leczyć choroby przewlekłe. W tym przypadku każda osoba przebywająca w sanatorium uzdrowiskowym ponosi m.in. koszty zakwaterowania i wyżywienia. Zabiegi, które związane są bezpośrednio ze schorzeniem kuracjusza, wykonywane są nieodpłatnie.

Pobyt w sanatorium uzdrowiskowym:

- Jest częściowo odpłatny (poza zakwaterowaniem i wyżywieniem opłacie podlegają również m.in. dojazd na miejsce pobytu, opłaty klimatyczne, pobyt opiekuna pacjenta),
- Trwa 21 dni, zaś w przypadku rehabilitacji uzdrowiskowej - 28 dni,
- Skierowanie na leczenie uzdrowiskowe wystawia lekarz rodzinny POZ (podstawowego ubezpieczenia zdrowotnego).

Moje schorzenie „pasowało” więc do kategorii „sanatorium poszpitalne”, z okresem pobytu 21 dni.

Dostałem skierowanie (na NFZ) do sanatorium „Solanki” w Inowrocławiu. Trafiłem tam na przełomie listopada i grudnia 2022.

Jedyną opłatę, jaką poniosłem w sanatorium, była opłata za parking (130 zł). Szczerze? Taniocha w porównaniu do podobnej, którą poniosłem w związku z pobytem w sanatorium w Kołobrzegu w 2020 (pisałem Wam o tym w OBI).

Sanatorium „Solanki” jest ogromne. Mieści na raz ok. 800 kuracjuszy. W skład kompleksu wchodzi kilka obiektów.

<http://www.solanki.pl/>

Przydzielono mi dwuosobowe lokum z WC i łazienką. Oczywiście, że nie na wyłączność, a ze współspacem.

Mój towarzysz z „apartamentu” okazał się wspaniałym, przemiłym i gadatliwym (jak ja) kolegą. Uff. Niektórzy trafiają gorzej, ja znowu miałem farta.

(Ciąg dalszy na stronie 31)

(Ciąg dalszy ze strony 30)

Zabiegi ustalane są każdemu indywidualnie przez lekarza w zależności od schorzeń. Na posiłki „usadzono” nas przy różnych stołach, ale tym samym obaj rozszerzyliśmy krąg naszych sanatoryjnych znajomych. Trafiłem na przemiłe panie.

Szczęściarz ze mnie!

Od razu określę moją ocenę wielu sfer związanych z pobytem w inowrocławskiej „Solance”. Wyżywienie, jego urozmaicenie, sposób podania, kulturę obsługi w stolówce oceniam na bardzo dobrze. Jadłem wszystko oprócz bananów. Aż mi się uszy trzęsły. Nie grymasiłem. Smaczne, świeże, ciepłe. Fantastyczne zupy, codziennie inna.

Lokum, czyli pokój, jego wyposażenie, sprzątanie, określam na bardzo dobrze.

Zabiegi, ich ilość, zakres, wyposażenie, czystość, kulturę kadry fizykoterapeutów oceniam na bardzo dobrze.

Wyjaśniam uprzejmie, że nie mam interesu w wychwalaniu „Solanki”, nie przewiduję także, bym kolejny raz miał tam przebywać. Ja po prostu oceniam całość bardzo pozytywnie.

Posiłki wydawane są w dwóch turach. Każdy kuracjusz ma wyznaczoną turę i numer stolika. Zabiegi rozpoczynają się od godz. 7:00, a kończą nawet przed godz. 19:00.

Większość moich współkuracjuszów miało zaplanowane 54 zabiegi, ale były też osoby, które takich

zabiegów miało po 92. W moim przypadku dziennie przypadało po 3 zabiegi i kilka razy po 4. Były to celowane w schorzenia kardiologiczne: gimnastyka oddechowa, hydromasaż, kąpiel kwasowęglowa z solanką, magnetostymulacja, sucha kąpiel kwasowęglowa i trening na ergometrze (po naszymu, na rowerze).

Poruszanie się, szukanie gabinetów zabiegowych rozlokowanych w kilku obiektach (od A1 Do A5) było początkowo utrudnione z powodu nieznamośności topografii. Po dwóch dniach mieliśmy to już w małym paluszkach. Komunikacja między wszystkimi obiektami odbywała się windami, schodami i łącznikami. Nie było żadnego łatania w kapotach czy szlafrokach po dworze.

Kuracjusze poruszający się na wózkach i kuracjusze leniwi mogą korzystać z wind. Zaprawieni w bojach, mobilni i mający zaparcie na „utrzymanie linii”, poruszanie się windami uważają za czynność *passee*, to znaczy poniżej ich godności osobistej. (Oczywiście, żartuję).

Zasygnalizuję, że do Uzdrowiska „Solanki” przylega 90 ha zadrzewionego parku z oświetlonymi wieczorem alejkami, klombami, latem pełnymi kwiatów, ze stawkami, mostkami, obiektami mniejszych budowli uzdrowiska, i z tężnią. Park opiszę w odrębnym tekście, ponieważ jest niezwykle.

Oczywiście także i tu spotkałem osobników (i osobniczki) narzekające na wszystko co się rusza i co się nie rusza. Malkontentów u nas dostatek. Ba, jest chyba na-

szą cechą narodową. A może tylko uzdrowską?

Przytoczę anegdotkę, absolutną perełkę, która wpadła w moje chamskie ucho:

Jedna niewiasta, „na oko” około 80ciolatka, właściwie narzekająca na wszystko, zakończyła „wystąpienie” pytaniem: „skąd oni tutaj wzięli tyle staruchów”?

Pomyślałem sobie, że ci „oni” nie musieli brać. Panią dostali z dobrodziejstwem inwentarza.

Wróciłem stamtąd jakby zdrowszy i lżejszy o 5kg. (Co z wcześniejszym szpitalnym „spadkiem ciężenia” o 10kg daje całkowite zmniejszenie wywierania nacisku na glob ziemski przez Mietka o całe 15 kg). Brawo ja!

Teraz wacham mój-nasz dom, w nim moją kochaną żonę, żonine potrawy, żonine mydło. Używam miękkiego papieru toaletowego, którego brakowało mi bardzo.

Reasumując: pobyty sanatoryjne polecam. Jako profilaktykę, jako odreagowanie na stres, zmianę otoczenia, klimatu i perspektywy. Nie polecam zawału serca. Ale to już Wam opisywałem.

Pozdrawiam nieustająco.

Ps. Nasza Anetka napisała powieść pt. „Sanatoryjny romans z inspiracją”. Takich opisanych tam inspiracji życzę sobie i Państwu.

Mietek Malicki „Triumwiratowiec”

pierwsza dekada grudnia 2022



Ten Inowłódz, czy ta Inowłódz cz. 4

Kolejnym miejscem szczególnym na terenie gminy jest **SPAŁA**. Tak właśnie należy ją pisać. Wielkimi literami, bo to rzeczywiście perełka pośród miejscowości turystycznych i wypoczynkowych na mapie kraju. Rozpoznawalna i znana nie tylko w kraju, ale też na całym świecie. Nie tyle z racji swej historii, ile z uwagi na zlokalizowany tu, powszechnie znany i stale odwiedzany przez międzynarodową brać sportową Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich.

Sama w sobie miejscowość ma bogate dzieje, choć nie sięgające w mroki wieków. Pierwsze wzmianki o młynie na rzeczce Gaci („smaczna” nazwa), należącym do rodziny Spałów, pochodzą z XVI, lub nawet XVII wieku. Jednakże Wielka Historia przysłała do Spały pod koniec XIX wieku, kiedy to władze carskie odkupiły od młynarza Spały młyn wraz z gruntami okolicznymi, aby stworzyć na tym terenie rezydencję myśliwską.

Z tą chwilą zaczyna się historia wielkiej chwały małej Spały.

Budowę obiektów rezydencjonalnych, w tym pałacu myśliwskiego, budynków hotelowych, gospodarczych i technicznych kierował z ramienia cara rosyjskiego polski magnat, margrabia Wielopolski. Cały wielki teren leśny został ogrodzony, tworząc tzw. zwierzyńiec. Teren otaczający, obejmujący również grunty takich wsi, jak Sługocice, Cieblowice, Dąbrowa, Brzustów, Ceteń i Gielzów stanowić miał otulinę zwierzyńca. Większość tych wsi całkowicie wysiedlono na teren gminy Czarnocin (w obecnym powiecie wschodniopomorskim), zaś grunty zalesiono, budując jednocześnie w lasach sieć leśniczówek i gajówek, zaś do zwierzyńca przywieziono sporo zwierzyny grubej, odłowionej w Puszczy Białowieskiej. Odpowiednio liczna i doskonale przeszkolona służba leśna i łowiecka złożona była prawie wyłącznie z Polaków. Ochronę cara i jego gości zapewniała jednostka kozacka, dla której wybudowano w sąsiednim Tomaszowie Mazowieckim koszary. Od wschodniej strony teren dodatkowo ochraniała sotnia kozacka, zakwaterowana w specjalnie dla niej wybudowanej osadzie Bielawy, w której też usytuowano jedną z leśniczówek. Bielawy, to już Lasy Brudzewickie, czyli najbardziej wschodnia część Puszczy Spalskiej. Na drogach wyjazdowych ze zwierzyńca pobudowano strażnice i roгатki ze stałymi posterunkami kozackimi. Przetrwało jeszcze kilka takich strażnic: przy wjeździe do Spały od strony Tomaszowa, przy wjeździe od strony Cieblowic – Jelenia i od

strony wsi Królowa Wola.



*Zdjęcie strażnicy
od strony Królowej Woli*

Do każdego z łowisk wybudowano drogę z tłucznia wapiennego, pozyskiwanego w kamieniołomach cieblowickich i inowłodzkich. Po tych ostatnich już dawno nie ma śladu. Usytuowane były na wzgórzu Legnica.

Carowie do Spały przyjeżdżali sporadycznie. Car Aleksander III, dla którego rezydencja powstała, zdążył być raz lub dwa, więcej razy natomiast był jego syn Mikołaj II, ostatni car rosyjski. Ostatni jego pobyt miał miejsce w 1912 r. Gościł wtedy głowy koronowane z całej Europy, między innymi swojego krewniaka, cesarza niemieckiego Wilhelma II. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że rządząca Rosją przez kilka wieków dynastia Romanowów, w rzeczywistości biologicznie nie posiadała w sobie krwi rosyjskiej. No, chyba że z nieprawego łoża. Faktycznie i carowie i carowie byli Niemcami z różnych królewskich i książęcych rodów Rzeszy Niemieckiej. No, ale to tak przy okazji.

Po wybuchu Wielkiej Wojny już w końcu 1914 r. Spała znalazła się po bitwie łódzkiej na terytorium zajęтым przez armię niemiecką. Z uwagi na swoją atrakcyjność stała się siedzibą dowództwa wojskowego wyższego szczebla, tzw. Ober Ostu. Stan ten trwał do zakończenia wojny, po której Spała stała się własnością Rzeczypospolitej i reprezentacyjną rezydencją myśliwską prezydentów państwa. Zarówno obywatel prezydenci, jak i marszałek Piłsudski chętnie tu odpoczywali. Warszawa leżała blisko, w

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

odległości dwóch godzin jazdy samochodem, w razie potrzeby można też było tu dotrzeć pociągiem (do Konewki a od 1935 r. do samej Spały), albo samolotem do lotniska polowego w pobliskim Glinniku.

Szczególnie jednak upodobał ją sobie prezydent Mościcki, który był zapalonym myśliwym. Cenił też sobie ciszę, walory przyrodnicze i niekrepujące, a jednocześnie luksusowe warunki bytowania w Spa-le.

Okres II wojny, to ponowna okupacja niemiecka i – w początkowym okresie odrodzone jakby, dowództwo Ober Ost, czyli siedziba dowództwa Wehrmachtu na teren Polski okupowanej. W dalszym etapie wojny Spała przekształcona została w ośrodek rehabilitacji dla oficerów – ozdrowieńców, zaś po wojnie ponownie wróciła we władanie prezydenta, tyle że tym razem komunisty, Bolesława Bieruta. Tenże, rozgrywając sprawę propagandowo, przekazał w użytkowanie wieczyste Spałę klasie robotniczej, a konkretnie, świeżo utworzonemu Funduszowi Wczasów Pracowniczych. FWP eksploatował Spałę w całości aż do przemiany ustrojowej w 1989 r., po czym właścicielem gruntów stała się jednostka samorządu terytorialnego, czyli gmina **Inowódź**. Część terenów spalskich, szczególnie gospodarstwo rolne, uprzednio prowadzące produkcję roślinną i zwierzęcą na potrzeby FWP, została rozparcelowana i sprzedana, jako tereny budowlane. Jeden ze starych obiektów hotelowych został kupiony przez spółkę prawa handlowego z Warszawy i przekształcony w cztero-gwiazdkowy hotel „MOŚCICKI”, przez długi czas jedyny w województwie łódzkim obiekt tej klasy.

Sztandarowe atrakcje Spały, to:



Centralny Ośrodek Sportu – Ośrodek Przygotowań Olimpijskich, z doskonałą bazą hotelowo – konferen-cyjną, basenem i centrum odnowy biologicznej z krioterapią.

Spora, atrakcyjna baza hotelowa i lokale gastronomiczne na wysokim poziomie, wśród których wyróżnia się „Karczma Spalska” z jej wysmienitymi daniami z dziczyzny,



Karczma Spalska o przedwieczornej porze

Czysta, nieskalana przyroda Spałę otaczająca.



Świetlista dąbrowa przedwiośniem

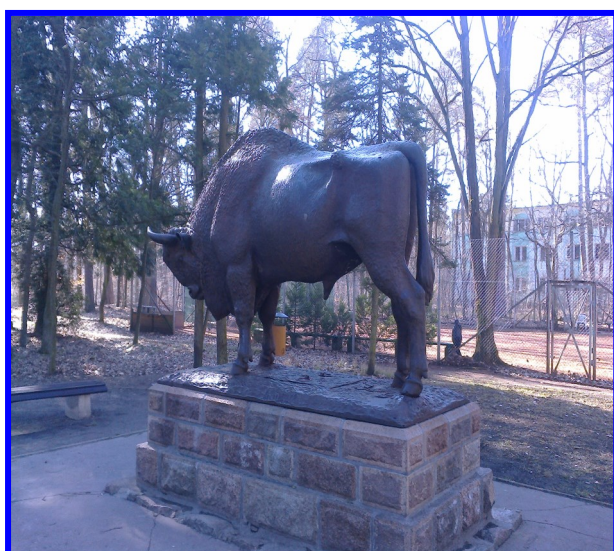
Drewniany kościółek wybudowany z inicjatywy prezydenta Stanisława Wojciechowskiego w 1923 r. w stylu ludowym nizinnym, a nie góralskim, jak się powszechnie sądzi. - foto na kolejnej stronie.

(Ciąg dalszy na stronie 34)



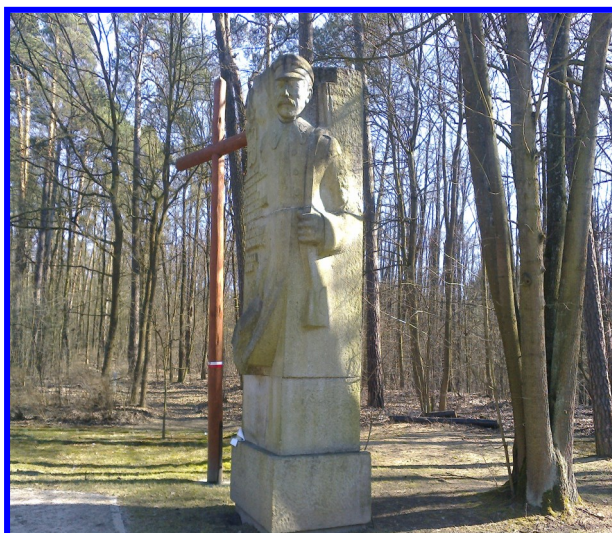
(Ciąg dalszy ze strony 33)

Symbol, niemalże herb osady - żubr, a konkretnie jego ucieleśnienie w postaci żeliwnego pomnika żubrego byka, naturalnej wielkości. Z tymże pomnikiem w czasach PRL związana była anegdota. Otóż przebywające na wczasach w ramach FWP panie, jeśli chciały skutecznie zejść w ciążę, musiały pogłaskać żubrze przyrodzenie. Nie trzeba dodawać, że było ono bardzo „wybłyszczone”, zaś przyrost naturalny w kraju wysoki. Nie to, co dziś.



Spalski żubr

Muzeum i Pomnik pamięci polskiego leśnika i drzewiarza. Spała, to także miejsce, w którym uwieczniono udział polskich leśników we wszystkich ruchach niepodległościowych, przede wszystkim z okresu II wojny. Obiekty te znajdują się przy wyjeździe



*Pomnik Leśnika
Muzeum*

jeździe z miejscowości w kierunku **Inowłodzi**, zaraz za mostem na Gaci po prawej stronie drogi krajowej nr 48.

Jarmarki Spalskie, odbywające się w każdą drugą niedzielę miesiąca od kwietnia do października, jedno z nielicznych już w Polsce prawdziwych „pchlich targów”

Październikowy „**Hubertus Spalski**”, gromadzący zarówno myśliwych z całej Polski, jak też miłośników koni i jazdy konnej.

Na zakończenie wskazówki dla turysty indywidualnego i zbiorowego. Przez teren gminy przebiega wiele oznakowanych i nie oznakowanych szlaków turystycznych. Oto kilka z nich:

Najciekawszy, choć jeszcze nie oznakowany, jest bez wątpienia szlak rezerwatów przyrody. Wymaga jednakże posiadania jakiegoś pojazdu, najlepiej roweru, a z uwagi na znaczne odległości między rezerwatami, także dobrej kondycji. Można go zresztą „zaliczać” pojedynczo.

(Ciąg dalszy ze strony 34)

Nie mniej ciekawy, a znacznie lżejszy wysiłkowo, jest szlak wodny rzeki Pilicy. Wymaga tylko okresowego pomachania wiosłkiem i wolnego spływu rzeką. Kajaki można wynająć w kilku punktach w gminie: dwa w Spale, jeden w Teofilowie na parkingu, jeden w Inowłodzu, trzy – cztery w Zakościelu, 2 w Żądłowicach. W każdej z tych miejscowości jest co najmniej jeden pomost do wodowania.

Szlak „Linii Pilicy”, także jeszcze nie oznakowany – przebiega linią okopów z II wojny, biegnie wysoką skarpą, zaczyna się w Spale powyżej stacji paliw, okrąża ją od północy, dalej biegnie poza Ośrodkiem Przygotowań Olimpijskich w kierunku Teofilowa, gdzie zgrupowanych jest kilka schronów bojowych, następnie przez teren Kopalni Inowłódz dochodzi do osady, biegnie jej północnym wysokim skrajem aż poza św. Idziego od schronu do schronu, dalej przez Zakościele również z grupą schronów i aż do granic gminy za Żądłowicami również cały czas wysoką skarpą. Na północnych obrzeżach Spały można sobie zerknąć na poniemiecki podziemny schron dla podróżnych przy końcowej stacji kolejowej. Można też skorzystać z bliskości schronów kolejowych w Konewce i zwiedzić je, a stamtąd już niedaleko do „czarnej drogi” obramowanej lejami po bombach.

Szlaki konne, będące fragmentami Łódzkiego Szlaku Konnego, biegnące po obydwu brzegach Pilicy, dobrze oznakowane. Plansza z mapą je przedstawiającą znajduje się w miejscu dość ruchliwym, a tym samym niewłaściwym, bo w centrum Spały. Dotarcie tam konno jest dość niebezpieczne z uwagi na konieczność przecięcia bardzo ruchliwej drogi krajowej nr 48, zaś w sezonie turystycznym zagrożenie dla koni może stanowić tłum turystów.

Opisując ciekawe miejsca i związane z nimi zdarzenia, imprezy itp. atrakcje, należy – jakby na zakończenie przewodnika, wspomnieć o imprezie, która wpisała się już na trwałe w grafik imprez Powiatu Tomaszowskiego, mianowicie „**Powiatowe Święto Ziemniaka**” w Brzustowie, odbywające się zawsze w pierwszą sobotę października. Główną atrakcją jest oczywiście tytułowy ziemniak, przyrządzany na wiele sposobów (w „płyńie” też), ale koniecznie trzeba wspomnieć też o konkursie „**RZUT GUMO-**

FILCEM” z nagrodą dla zwycięzcy fundowaną tradycyjnie przez Wójta Gminy **Inowłódz**. Impreza gromadzi też zespoły folklorystyczne z terenu powiatu i nie tylko. Ma szansę stać się atrakcją na skalę co najmniej wojewódzką.

Krótką notką inowłodzka:

Inowłódz, to według oficjalnego statusu wieś w powiecie Tomaszowskim, w województwie Łódzkim. Siedziba Urzędu Gminy Inowłódz. Stałych mieszkańców około 800. Przez **Inowłódz** przebiega droga krajowa nr 48 oraz droga wojewódzka nr 726, wychodzi z niej także kilka dróg powiatowych i gminnych. Przepływa przezeń rzeka Pilica, największy lewobrzeżny dopływ Wisły. W granicach wsi, w osadzie Gasek, do Pilicy wpada rzeczka Słomianka.

No, a na zakończenie małe wyjaśnienie, skąd taki tytuł przewodnika:

Otóż w różnych źródłach pisanych, zwłaszcza starych, nazwy ta **Inowłódz** i ten **Inowłódz** są używane zamiennie. Autorowi zaś wydaje się, że przyjemniej dla ucha brzmi jej forma żeńska – **ta Inowłódz**. Zawsze to płeć piękna. Proponuję ją popularyzować, może z czasem zmieni się i oficjalny zapis ?

Autor dziękuje za udzieloną w trakcie pisania pomoc niżej wymienionym osobom (w porządku alfabetycznym):

p. Pawłowi Budzińskiemu;

p. Kazimierzowi Malińskiemu

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN nr 978-83-939962-1-6

Autor tekstu jak zawsze:

Marcin Szymański



D o



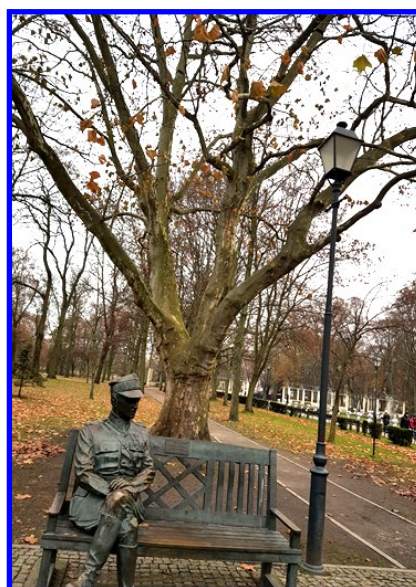
Uzdrowiska „Solanki” w Inowrocławiu przylega.... Nie tak. Odwrotnie chyba i poprawnej będzie, gdy napiszę, że na obrzeżach Parku Solankowego zlokalizowane jest Uzdrowisko „Solanki”.

Park Solankowy to ogromny 85-ciohektarowy zadrzewiony park z tężniami, obiektami uzdrowiskowymi, stawami, rabatami, klombami i pomnikami. Jest tu pomnik Generała Sikorskiego, jest Pomnik Pawia (zegar słoneczny), Pomnik Teściowej, są inne liczne rzeźby. W parku znajduje się założona stosunkowo niedawno, bo w 2001r. tężnia. Na ułożone w wiązki pęczki gałęzi splywa z góry solanka, która parując wzbogaca otoczenie związkami soli. Nasyca uzdrowiskowe powietrze. Leczy, odmładza, relaksuje.

Park natomiast to wiele kilometrów alejek z ławkami i najistotniejszymi elementami każdego parku, czyli drzewami. Rosną tu ich różne gatunki, czasami egzotycznych i rzadkich.

Z wielką radością zauważyłem rosnące w parku cisy pospolite (*Taxus baccata*). Gatunek drzewa występujący w przeszłości licznie, u nas, ale według opowieści naukowców (leśników i drzewiarzy) jego ilość zmniejszyła do stanu wymagającego objęcia gatunku prawną ochroną (obecnie częściową), a to ponoć z tego powodu, że wycinaliśmy cisy na eksport drewna nadającego się na doskonałe łuki (jest także bardzo dobrym surowcem snycerskim). Drewno cisy jest piękne, ciężkie, w barwach ciemnoczerwonych, o małych przyrostach rocznych. Konar średnicy ok. 5 cm może liczyć kilkadziesiąt lat. Wszystko z cisy jest trujące, także rodzone co roku piękne czerwone jagody.

W parku znajduje się kilka olbrzymich cisów (często gatunek ten rośnie jako dwupienny) o wysokości ok 10-12 metrów.



Na ławeczce w pobliżu Zakładu Przyrodoleczniczego (obecnie w remoncie) „siedzi” sobie Generał Władysław Sikorski. Kuracjusze pozuja na fotkach z

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

Generałem, trzymając go za mundurowe kolano. Stąd fragment „spiżowego munduru” jest tu wytarty i błyszczący. Niektórzy dotykają generalskiego kolana przez chusteczkę, obawiając zarażenia covidem.

W parku Solankowym znalazłem także gatunek drzewa nie rosnącego w Polsce. Jest to gladicja

fasolowcami, a to z tego powodu, że wytwarza owoce w postaci strąków o długości 30- 40 cm. (Typowy u nas grochodrzew akacjowy - *Robinia pseudoacacia* też ma strąki).

Posiadam takowe strąki drzewa z tej rodziny, długości 40 cm i szerokości 5 cm., przywiezione na pamiątkę gdzieś ze świata.

Okaz dębu szypułkowego, pomnik przyrody, zwany „Dębem Kasprowicza”, szacunkowy wiek około 400 lat.



trójecki (Gleditsia triacanthos). Inne polskie nazwy to: bobodrzew, iglicznia, kurdwan. Jest to drzewo z rodziny strączkowatych, mylnie zwanych

Jan Kasprowicz, poeta, stąd się wywodzi, tu się urodził.

W Inowrocławiu znajduje się Muzeum Kasprowicza.

Inowrocław to miasto powiatowe, ok. 70 tysięcy ludności. Posiada status uzdrowiska z powodu bogatych pokładów soli. Patronką Inowrocławia jest Królowa Jadwiga.

[Inowrocław – Wikipedia, wolna encyklopedia](#)



Dla walorów zdrowotnych uzdrowiska, dla piękna miasta polecam pobyt tutaj. Dla zdrowotności, jak i dla uroków turystyki poznawczej.

*Mietek Malicki,
grudzień 2022*



Ile kosztuje zamek w Barcianach? Cena za zabytek wynosi obecnie 8 mln. Zabytkowy zamek w Barcianach na Mazurach został wystawiony na sprzedaż. Cały teren obejmuje powierzchnię 13 tys. m kw. wraz z twierdzą i prywatnym jeziorem. Cena zwala z nóg, ale w zamian można otrzymać niezwykłą średniowieczną perełkę. Czy znajdzie się nowy właściciel? Więcej: [Mazury. Zabytkowy zamek w Polsce wystawiony na sprzedaż. Cena zwala z nóg | Podróże Radio ZET](#)

Barokowy pałac w Bęsi, powiat olsztyński

W czasach PRL-u pałac był siedzibą dyrekcji Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Od 2000 roku jest własnością prywatną. Obecni właściciele zamku szukają następców, którzy dokończą wcześniej rozpoczętą renowację obiektu. Szukają to fałszywe określenie. Właściciele od roku 2000 nie zrobili nic a właściwsze byłoby (i jest?) stwierdzenie, że nie zrobili nic by pałac w jakikolwiek sposób chronić przed wpływem pogody i dewastatorami. Obecnie został wystawiony na sprzedaż.



Wg inf z sierpnia 2020 roku Warmińsko-Mazurski Konserwator Zabytków jest zainteresowany renowacją obiektu.

Wiatrak w Bęsi (zapis z roku 2020), powiat olsztyński

Służył jako magazyn, obora, aż trafił po opiekę Sto-



warzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, Oddział w Bęsi, uprzednio wyremontowany przez Wojewódzki

Ośrodek Postępu Rolniczego. Dla zabytku, wpisanego do rejestru w 1967 roku, nastały dobre czasy – wewnątrz utworzono muzeum młynarstwa i kawiarnię. Wiatrak ożył. Niestety, po zmianach społeczno-ustrojowych przełomu lat 80. i 90. XX w. zabytek został zamknięty, a w 1998 roku trafił w prywatne ręce. Nie zmieniło to jednak jego statusu, ani nie polepszyło stanu. Niszczący obiekt odkupiła w 2018 roku gmina Kolno. Ostatnio przeprowadziła remont dachu, a całokształt plany remontu i otwarcia wiatraka są bardzo ambitne i optymistyczne – ma w nim powstać ponownie klubokawiarnia, muzeum i galeria sztuki.

Biorąc pod uwagę stan obecny, ciekawostką jest informacja, że w 1978 r. pałac oraz wiatrak, będące wtedy po generalnym remoncie otrzymały nagrodę "Zabytek Zadbany".

Jakże często od roku 1990 do dziś czytałem w internecie utyskiwania „bardzo ważnych person” oraz „doskonale zorientowanych osób prywatnych” na nienależytą dbałość władz PRL (do roku 1990) o zabytki. Mam niezwykle silne przekonanie, że są to poglądy fałszywe.

Ile jest podobnych sytuacji „w aspekcie” zabytków na terenie całego kraju?

*Mietek Malicki
grudzień 2022*

Wodzireja wspominki ze stanu wojennego.

Pierwszy raz od grudnia 1981 roku wspominam czas wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Była to sobota, któryś z kolei dzień na akcję pod kryptonimem PIERŚCIEŃ 3. Rozpoczęła się ona o godz. szóstej rano. Polegała głównie na ćwiczeniach, a jednym z zadań, jakie przydzielono mi i mojej grupie, było wyjaśnienie napadu na plebanię w Jedlinie Zdroju.

Pamiętam, że przy wyjściu z mojej jednostki stał bardzo gorliwy oficer, którego nie znałem, nie widziałem wcześniej ani później. Sprawdzał, czy posiadamy przy sobie broń służbową. Ja praktycznie nie nosiłem broni, tego dnia również jej nie posiadałem, ponieważ bo wychodziłem z założenia, że jeśli to ćwiczenia, to po cholere spluwa ma mi ciężać u pasa?

Nie spiesząc się, dotarliśmy na plebanie. Akurat w momencie, gdy proboszcz wychodził do kościoła. Był zdziwiony naszym pytaniem o napad. Przez chwilę z nim porozmawialiśmy, potem, również niespiesznie, ruszyliśmy w drogę powrotną. Przyjechaliśmy w porze obiadowej. Było cholernie zimno, zatem i ważniejszy był dla nas ciepły obiad niż zabawa w policjantów. Tylko wydało się nam dziwne, że nikt nie wypytywał o przebieg naszej "wielkiej akcji". Jeszcze

nas gdzieś wysyłali. Z uwagi, że byłem na nogach od 6. Rano, to gdzieś ok. godziny 22:00 udałem się na zasłużony odpoczynek.

Część kolegów została w jednostce, bo przydzielono im jakieś zadania. Przed wyjściem zadzwoniłem jeszcze do domu, aby żona przygotowała głodnemu chłopu dobrą, ciepłą kolację. Do domu dotarłem po godzinie 23:00. W trakcie pałaszowania dobrego posiłku zadzwonił kolega informując, że mam natychmiast wracać, bo takie jest polecenie odgórne. No, rozkaz. Idąc do komendy musiałem przechodzić obok budynku telekomunikacji. Gdy byłem około 150, może 100 metrów od niego, przed wejście do tego budynku podjechała tak zwana suka (milicyjny star z budą „osobową”). Nie widziałem z daleka, że jest to samochód należący do WOP. Dopiero, gdy podszedłem bliżej zobaczyłem, jak uzbrojeni żołnierze wbiegają do budynku. Przy drzwiach został wartownik, a na moje pytanie, co się stało, nie umiał udzielić odpowiedzi i skierował mnie do dowodzącego oficera.

Domyśliłem się, że coś jest nie tak. Szybkim krokiem, prawie biegiem, udałem się do najbliższej budki telefonicznej i zadzwoniłem do żony, że coś

Kościół w Jedlinie zdroju



(Ciąg dalszy ze strony 39)

się dzieje, i niech zadzwoni do swojej mamy, aby można było zostawić u niej naszego synka. Od budki do komendy miałem około 300 metrów, po wejściu natychmiast przekazałem kolegom informację, że wojsko zajmuje budynki telekomunikacji. Wiera rzuciła się do telefonów, ale już w nich była cisza. Grubo po północy przyszedł do naszego pokoju zastępca komendanta, ale nic nie wiedział, co dzieje się w Polsce. Gdzieś koło czwartej rano kolega włączył radio, ustawił je na rozgłośnie Wolna Europa. W tym momencie podano w nim informację, że został wprowadzony stan wojenny. Zaraz potem radio ucichło.

A już konkretnie dowiedzieliśmy się o wprowadzonym stanie wojennym wtedy, gdy na świetlicę naszego wydziału zaczęto zwozić internowanych działaczy solidarności. Pamiętam, jacy oni byli hardzi. Ale tylko do czasu dowiedzenia się, że zostają przewiezieni do aresztu w Świdnicy.

Niedzielne do popołudnia wszyscy spędziliśmy w komendzie, a w poniedziałek od 6:00 rano zabezpieczaliśmy kopalnię Thorez, bo górnicy rozpoczęli tam strajk okupacyjny.

Wrobiono mnie w mobilizację samochodów i kierowców. Zdarzały się także zabawne sytuacje. bawiłem się (z kolegą), kiedy dyrektor jednego z kopalnianych przedsiębiorstw transportowych składał, tuż po wejściu do naszego pokoju, meldunek jak generałowi w wojsku.

Moi przełożeni również byli tak mocno spanikowani, aż ze strachu dostali wyłupiastych ślepi.

Z tym dyrektorem to była taka sprawa, że mieli dostarczyć mi samochód star z uszkodzonym

dźwigiem. Na moje tłumaczenie, że taki pojazd jest nam zbędny, uparli się, aby właśnie ten wóz został zmobilizowany. Z dyrektorem uzgodniłem, że ja nie potrzebuję tego auta, a jego naprawa potrwa bardzo długo.

Po pierwszych dniach strachu wszystko wróciło do normy. Ja zaś nadal wykonywałem swoją pracę, jak przed stanem wojennym.

Ps. Teraz jestem ciekaw, czy gdzieś w archiwach znajdują się jeszcze dokumenty, na podstawie których można byłoby dowiedzieć się, czemu właściwie te ćwiczenia miały służyć. Sądzę, że chciano sprawdzić, jak zadziałamy oraz w dniu aresztowań mieć pod ręką jak najwięcej ludzi.

Ze stanem wojennym w Wałbrzychu wiąże się pewne wydarzenie uznane za akt terroryzmu.

A było to tak

Na wałbrzyskim rynku duża grupa osób rozpoczęła manifestację, w trakcie której dochodziło między innymi do dewastacji mienia. Interweniowała milicja, a właściwie rozganiała nie tyle spokojnych manifestantów, ile chuliganów.

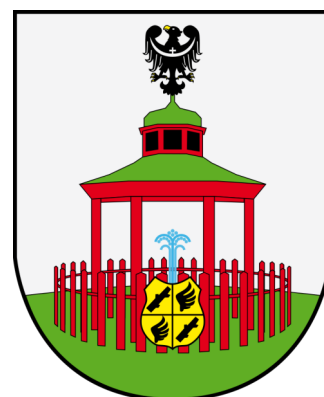
W tym czasie w Rynku przebywał przyjezdny mieszkaniec innej części byłego województwa wałbrzyskiego. Znalazł się był tam przypadkowo, i nie brał udziału w burdach. Jednak i jemu dostało się pałką po plecach. Tak się tym chłop zdenerwował, że postanowił się zemścić. Wymyślił, że do owej zemsty użyje skonstruowanej przez siebie bomby, przy pomocy której wysadzi w powietrze milicyjne samochody. Podczas przygotowań, chcąc sprawdzić siłę wybuchu, wysadził w powietrze niewielki mostek łączący pola uprawne z drogą polną. I udało się. Mostek zakończył żywota.

Nie pamiętam miesiąca ale pamiętam, że był to czwartek. jako pletwonurkowie i ratownicy wodni mieliśmy w godzinach późno popołudniowych cotygodniowe zajęcia na krytej pływalni. Za zgodą komendanta ja używałem samochodu służbowego marki nysa do przewozu sprzętu. Po zajęciach zaparkowałem go pod komendą na wyznaczonym miejscu. W samochodzie były załadowane sprężonym powietrzem butle z aparatów nurkowych. Oficer dyżurny przekazał mi jakąś pilną wiadomość, co spowodowało, że pojechałem samochodem służbowym i po powrocie moje miejsce było zajęte przez innych pojazd. Cóż poradzić? Zaparkowałem na innym parkingu.

Na drugi dzień o poranku wchodząc na teren komendy zobaczyłem straszne pobojuwisko. Po parkingu były rozrzucone koła i inne części zaparkowanych samochodów. W oknach nie było szyb. Była to straszna demolka. Całe szczęście, że swój samochód przestawiłem przez przypadek na inny parking. Co by było, gdyby zostały uszkodzone butle? Około 160 atmosfer sprężonego powietrza w każdej nich. Sprawca podłożył bombę pod samochód, który zajął moje miejsce parkingowe.

Z tego, co mi wiadomo, był to jedyny akt terroryzmu w Polsce w stanie wojennym. Po jakimś czasie sprawca tej bombowej „zabawy” został ujęty, następnie zatrzymany.

Krzysztof Wodziej



Wszystkie drogi prowadzą do Elbląga. Cz. 10

Kadyny

Do 1945 roku wieś nosiła nazwę Cadinen, później przekształcono ją kolejno na Wesoły Dwór, Śródborze, Kadyń, aż w Końcu stała się Kadynami. W latach 60. XIX w. badania archeologiczne prowadzone przez Roberta Dorra (1835 – 1919 – profesor w elbląskim Gimnazjum Realnym, wiceprzewodniczący Elbląskiego Towarzystwa Starożytności) wykazały, że w epoce wczesnego żelaza znajdowało się tu miejsce osiedleńcze. Na wzgórzu za Kadynami znaleziono ślady grodziska pruskiego z okresu sięgającego XI w. Według legendy miała tu osiaść siostrzenica księcia Prusów nosząca imię Cadina i to od jej imienia ma pochodzić nazwa miejscowości. Z rodem Cadiny, a konkretnie z jej siostrami, powiązane są też inne legendy na temat pobliskich okolic. Wspomnę tu jeszcze o Pogezanii, która została boginią całego regionu pomiędzy Pomezanią, Warmią i Lubawią i która najkrótszą krawędzią północną stykała się z Zalewem Wiślanym.

Najpierw Krzyżacy, potem Bażyński

Pierwsza pisana wzmianka o Kadynach pochodzi z 1255 r., kiedy to miejscowość staje się siedzibą najpierw komturstwa krzyżackiego, a później okręgu leśnego z folwarkiem i zameczkiem myśliwskim. Klęska zakonu pod Grunwaldem i duże zadłużenie spowodowały, że Krzyżacy spłacając dług, oddali majątek w 1431 r. Janowi Bażyńskiemu, szlachcicowi, który najpierw był w służbie krzyżackiej, później tworzył Związek Pruski i w 1454 r. był jednym z inicjatorów inkorporacji zbuntowanych terenów do Korony Polskiej. Został pierwszym gubernatorem Prus Królewskich. Kadyny pozostały w rodzie Bażyńskich do 1605 r. kiedy to odsprzedali je Elblągowi.

Brikner i cesarz

W 1817 r. właścicielem wsi został elbląski kupiec Daniel Brikner, a w 1827 roku jego wnuk Eduard Brikner. I teraz zaczyna się problem bo jedna wersja głosi, że w 1898 r. skłócony z rodziną przekazał Kadyny w spadku cesarzowi Wilhelmowi II, inna wersja głosi, że samowolnie bez zgody rodziny sprzedał miejscowość cesarzowi Rodzina zaskarżyła darowiznę, i tu też są dwie wersje wydarzeń. Jedna głosi, że „sprawiedliwości stało się zadość” i cesarz pozostał przy majątku; druga, że nie było prawnika, który by się odważył wystąpić przeciw nowemu właścicielowi.

Wilhelmowi II spodobała się miejscowość, przebudował pałac, pobudował nowe siedziby dla służby, rozbudował też folwark.

Powstała stadnina i gorzelnia. Oprócz cegielni powstała manufaktura majoliki, gdzie produkowano ekskluzywne wyroby ze specjalnej glinki. Twórcami byli zapraszani przez cesarza artyści. Obecnie niektóre wyrobów możemy zobaczyć w elbląskim muzeum, gdzie eksponowany jest prywatny zbiór pana Parzycha.

Cesarz przybywał do letniej posiadłości, jaką stały się Kadyny, specjalnym pociągiem i z przystanku był przewożony końmi. W okolicznych lasach namiętnie polował, a jego okazałe zdobyczne upamiętniane były głazami narzutowymi z odpowiednimi inskrypcjami.

W rejonie Kadyn pojawiły się też jelenie sika podarowane cesarzowi przez cesarza Japonii Mutsuhito w 1910 r. Ten gatunek żyje w Mandżurii, Chinach, Korei i Japonii. W Polsce dobrze się zaaklimatyzowały i żyją w okolicznych lasach do dzisiaj.





(Ciąg dalszy ze strony 41)

W pobliżu znajduje się Biała Leśniczówka miejsce atrakcyjne turystycznie a drogą leśną można dojechać do Tolkmicka.

Dąb Bażyńskiego

Przy wjeździe do Kadyn od strony Elbląga rośnie okazały dąb, zaliczany do jednego z najstarszych w Polsce. Liczy znacznie ponad 700 lat. Jego obwód to ok. 10 metrów, a wysokość ponad 20 m. Przy ziemi znajduje się okazała dziupla, powstała prawdopodobnie ponad 100 lat temu. Na zlecenie cesarza była tam stróżówka, a drzewa strzegł umundurowany strażnik. W czasach wspomnianego Briknera w dziupli mieściło się 11 żołnierzy. Dawniej nazywano go 1000-letnim Dębem Niemiec,



od końca XIX w. był znany jako Dąb Królewski, a po 1945 r. jako Dąb Kadyny, po czym Dąb Odrodzenia Polski. Obecnie nazywany jest Dębem Bażyńskiego. Obok niego rośnie sześć okazałych dębów, liczących ponad 300 lat. Symbolizują one według legendy sześciu synów księżniczki Kadyny, którzy mieli bronić tego terenu przed Krzyżakami. Obecnie Dąb Bażyńskiego otoczony jest płotkiem, ale niestety drzewo stopniowo umiera.

Obok dębu przebiega czerwony szlak turystyczny prowadzący z Torunia do Olsztyna, przechodzi on między innymi także przez Elbląg.

Obok Dębu Bażyńskiego wiodą dwie drogi na wzgórze, obecnie noszące nazwę „Klasztor Góra”, kiedyś to wzniesienie nazywano „Zamkiem”. Jedna droga jest polna i wiedzie nieco z lewej strony, druga trasa prowadzi przez drewniane schody i jest jednocześnie ścieżką dydaktyczną z okazami przyrodniczymi.

Klasztor i wieża widokowa

Na wzgórzu znajdowało się prastare grodzisko Prusów. Kiedy właścicielem Kadyn w 1682 r. został Jan Teodor Schlieben, miał on ufundować w tym miejscu klasztor, uzyskawszy na to zgodę biskupa Augusta Radziejowskiego. Wówczas osiedli tu bernardyni. Kościół był początkowo drewniany, później wzniesiono zabudowania murowane.

(Ciąg dalszy na stronie 43)

Fundator był wcześniej luteraninem na służbie elektora Prus Książęcych. Po porwaniu w Warszawie Ludwika Kalkstein-Stolińskiego (znanego z filmu „Czarne chmury, jako płk. Dowgird) Schlieben - który był też uczestnikiem tajnej opozycji - zbiegł do Polski. Przeszedł na katolicyzm w wyniku współpracy z jezuitami z Reszla.

Według innej wersji Schlieben miał podarować jedynie miejsce pod klasztor, a fundatorem w rzeczywistości miał być burmistrz Tolkmicka Jan Michlau.

Po pierwszym rozbiórze Polski i zajęciu tych terenów przez Prusaków klasztor zaczął popadać w ruinę. Kasacja nastąpiła w 1826 r., a z chwilą powrotu miejscowości do Polski były tu już tylko ruiny. Zainteresowano się nimi dopiero na początku lat 90. XX wieku. Wtedy to ówczesna minister kultury i sztuki Izabela Cywińska zaprzęgnęła odbudować obiekt i umieścić tam dom pracy twórczej dla artystów.

Zdołano odbudować mury i umieścić konstrukcje metalową pod dach. Niestety, skończyły się pieniądze i z braku dalszych funduszy przekazano obiekt Kurii Biskupiej w Olsztynie. W 1992 r. obiekt przekazano franciszkanom. Dwa lata później, dzięki zaangażowaniu zakonnika Leszka i wielu darczyńców, budynek klasztorny oddano do użytku. Z czasem zrekonstruowana została też pozostała część klasztoru ze świątynią pw. św. Antoniego Padewskiego.

Na północ od zabudowań klasztornych znajduje się wieża widokowa, z której można podziwiać piękne widoki, głównie na Zalew Wiślany i Mierzeję Wiślana.

Wojna nie zniszczyła Kadyn

Wracamy na dół do centrum wsi, która znacznie różni się od pozostałych miejscowości na tym terenie. Jest nadzwyczaj zadbana i ciekawie zabudowana. Cesarz dbał o swoich pracowników, dlatego wybudował dla nich ładne domy. W czasie wojny zabudowa nie została zniszczona.

Pośrodku miejscowości na ryneczku znajduje się atrapa studni. W pobliskim budynku byłej szkoły (istniała tu do końca ubiegłego wieku) mieści się dzisiaj hotel, w ostatnich latach gruntownie rozbudowany. Budynek powstał na początku XX w. według projektu architekta Konrada Steinbrechta (1849 – 1923) był on też kierownikiem rekonstrukcji zamku w Malborku.

Przy głównej drodze mieści się gospoda, za czasów cesarza był tu posterunek policji, funkcjonowała też poczta.

W czasach PRLu funkcjonowała tu Państwowa Stadnina Koni obecnie prywatna i znacznie mniejsza, były też zakłady ceramiczne i cegielna.

Ślady po ewangelikach

Przy głównej szosie ukryte wśród zieleni są pozostałości dawnego cmentarza i kościoła ewangelickiego. Kościół wzniesiono z inicjatywy cesarza Wilhelma II w latach 1913-1917 jako „Świątynię Pokoju” w stylu zbliżonym do gotyckiego. Posiadał on doskonałą akustykę i piękny wystrój. Powstał według projektu wykonanego w urzędzie budowlanym Baurt Kickton w Poczdamie. Z wyglądu przypominał kościoły z Milejewa i św. Wojciecha z Elbląga. Uszkodzony w 1945 r., został w 1958 r. rozebrany, a cegły wykorzystano między innymi do odbudowy wieży elbląskiej katedry.

Kadyny mogą też pochwalić się plażą, która latem przyciąga wielu miłośników kąpiei tak wodnych jak i słonecznych.

Karol
Wyszyński

Biała Leśniczówka



Piekarczyk elbląski

W pierwszej dekadzie grudnia 2022 r. w Elblągu ustawiono pięć figurek z piekarczykiem. Jest to naśladownictwo krasnali z Wrocławia. U nas nawiązuje to do legendy Piekarczyka, który to rankiem 8 marca 1521 r. ocalił nasze miasto przed najazdem Zakonu Krzyżackiego, o czym już kiedyś pisałem. Rzeźba tego bohatera, autorstwa warszawskiego rzeźbiarza Waldemara Grabowieckiego, została ona ustawiona we wrześniu 2006 r. w pobliżu Bramy Targowej. Obecnie dołączyło do niej wspomnianych pięciu piekarczyków znacznie mniejszych od pierwowzoru. Wykonane przez częstochowską firmę Balkart. Niestety nie możemy poznać bezpośrednio autora rzeźb oświadczył mi jeden z pracowników w trakcie rozmowy telefonicznej firma nie udziela takich informacji i to ona jest właścicielem praw autorskich. Pomysłodawcami, co Piekarczyki mają przedstawiać mieszkańcy Elbląga w tym i przedszkolaki. Pojawienie się tych figurek wywołało komentarze tak zachwytu jak i totalnej krytyki, no takie są gusta ludzkie i subiektywnej oceny.

Postacie piekarczyków ustawione są w różnych miejscach Starego Miasta symbolizując różne sceny związane z historią Elbląga. Prezentując ich sylwetki na zdjęciach przeze mnie wykonanych wspomnę o tym, co reprezentują i z czym się wiążą. Zacznijmy od przypomnienia tylko sylwetki Piekarczyka spod Bramy targowej.



Przy murach biblioteki im Cypriana Kamila Norwida ul. Św. Ducha znajduje się Piekarczyk z książką pod pachą. Książki kiedyś były bardzo drogie, a pierwszy, który posiadał księgi był proboszcz

parafii św. Mikołaja w Elblągu Mikołaj Wulzech zakłada on w 1403 r. bibliotekę (wg źródeł najstarszą w państwie zakonnym). W 1592 r. Została założona biblioteka miejska. W 1601 r. Rada miejska Elbląga zakupiła księgozbiór Tomasza Rotusa, uważa się tą datę za początek istnienia biblio-



teki gimnazjalnej. Ważną datą jest rok 1821 wtedy to Rada Miasta postanawia udostępnić księgozbiór biblioteki gimnazjalnej dla pozostałych mieszkańców miasta (2 dni w tygodniu) zmiana nazwy na Bibliotekę Miejską. W 1896 r. biblioteka elbląska pozyskała najcenniejszy nabytek rękopis z początku XIV wieku, bezcenne polonicum - kodeks prawa polskiego zwany „Księgą Elbląską” należący do aptekarza Henryka Ferdynanda Neumanna. Niestety kodeks zaginął w 1945 r. ponoć jeszcze przed zdobyciem miasta przez Armię Czerwoną.

W 1915 r. Biblioteka Miejska uzyskuje własny lokal i zostaje przeniesiona z gmachu gimnazjum przy ob. ul. Królewieckiej do budynku po Urzędzie Celnym przy Grosse Lustgarten 6 (Duży Ogród Zabaw), obecnie Plac Wolności u zbiegu ulic Rycerskiej i Giermków.

W 1946 r. elbląskie społeczeństwo otrzymuje od mieszkańców Kielc 400 książek (zasiłły one powstającą bibliotekę miejską).

Po 1945 r. elbląski księgozbiór został depozytowy w Uniwersytecie w Toruniu, do Elbląga powrócił na



(Ciąg dalszy ze strony 44)

początku obecnego tysiąclecia. W miejsce obecne biblioteka została przeniesiona 1979 r.

Kolejny Piekarczyk sobie ryby łowi na wschodnim przyczółku Mostu Wysokiego, łowi je na wędkę. To tu niegdyś w kierunku Mostu Niskiego znajdował się Targ Rybny a le handlowano tu nie tylko rybami a towar przywożona na łodziach z rejonu Żuław.

Na zachodnim przyczółku Mostu Wysokiego mamy kupca ważącego towar i znacznej wielkości mieszek z pieniędzmi, po sąsiedzku siedzibę ma obecny pub, a kiedyś była tu Giełda Zbożowa. Elbląg w przeszłości był miastem handlowym, działała tu między innymi filia angielskiej spółki handlowej ze wschodem - Estland Company (1584 1628)



Na Bulwarze Zygmunta Augusta w pobliżu Mostu Niskiego ma Piekarczyka z kotwicą, symbolizuje on miasta portowe które niegdyś było ważnym portem tak – tak państwa krzyżackiego, I Rzeczypospolitej, Prus Królewskich, znajdowały się tu stocznie, łasztownia gdzie powstał pierwszy okręt Rzeczypospolitej – galeon Smok 1571, czy choćby takich jak: Mitzlaff a, Schichau, Zedlera i inne.



Ostatni Piekarczyk znajduje się przy I Liceum Ogólnokształcącym, symbolizuje szkolnictwo w Elblągu. Prawda jest taka że nie wszystkim była ta nauka dostępna, ale jednak, co niektórzy mieli do niej dostęp. W 1310 r. jest pierwsza wzmianka o

elementarnej (podstawowej) szkole była to szkoła parafialna pw. Św. Mikołaja, mieszcząca się przy obecnej ul. Rybackiej 14, w 1535 r. w dawnym budynku klasztoru św. Brygidy (obecne budynek muzeum) uroczyscie otwarto Gimnazjum Elbląskie. Jego rektorem został Gnapheus. Szkoła kształciła w dziedzinie filozofii i łaciny, początków greki, medycyny, prawa i teologii. Dzięki zdolnościom rektora zyskała sławę daleko poza Elblągiem. Biskup Ferber obawiał się wpływu Holendra na rozwój protestantyzmu w mieście. I chciał tu utworzyć szkołę katolicką, władze miasta wołały jednak szkołę świecką. W 1824 r. Przy ul. Św. Ducha Johanna Neumann z d. Hiepe (pisarka ps. Johanna Satori), żona zbankrutowanego kupca Philipa, otworzyła drugą w Elblągu średnią szkołę żeńską. Szkoła nosiła nazwę Elisabeth Höhere Töcherschule. W 1873 r. W Elblągu przy ul. Pocztowej 2 powstał gmach obecnego I liceum ogólnokształcącego. Początkowo mieściła się Wyższa Szkoła dla Dziewcząt - Hohere Tochterschulee, a po jej rozbudowie w latach 1911-1912, żeńskie Liceum im. Cesarzowej Augusty Wiktorii-Kaiserin Auguste Viktoria Lyzeum.

W 1945 r. do miasta Do Elbląga przybył, 50-cio letni wówczas, nauczyciel Brunon Talaśka (1896 -1959), którego zadaniem było, z polecenia Naczelnika Oświaty i Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej na Okręg Mazurski w Olsztynie, zorganizowanie szkolnictwa w zniszczonym Elblągu.

Karol Wyszyński



(Wybieralskiej) **LAMUS Z PERŁAMI. Albo Cz. 1**

„Zadzieram kiecę i z Lecem lecę”.

Kochani Redaktorzy! Mamu to!

Milo mi powitać w naszym zacnym gronie Jagę i Martę. Na razie z nieśmiały mi komentarzami, jednakowoż z nadzieją na świetne i "samodzielne" teksty. (Może być to nawet dowolna (regionalna) interpretacja przepisu na flaczki lub śledzie, byczki w tomacie albo na wigilijną zupkę). Dziękuję Wam za już i proszę o jeszcze, albowiem nieskromnie poczuwam się do koordynowania naszych dyrdymałów tworzonych ku uciechu resortowej gawiedzi. (Niech wiąż :), że istnieją także teksty nie będące notką prasową resortowego niedorzecznika). Ściskam mocno na święta i cały następny rok.

Aneta Wybieralska

Przedmowa

Szacownym (nobleśnym, dostojnym, sympatycznym, etc., etc.) Czytelniczkom i Czytelnikom OBI, zwłaszcza tym, którzy niczym kania dżdżu łakną obczytać się odchodzącymi w niepamięć satyrycznymi tekstami naszych przodków (i tyłków), wygrzebałam z książkowego lamusa kilkanaście pożółkłych perełek. Gdyby przypadkiem spodobały się one, ja będę grzebać nadal. Albowiem kto grzebie, ten wygrzebie. (W lamusie, w brudach cudzych i swoich, w życiorysach, w zwojach pamięci). Tusząc wdzięcznie, że szczery uśmiešek na trwale zagości na Waszych bardziej lub mniej (pardon!) leciwych maseczkach.

Ponieważ uprzednio pożądane memuary nie wypaliły, Wy zaś (pardon!) zlewacie współpracę w tym względzie, (a zapowiadała się tak owocnie), nie przyczyniając się tym samym do utrwalania uciech bywszej mundurowej gawiedzi, to ja teraz będę częstować Was (przy okazji, siebie) częstkami quasi kulturalnego (pardon!) de-chamienia.

*

Najsamprywatniej **lamus**, i miejmy go z głowy.

Otóż jest tak. Znam parę osób uważających się za inteligentne oraz kulturalne. Kwalifikuję je do grupy „Kultura i media”. Są jednak na tyle doświadczane werbalnie, przeczołgane po stadach lektur szkolnych, pism i literatur pięknych oraz „co poeta miał na myśli”, żeby wiedzieć, co znaczy, oraz by ów lamus używać w wypowiedziach. Albo jedynie go odkurzyć, nierzadko coś z niego wydobyć, bo usytuował się w różnych zakamarkach.

Także ja odważę zaliczać się do wyżej wymienionego zacnego grona. A to dlatego, że mi nieco

przejrzała i od jakiegoś (bliżej nieprecyzowanego) czasu spadnięta z drzewa życia rodzącego dorodne młode jabłuszka. Także w sensie biblijnym.

(Zapodać przy tym uprzejmie acz stanowczo, że jestem kobietą upadłą. Jak najbardziej. Spadłam byłam bynajmniej nie na wonną zieloną trawkę, a w sam środek zalatującej zmurszałą stęchłą kałużą. Akwen podszedł dziwnym szambim odorkiem. Błeee... Usiłuję wypłynąć stamtąd na szerokie i czyste wody radosnej resortowej emeryturki, ale coś mnie trzyma za nogę. To coś jest utaplane po uszy w kałużę).

Jak mówią twórcy nieodczownej Wiki, **lamus** to:

1. Klasowy odrzutek, zazwyczaj nie lubiany przez nikogo. Samotnik lub też trzymający się z innymi jego pokroju. Nie umie sam nic zrobić, wszystkiego się boi i jest słaby ze sportu. Dawniej nazywano takiego osobnika kujonem, oferma, gamoniem, nieudacznikiem, niedojdą, mymłokiem, lalusiem czy też sierotą. Teraz nosi miano frajera, cioty, również lamusa. (Mam towarzyskie dzieci. Potwierdzam definicję).
2. Osoba, której nie darzy się szacunkiem. Postrzega się taką jako gorszą i niewartą uwagi. Czasami używa się tego słowa również w odniesieniu do kogoś, kto jest kiepski w jakiejś konkretnej dziedzinie, np. jeśli ktoś gra słabo w piłkę, to osoby grające lepiej mogą uznać go za lamusa. Jest to określenie negatywne i nazywanie nim kogoś jest próbą obrażenia go. (Aktualne, zwłaszcza przy mundialowym katarze).
3. **Coś przestarzałego**, grat. Rzecz przedawniona, niemodna. (Jak moja ulubiona kiecą).
4. Dawny budynek gospodarczy, drewniany lub murowany, jedno- lub dwukondygnacyjny, czasami z podcieniem lub gankami, często o ozdobnych formach architektonicznych. Lamus w Polsce wchodził początkowo w skład zabudowań dworskich i przeznaczony był do przechowywania cennych przedmiotów. (Teraz używa się raczej komórki, stodoły albo wychodka. Jest taki duży budynek przy Wiejskiej i mniejszy na Żoliborzu).
5. „Odejść do lamusa” oznacza „wyjść z użytku”. (Stwierdzam z przykrością, że ja wyszłam z użytku).

(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

Czyli, jak najbardziej nas dotyczy.

*

Perły znacie. Widzieliście. Sztuczne, naturalne. Houdowlane, morskie, słodkowodne. Może ktoś kojarzy ząbki jak perełki, może rozerwał sznur (pereł), potem płakał jak bóbr? Perły można rzucić przed wieprze, co na własne oczy widziałam. Aktualnie także widuję. Zawsze wtedy, gdy nieopatrznie dołączam do bogobojnego grona oglądaczy telewizji publicznej. Nie radzę Wam rzucać, albowiem moglibyście zaprzepaścić znaczną część gromadzonego latami majątku i co wtedy poczynią Wasi niefrasobliwi zstępni? Oddadzą Was w depozyt. Do lamusa.

Dalej, perłami można zadawać szyku na iwentach okolicznościowych. Otrzymać w spadku, utkać w sejfie i latami cieszyć się posiadaniem. Pannie mogą odziać się w nie i wywoływać niemy zawieszczochwyt u quasi przyjaciółek. (Mogą być cudze). Perły są świetną lokatą kapitału. Doskonałym pretekstem do bycia towarzyską celebrytką, tym sposobem do wstąpienia na salony, czyli zasilenia lokalnej socjety. Wtedy nawet te wieprze nabierają cech ludzkich. A gdy jeszcze podadzą nam perłę na srebrnej tacy? Ach!

*

Drodzy OBI-ści!

Miałabym może jeszcze jeden maleńki postulat. Przypominający nieco niegdysiejszy dezyderat.

A to: **DOBREJ ZABAWY!** Oraz **DO SIEGO ROKU 2023!** (Oby nam się!).

A' propos lamusa oraz tego, co wygrzebałam. Najpierw jeden z moich ulubionych twórców z lamusa, czyli **Konstanty Ildefonsa Gałczyńskiego**.

*

Od autora :

Zawsze starałem się wypełniać bolesne luki. Mój wiersz pt. "Strasna żaba", ogłoszony w przedwojennych "Szpilkach" jako pierwodruk, zaskarbił mi wdzięczność nie tylko w kraju, lecz i za granicą, wśród ludzi nękanych przez straszną nieomówioną wymowę. Do dziś dnia "Strasna żaba" to ozdoba moich licznych autorskich wieczorów. Toż samo ze starcami. Próżno byś wertował antologię poetyckie całego świata, a nigdzie hymnu dla starców nie znajdziesz. Panowie poeci hymniczni przechodzą snadź nad starcami do porządku dziennego. Nieopatrznie? Czy może bezprzykładny egoizm? Nie wiem. Wiem natomiast, że starcy pragną śpiewać, pragną mieć swoją własną pieśń masową. I dlatego niniejszym tę bolesną lukę rezultatem wielu lat pracy wypełniam. (KIG)

Miliardy są nas na tym świecie,
który mgliście widzimy przez szkła,
i każdego z nas w dołku gniecie,
i każdy z nas zgagę ma.

Nam nie wolno ogórków i grzybków,
nas malutki zabija rydz,
nam nie wolno niczego za szybko
i nie wolno w ogóle nic.

(Chór)

Ale choć nam nawala w wątrobie,
choć nas męczą zastrzyki i kasze,
śmiało, starcy! stańmy na głowie!
Ziemia młodym. Lecz niebo jest nasze.

I.

My podobni jesteśmy duchom
i staramy się trzymać, lecz
czasem we śnie odpadnie nam ucho
albo noga lub inna rzecz;
czasem w mózgu zaśpiewa ptaszynka
lub króliczek podskoczy hop-siup,
czasem nawet zaszkodzi nam szynka
i już koniec, i astry na grób.

(Chór)

*Ale choć nam nawala w wątrobie,
choć nas męczą zastrzyki i kasze,
śmiało, starcy! stańmy na głowie!
Ziemia młodym. Lecz niebo jest nasze.*

(1948 r.)

*

Ps. Ad vocem polecę jeszcze nie Lecem, tylko Gałczyńskim. A co? Nie wolno?

„Ach, prędzej od błyskawic
Mijają lata młode!
Lecz trąbka ci ułatwi
Słuchanie szumu jodeł”.

*

Ps. Ja tylko wygrzebuje. Komentują dla Państwa (w kolejności alfabetycznej): Firlej (Marta), IGI, Kowalik (Jaga), Malicki (Mietek), Szymański (Marcin). I jeszcze ten, komu się żywnie spodoba.

Obyście, Kochani, generowali nierzadko...

Zebek albo, jak kto woli, Marcin

Jak zwykle świetne. Dodam tylko z obowiązku i na tę samą nutę polecę Lecem:

„Był w nim żywioł, ale wywoł”.

IGI

Co do inicjatywy Anety, teraz akurat nie mam do tego głowy. Żeby jednak nie było tak minorowo przytoczę coś z kategorii „kultura”, co mimo upływu kilkudziesięciu lat pamiętam do dzisiaj i nigdy nie

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

zapomnę. Do wykorzystania w dowolny sposób. Otóż dobre pół wieku temu Rosjanie (pech chciał) nakręcili własną wersję nieśmiertelnej powieści Defoe. Z filmu nie pamiętam kompletnie nic. Prawie nic, oprócz jednej sceny.

Robinson zabrał się za nawracanie Piętaszka. Tłumaczy mu, jak to jest dobry, wszechmogący i wszechmocny Bóg, który chce dla człowieka wszystkiego co najlepsze. I wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie Diabeł, który krzyżuje plany Najwyższego i prowadzi człowieka do zguby. I tu następuje dialog, który powinien przejść do historii kina oraz kultury. Piętaszek słucha i zadaje najbardziej oczywiste i najprostsze z pytań:

- Robinson, a dlaczego Pan Bóg nie zabić Diabła?

Gdy Robinson głowi się nad odpowiedzią, Piętaszek wyręcza go i odpowiada

- Aaa, Diabeł silniejszy.

Odpowiedź godna takich kultowych zwrotów, jak „propozycja nie do odrzucenia”, czy „ja tu jeszcze wrócę”. No ale film ruski, więc popularności nie zdobył.

Mietek

Ja nie tak znowu oblatany, by zaraz walić jakimiś lamusami czy innym Lecem. Kocham jednak czytać tę grę słów, i podziwiać, gdy inni to czynić potrafią. Za co im wdzięczny (czy dźwięczny?) jestem.

Marta

Twój tekst, kochana Autorko, wywołał uśmiech na bardzo leciwej, pomarszczonej jak kresz facyjacie. I z radością się oddecham. A 'propos drzewa. Stare ponemieckie jabłunki rodzą w ogrodzie mojego chrześniaka do-rodne, pachnące jabłka. A najlepsze to papierówki. Szpilki przedwojenne, A ja pamiętam te powo-

jenne. Cała moja rodzina czytała. Czekaliśmy na każdy nowy numer Szpilek, Tak jak ja czekałam, jako czteroletnia smarkata na listonosza, który przynosił w torbie czasopisma dla niedołatów p.t. „Mis” albo „Świerszczyka”. Notabene, ten listonosz nazywał się Mis. Było więc: Panie Misiu, czy ma pan dla mnie „Misia”?

Teraz ad vocem. Kochana Autorko. Wiele osób czuje się już odstawionych do lamusa. Czyli, tak naprawdę, do graciarni. My. Dinozaury. Właśnie miesiąc temu moja kuzynka poleciła odstawić starą radiole do lamusa. Czyli na strych. To my jesteśmy na strychu. A tam nietoperze wiszą głowami do podłogi. Olaboga!

A teksty Gałczyńskiego i Leca są cudowne. I znowu a 'propos kałuży. To nomen omen Kałuża. Ze Śląska. My siedzimy po uszy w kałuży. Nie, nie w kałuży, a w czymś gorszym i bardziej cuchnącym. Dla mnie jest to bagno, 10 metrów mułu i szuwar. Sprawdzalam „Perły z lamusa”. Tomasz Raczek i Zygmunt Kałużyński. Cynik. Tak trochę J. Urbana mi przypominał.

Jaga

W kontekście powyższego tekstu i „perelek z lamusa” krążą mi w myślach genialne „Lektury nadobowiązkowe” Wisławy Szymborskiej (nomen – omen, wyklętej onegdaj przez Krystynę Pawłowicz z mównicy sejmowej jako poetkę „niepolską”, bo za mało piszącą o wierzbach płaczących – co to znaczy, nie wiem). Z bólem serca stwierdzić muszę, że coraz częściej ogólna nawet wiedza literacka odchodzi „do lamusa” i przestaje być wyznacznikiem przynależności do intelektualnych elit (o tych „nowych” nawet nie wspomnę). Dla mnie styl i język Szymborskiej był jednak pewnym wzorcem do naśladowania, a

zwłaszcza jej niesamowita lekkość dowcipu i wspaniałe poczucie humoru. Pisała na przykład w swoich „Lekturach nadobowiązkowych”:

„Marzymy, ale jak niedbale, niedokładnie! „Chcę być ptakiem” powiada ten i ów. Ale gdyby posłuszny los zamienił go w indyka, czułby się zawiedziony. Nie o to mu przecież chodziło. Jeszcze gorsze niebezpieczeństwa wiązałyby się z wehikułem czasu. „Chcę się znaleźć w osiemnastowiecznej Warszawie” pomyślałbyś beztrzęsio, wyobrażając sobie, że to wystarczy. Że, naturalnie, wyładujesz nie gdzie indziej, jak w salonach króla jegomości, który z łagodnym uśmiechem ujmie cię pod ramię i poprowadzi do jadalni na obiad czwartkowy. Tymczasem pacniesz sobie w pierwszą lepszą kałużę. Nim się wygramolisz, nadjedzie karetka i obryzga błotem. A tu jeszcze ciemno, że oko wykoł, nie wiesz, dokąd iść, płaczesz się na tyłach jakichś pałaców, wśród stosów śmieci”. Tak to właśnie bywa z marzeniami i brakiem precyzji. Niby znamy historię, ale najczęściej obca nam jest historia codziennego życia, poza życiem królów, książąt i arystokracji – jeśli, oczywiście, w „reformowanej” ostatnio szkole zdołamy jakąś przypadkowo „zapośredniczyć”.

Też, niestety, muszę uznać, że należę w pewnym sensie do owych wspomnianych przez Anetę „lamusów”, bo z poetów, pisarzy i ogólnie twórców kojarzę głównie tych „niesłusznych”, owych za mało polskich...Swoją drogą, Gałczyński to też tak do końca „słuszny” nie był...

Jeśli zaś chodzi o Szymborską, to otrzymywała ona mnóstwo rękopisów od poetów i poetek *in spe*, ale także pytań, jak taki poeta winien się zachowywać, by na poetę wyglądać i czy na przykład,

(Ciąg dalszy na stronie 49)

Wywiad

Wywiad Anety Wybieralskiej dla „Naszych Argumentów” udzielony na spotkaniu we Wrocławiu w dniu 2022 -12 - 08.

Temat: Trylogia pt. „Tajne bliźny. O czym milcze od lat”. O kobietach w służbach specjalnych.

Moderator: Małgorzata Kulbaczevska-Figat.

MKF: - **Dlaczego wracasz do tamtych lat, gdy pracowałaś w służbach? Dla kogo napisałaś te książki? Czy są one dla Ciebie, czy dla innych?**

- Moja Trylogia mówi o pracy, o służbie, o traumie, o bliźnach i terapii, którą zastosowałam wobec samej siebie. Ale skierowanej też do moich Koleżanek i Kolegów, którzy w służbach specjalnych służyli. Napisałam Trylogię po to, aby zniwelować przykre wspomnienia związane z latami służby. Książka (Trylogia) jest wspomnieniem przeżyć moich osobistych, ale tym samym przeżyć moich Koleżanek i Kolegów. I tu jest też powód, skąd pomysł na napisanie książki. Dodatkowo moim celem było też opisanie, co to są służby specjalne, jakiego rodzaju jest ta praca, na czym (ogólnie) polega. Wspominam też wielokrotnie fakt, że osoby służące przed rokiem 1990 zostały przez państwo polskie ukarane ustawą represyjną za pracę przed 1990 „na rzecz państwa totalitarnego”.

MKF - **Jak wygląda służba kobiet w służbach specjalnych, jak kobiety są traktowane? Czy stosunek do kobiet i nastawienie do kobiet jest tam rzeczywiście tak złe?**

- Wytrzymałam z mizoginiami aż do mojej emerytury. Wielu mężczyzn stosowało wobec kobiet stwierdzenie, stereotyp, że my - kobiety jesteśmy tam potrzebne jedynie do łagodzenia obyczajów. Prawda jest zaś taka, że kobiety wykonują (na równorzędnych stanowiskach) te same obowiązki, wg. tych samych procedur, są tak samo obciążone psychicznie jak mężczyźni. Są zaś traktowane z pobłażliwością. Mężczyźni otrzymują za swoje (podobne i identyczne) wyniki wyższe gratyfikacje, premie, awanse. Są szybciej wysyłani na szkolenia.

Mój stan i stan wielu kobiet (po odejściu ze służby) można porównać do syndromu stresu pourazowego (wynik urazu psychicznego i konsekwencja reakcji na silny stres - PTSD).

(Ciąg dalszy ze strony 48)

poezję wypada czytać przy świetle elektrycznym, czy lepiej przy świecach. Na owo pytanie Wisława Szymborska odpowiedziała lapidarnie i z właściwą sobie ironią, iż, oczywiście, przy świecach czytać można,

MKF - **Czy są sprawy, tematy, wspomnienia, z których jesteś dumna?**

- Tak, jestem. Gdybym nie była, nie napisałabym tej trylogii, zaszyłabym się gdzieś w kątku, tam cierpiałam w samotności. Służyłam w resorcie mundurowym, byłam w centrum tajnej, mrocznej sferze istoty państwa. Służby są niezbędne w strukturach każdego państwa, dostarczają rządzącym obiektywnych, niezbędnych informacji z wielu dziedzin.

Pytanie fundamentalne: dlaczego ja i ludzie mi podobni, zostaliśmy dwukrotnie ukarani zmniejszeniem emerytur za służbę dla państwa?

Nawiązując do tajemnicy służbowej i państwowej, której nadal teoretycznie podlegam. Wobec sposobu potraktowania mnie przez państwo, czuję się w pewien sposób zwolniona z tajemnicy. A przynajmniej częściowo. Przestrzegam jednak nadal w odniesieniu do osób, faktów, spraw i sytuacji znanych mi z racji pełnienia służby.

Pytanie z sali (PL):

- **Jakich pytań nie można Tobie zadawać?**

Nie można zadawać pytań? Zasadniczo można zadawać, ale ja nie odpowiem na pytania dotyczące istoty służb specjalnych, sfery najbardziej tajnej, czyli agendy, spraw, obszaru zainteresowań.

- **Czyli nie uzyskamy odpowiedzi na pytanie: czy Wałęsa to Bolek?**

- Na pewno nie ode mnie. Już zapewne cały świat wie, że Wałęsa to Bolek, ale nie dowiedział się tego ode mnie.

Pytanie z Sali (PP):

- **Sytuacja hipotetyczna: przychodzi do Ciebie w czerwcu 2023 kandydatka do pracy w służbach, i co Ty jej odpowiesz, jakich argumentów użyjesz aby poszła do tej pracy?**

- Odpowiem kandydatce by dobrze się zastanowiła. By nabrała „grubej skóry”, co pozwoli jej na wytrwanie w przyszłości w atmosferze wrednej i podłej, pełnej męskiego mizoginizmu.

Wprawdzie kandydaci do służb poddawani są odpowiednim badaniom psychologicznym, ale obecne kryteria ich doboru są dla mnie nie do końca właści-

by zbudować romantyczny nastrój, ale należy przy tym pamiętać, że każdy przeciętny poeta oświecony świeczką od spodu wygląda jak rumuński wróg ludowy.

Tyle lamusów na dziś ode mnie
(Ciąg dalszy na stronie 50)

(Ciąg dalszy ze strony 49)

we. Dziś przyjmuje się do służb mundurowych osoby, które nigdy nie powinny się w tych służbach znaleźć.

(MKF) - **Jak się pracuje w służbach kobietom? Jak jest z przyznawaniem się do tego w kręgach rodzinnych i kręgach znajomych?**

Osoby, które pochodziły z rodzin mundurowych nie miały z tym większych problemów. Zasada jest, aby o pracy nie mówić w domu. Jeżeli ktoś pracował oficjalnie w obiekcie-budynku na którym był szyld z nazwą urzędu-instytucji nie miał problemu z poinformowaniem o tym znajomych. Inaczej jest gdy sama praca-służba w jakiejś strukturze była tajna. Często z tego powodu dochodziło do rozpadu wielu rodzin. Także wspominam o tym w „Tajnych bliźnach”. Rozwody były swoistą epidemią.

Pytanie z sieci:

- **Jak środowisko przyjęło Twoje książki?**

Różnie. To dziwne, zarazem nie zrozumiałe. Mam żal do środowiska o to, że traktuje mnie pobłażliwie. Paradoksalnie, ja jestem najmniej czytana przez osoby z

mojego środowiska. Powodów takiego stanu rzeczy mogę się domyślać, ale chyba nie chcę wiedzieć. Wiem, że środowisko nie jest skonsolidowane, nie jest spójne.

Pytanie z Sali (ZG):

- **Jaki był proces dochodzenia przez Ciebie do decyzji o napisaniu książki? Rozliczyłaś się ze służbą? Mam na myśli procesy sądowe o zabrane renty i emerytury?**

Potraktowanie nas w tak haniebny sposób było ważnym bodźcem, który pchnął mnie do napisania książki. Konkretna data i efekty posiedzenia Sejmu w Sali Kolumnowej w dniu 16 grudnia 2016 roku, a więc uchwalenie ustawy represyjnej. Dlatego postanowiłam wesprzeć siebie oraz Koleżanki i Kolegów potraktowanych tak haniebnie przez państwo. To jest mój bunt, mój protest przeciwko takiemu traktowaniu ludzi służących państwu w sferze bezpieczeństwa przed rokiem 1990.

Pytanie z Sali (PP):

- **Od razu wiedziałaś, że ta książka to będzie Trylogia?**

Tak. Miałam w głowie plan. Chciałam pokazać, co się stało z

moimi Koleżankami i Kolegami. Pokazać, jak oni pracowali, co się w tych służbach działo. Poza tym ustawa z 2016 roku była poprzedzona podobną, wcześniej ustanowioną w 2009 roku.

Pytanie z Sali (PL):

- **Czy istnieje szansa, aby osoby walczące z państwem odzyskały swoje emerytury?**

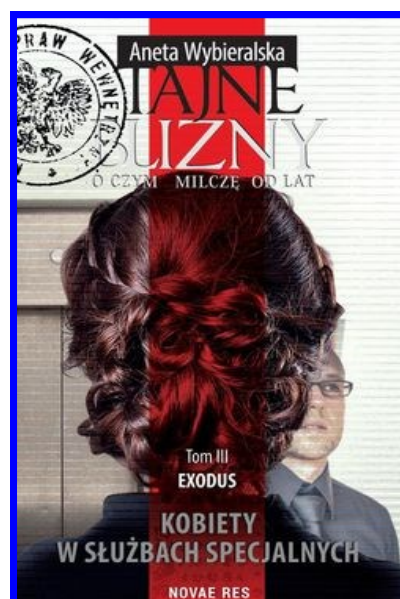
Tak, jest szansa. Walka trwa już 6 lat. Pewna grupa odzyskała już emerytury. Istnieje jednak grupa, która uzyskała orzeczenia sądowe niekorzystne – bo służyli państwu totalitarnemu. Wielu się załamało, zdarzały się samobójstwa i zgony. Wielu już nie walczy. Niektórzy żyją w nędzy.

(MKF) - **Jak wyglądał Twój warsztat pisarski?**

Sprawdzanie w sieci, wertowanie książek, rozmowy z kolegami. Miałam szkic, który obudowywałam fabułą i dialogami. Próbowałam poszukać odpowiedzi na pytanie: za co zostałam ukarana przez państwo? Do dziś nie znalazłam odpowiedzi.

Opracował Mietek Malicki.

Video-wywiad z Anetą Wybieralską: <https://www.facebook.com/nargumenty/videos/844906746561612>





Dzień 15 grudnia 2022 r. zapisze się w kronice Koła. Po dwuletniej przerwie związanej z pandemią, Kierownictwo Wyższej Szkoły Policji oraz Zarząd Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przy WSPol, w Szczytnie zorganizowały świąteczne spotkania opłatkowe. Pierwsze, na które zostali zaproszeni przedstawiciele z Koła SEiRP oraz w godzinach późniejszych spotkanie emerytów. W spotkaniu uczelnianym środowisko emerytów i rencistów policyjnych reprezentowali Prezes Ryszard Gidziński, Stanisław Stefanowicz i Sławomir Miszkiewicz (szczegóły na oficjalnej stronie WSPol).

Otwierając popołudniowe spotkanie emerytów, Prezes Zarządu Koła kol. Ryszard Gidziński serdecznie powitał wszystkich przybyłych emerytów i zaproszonych gości, a szczególnie kierownictwo uczelni w osobach: Komendanta – Rektora Panią nadinsp. dr hab. Iwonę Kłownowską, Zastępcę Komendanta – Prorektora insp. dr Andrzeja Żylińskiego, Kanlerza Uczelni Panią insp. Agnieszkę Leszczyńską oraz wieloletniego Kapelana Uczelni Prof. dr hab. Edwarda

Wiszowatego, który przedstawił teorię powstania i znaczenie obchodów świąt Bożego Narodzenia. Po wystąpieniu kapelana, głos zabrała Pani Komendant Rektorka, która w serdecznych słowach podziękowała za zaproszenie i oświadczyła, że jest jej bardzo miło gościć wśród emerytów byłych pracowników Uczelni, przedstawiając jednocześnie plany i zamierzenia co do dalszego jej rozwoju. Po wystąpieniach uczestnicy spotkania składali sobie życzenia świąteczne i noworoczne oraz spożywali przygotowane przez Sekcję Żywnościową dania wigilijne.

Spotkanie przebiegało w miłej, rodzinnej i ciepłej atmosferze.

*Tekst: Gidziński, Wnukowicz,
Foto: Wnukowicz, Stefanowicz*



PINUS odc. II

Pierwsza sprawa operacyjna w moim nowym życiu zawodowym przyniosła „kilka ton” problemów, z którymi musiałem sobie poradzić. Otóż, trzeba było sporządzić plan czynności służbowych w ramach teczki operacyjnego sprawdzenia (rozpoznania). Przy pomocy kolegów IV Sekcji sporządziłem taki plan, który został zatwierdzony przez kierownika Sekcji, czuli Wujka. W pierwszym punkcie tego planu była czynność mająca na celu poszerzenie informacji, którą posiadałem (anonim), dotycząca nadużyć w Nadleśnictwie Opoczno. Gdzie mogłem to zrealizować? Prawdopodobnie w Opocznie. W rozmowie z funkcjonariuszami Sekcji dw. z PG KP MO w Opocznie ustaliłem, że „coś mają” na ten temat. Wyposażony w druk delegacji wyruszyłem pociągiem w pierwszą moją podróż służbową. Po dotarciu do Komendy pokierowano mnie do parterowego budynku mieszczącego się na dziedzińcu Komendy, w którym mieściła się Sekcja dw. Z PG. Kierownikiem jej był nieżyjący już Marian Ł.. Po poinformowaniu o celu mojej wizyty, rozpocząłem rozmowę z wyznaczonym przez Kierownika funkcjonariuszem Jerzym S. Dowiedziałem się od niego, że posiadają anonimową informację o popełnionych nadużyciach w lasach państwowych, w okolicznych leśnictwach. Ze względu na inne ważne zadania służbowe, nie była jeszcze ta informacja poddana sprawdzeniom.

W tym miejscu muszę wspomnieć, że w Opocznie były zakłady przemysłowe – w owym czasie produkujące płytki ceramiczne – towar bardzo poszukiwany na rynku. Chętni koczowali po kilkadziesiąt godzin w kolejkach po zlecenia na zakup płytek. Do dnia dzisiejszego zakłady te produkują różnego rodzaju płytki ceramiczne. Nie ma już kolejek (w którejś kolejnej pisance opiszę nadużycia dokonywane w tych zakładach przez ówczesne kierownictwo). Wróć jednak do efektów mojej wizyty w opoczyńskiej Sekcji PG. Ustaliłem z pracownikiem Sekcji Jankiem P., że przeprowadzi on w środowisku leśników rozpoznanie pod kątem ustalenia ewentualnego autora anonimu. Poradziłem żeby dowiedział się, czy były ostatnio zwolnienia z pracy w Nadleśnictwie Opoczno, i kto był zwolniony. Janek P. sam się zgłosił do udzielenia mi pomocy, ponieważ był absolwentem technikum leśnego.

Cechą charakterystyczną pomieszczeń służbowych, które m.in. zajmowali funkcjonariusze PG, był specyficzny zapach zagrzybionych ścian. To po tym zapachu rozpoznawaliśmy, którzy przyjeżdżali służbowo do KW MO w Piotrkowie Tryb.. Po około tygodniu, zadzwonił Janek P. i poinformował mnie,

że ostatnio zwolniony był tylko jeden pracownik Nadleśnictwa Opoczno, był to gajowy z Leśnictwa Januszewice – nazwijmy go „Żbik”. Podał jego adres zamieszkania oraz informacje, że zajmuje się kamieniarstwem, wykonuje nagrobki. Podziękowałem mu za te informacje. Postanowiłem odnaleźć Żbika i zapytać o przyczynę zwolnienia z pracy w lesie. Wyposażony w bilet wolnej jazdy (kiedyś coś takiego istniało) i delegację, pojechałem do Opoczna szukać Żbika. Mieszkał on przy jednej z głównych ulic w Opocznie – Piotrkowskiej. W parterowym domku, z dużym ogrodem. Specjalnie się nie natrudziłem aby odnaleźć tę nieruchomość i Żbika. Nacisnąłem dzwonek przy furtce, po chwili podeszła starsza kobieta, zapytałem ją, czy mogę rozmawiać w sprawie wykonania nagrobka. Podeszedł do furtki mężczyzna z wyglądu około 55 lat, szczupły, w podniszczonym mundurze leśnika. Powiedziałem o celu mojej wizyty, tj., że jestem zainteresowany zamówieniem u niego nagrobka dla rodziców. Weszliśmy na teren posesji, w miejsce gdzie miał swój zakładnik kamieniarski. Zapytał mnie, czy czasem nie jestem ze „skarbowki”, bo jeszcze nie miał zarejestrowanej swojej działalności gospodarczej. Uspokoilem, że nie jestem ze „skarbowki”, ani żadnego innego urzędu, którego mógłby się obawiać. Pokazał mi swoje kamieniarskie dzieła. Miał dwa gotowe nagrobki, wykonane z tzw. lastrika (zaprawa betonowa zmieszana z grysem, która po stwardnieniu była szlifowana, aż do wydobycia właściwej struktury). Po takim wstępie postanowiłem powiedzieć o prawdziwym celu mojej wizyty. Przyznałem, że jestem milicjantem z KW MO w Piotrkowie Tryb. (okazałem swoją legitymację służbową), z jednostki zwalczającej przestępstwa gospodarcze, a ja specjalizuję się w ujawnianiu ich w lasach państwowych. Przez krótki moment był zaskoczony, ale moja prośba o pomoc w ustaleniu ewentualnych sprawców nadużyć – przestępstw w lasach, uspokoiła Żbika. Byłem przekonany, że trafiłem na odpowiednią osobę, i że z tej „maki będzie chleb”. Było to rozpoczęcie współpracy z pierwszym moim poufnym osobowym źródłem informacji, któremu nadałem kryptonim Żbik.

Ciąg dalszy nastąpi

Pozdrawiam
Wojciech Trzeciecki
„Pegowiec”

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku.

**Książkę dedykuję wszystkim moim służbowym kolegom, którzy nie doczekali
sprawiedliwości i przedwcześnie odeszli na wieczną służbę.**

Cześć Waszej Pamięci!!!

Autorka

Odcinek 15

Aneta Wybieralska

TAJNE BLIZNY o czym milczę od lat (Tom 2) Genesis

Święto pracy

Tak na dobrą sprawę, to wtedy codziennie mieliśmy święto pracy. Poniemkąd. Przede wszystkim mieliśmy pracę. To ważne. Szanowaliśmy ją. To także dość istotne. Pracodawca nie był bezdusznym kapitalistą, wyzyskiwaczem i sukinsynem. No, nie każdy.

Poza tym ogólnym stwierdzeniem à propos PRL-owskiego status quo moja ówczesna praca – służba mundurowa, to znaczy publiczna posługa dla ojczyzny i pod szyldem resortu spraw wewnętrznych – rządziła się swoimi prawami.

Wydaje mi się, że teraz także rządzi się swoimi prawami. Bardziej bezprawiami, prawami kaduka i innym procesami nie do końca dla mnie zrozumiałymi. Jednakowoż mogę się mylić.

Pracowaliśmy dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo więcej się nie da. Teoretycznie. Pracować się nie da, bo co do samej służby, to się da. Praktycznie natomiast służenie trwało znacznie dłużej oraz znacznie bardziej intensywnie. Niektórzy służyli całym sobą, zwłaszcza panowie, inni tylko fragmentem siebie. W tym drugim przypadku prym wiodły panie, żony mężom, matki dzieciom, kochanki czyjeś tam, zaangażowane dodatkowo oraz po godzinach w pozasłużbowe sprawy rodzinne i opiekuńcze.

Powtarzać będę do upojenia i niczym mantrę: służba nie drużba.

A też powtarzano nam cyklicznie, ponieważ sądzono (ustawicznie), że nie pamiętamy:

„To służba, do cholery. A nie praca w sklepie mięsny. Jak chcesz iść do domu, to możesz się zwolnić. Droga wolna...”.

„Gównu mnie obchodzi, jak się czujesz...”.

„Dzieci? Ja też mam, kurwa, dzieci. I siedzę tutaj na dupie...”.

„Tak? Musisz? To wypierdalaj. I możesz nie

wracać. Nikt cię tu siłą nie trzyma!”.

Czyżby?

Proste? Tak. Jasne? Oczywiście. Jak dupa anioła.

*

Co do rocznego, niezwykle uroczyste obchodzonego Międzynarodowego Święta Pracy, to znaczy dzień pierwszego maja (gdyby ktoś miał wątpliwości), to nie było wyjątków. Odpoczywali i świętowali jedynie ci schodzący aktualnie z nocnej służby.

Farciarze!

Wszakże pod warunkiem, że zdążyli wyjść z budynku komendy przed przyjściem pryncypałów, którzy w obawie przed gniewem naszego Łaskawcy (komendanta Bartoszewskiego) oraz w imię wyższych racji lubili zawrócić delikwenta z korytarza. Kazać mu zostać. Naczelnikowskim tonem nieznośnym sprzeciwu nakazywali wspomaganie działań kolegów. Albo wyczekiwania na dalsze wytyczne.

Jakie? Czyżby?

Zawsze takie same. Jedynie słuszne. Odgórne.

Wszystkie ręce na pokład. Nogi, głowy. PRL-owskie święto ludzi pracy to nie przelewki. Trzeba zabezpieczać tegoroczny pochód. Dbać o bezpieczeństwo osobistości pozdrawiających z trybun maszerujących obywateli i towarzyszy.

Wreszcie, musimy przeciwdziałać potencjalnym kontrpochodom, zamachom terrorystycznym i innym aktom wyrażania pierwszomajowego sprzeciwu. Rozróbom, chuligańskim wybrykom. Zgodnie z misją naszej instytucji oraz przepisami prawa.

I nasze kobiety szły na ulicę. To znaczy zabezpieczać, monitorować i obserwować. Na szczęście

(Ciąg dalszy na stronie 54)

(Ciąg dalszy ze strony 53)

takie ważne zadania otrzymywały jedynie koleżanki zatrudnione w obserwacji zewnętrznej (Wydział „B”).

Innym paniom funkcjonariuszkom, w tym mnie, oszczędzono sterczenia na ulicy. Siedziałyśmy na wyżej wzmiankowanych dupach przy swoich służbowych biurkach. Głównie tam.

Co robiłyśmy?

To, co nam nakazano. Zgodnie z bieżącym ogólnym rozkazem. Rozkazy bowiem płynęły ze wsząd wartkim strumieniem. Jedne potwierdzały wydane poprzednio, inne je modyfikowały, kilka nie trzymało się kupy, obalając na łopatki wcześniejsze i już realizowane. To znaczy w toku. Ale to normalka przy takim ulicznym kotle, ponadto do wydawania rozkazów, poleceń, dezyderatów poczuwało się mnóstwo osób.

Innym równie wartkim strumieniem napływały informacje, które trzeba było: odebrać, utrwalić, przetworzyć, zdyskontować (najlepiej potwierdzić, korzystając z innego źródła), następnie przekazać w odpowiednie ręce (uszy). Ażeby właściciele owych uszu i rąk mogli na podstawie uzyskanego materiału wydać podwładnym kolejne wytyczne i komunikaty. Oraz rozkazy.

Z koordynacją działań bywało różnie. Większość bieżących informacji powinna była dotrzeć na czas przede wszystkim do kolegów wysłanych na ulicę. Ale jakim sposobem? Przecież nie mieliśmy telefonów komórkowych. Nawet nikt jeszcze o nich nie słyszał.

A nie. Coś się słyszało. Jeśli ktoś się interesował, śledząc światowe nowinki techniczne. Widzieliśmy jakieś coś bezprzewodowe, przez co się gadało. Takowe gadzety pojawiały się w filmach amerykańskich w stylu przygód MacGyvera i dynamicznego serialu kryminalnego Miami Vice.

W każdym razie nie dane nam było używać komórek. Służbowych, tym bardziej prywatnych. Koledzy utajnieni i po cywilu nie mogli mieć przy tyłku radiostacji nasobnych, dużych i ciężkich, albowiem to groziło dekonspiracją. Tego drogiego imperialistycznego sprzętu operacyjnego, na przykład zegarków z antenką albo nadajniko-odbiorników pod klapą (przyklejanych na torsie itp.) nie było pod dostatkiem, by obdzielić nimi wszystkich chętnych. Technologiczne cudenka posiadali jedynie nieliczni.

Moi wydziałowi koledzy, wysłani na ulicę doraznie, musieli radzić sobie inaczej. Także z bieżącą łącznością.

Co rozsądniejsi rezygnowali z zabierania ze sobą legitymacji służbowych, portfeli z dokumentami i większą gotówką. Nie dość, że obawiano się niepożądanego dekonspiracji, a przypadki i wypadki cho-

dzą po ludziach, to jeszcze istniało duże prawdopodobieństwo, że postradali by te dobra. W pierwszomajowym tłumie (gapiów, asystentów gapiów, albo tylko przypadkowych przechodniów), w długasnej kolejce do saturatora z orzeźwiającą wodą sodową, bądź w samym uroczystym pochodzie. Niechybnie padłyby łupem wyspecjalizowanych kieszonkowców, pospolitych złodziei i zbirów, mnożących się przy takich okazjach niczym grzyby po deszczu. Bo to także dla nich był niezwykle pracowity czas, a poczynione w tym dniu interesy uchodziły za niezmierzenie intratne.

*

Zdarzało się, owszem, nader często, że konsekwencje postradania resortowych dóbr bywały fatalne w skutkach. Dla samego funkcjonariusza, dla firmy i dla bezpieczeństwa obywateli. Ba, narodowego nawet. Przecież nie byliśmy pracownikami zakładu wywożącego komunalne śmieci. Usiłowaliśmy sprzątać zupełnie inną materię. O wiele bardziej toksyczną, plugawą. Niebezpieczną. No i czyniliśmy to na zgola inną skalę.

Atrybuty władzy (wtedy „ludowej”) zawsze stanowiły łakomy kąsek dla mend wszelkiej maści. Zwłaszcza aktualne legitymacje służbowe. Złoczyńcy mogli bardzo dobrze na nich zarobić. Niemal tak, jak na broni i amunicji, dragach, burdelach, przemycie niebezpiecznych substancji. Jak na dyplomach z wyższych uczelni i czarnorynkowym kursie walut wymienialnych.

Wytrawna międzynarodowa klientela nie szczędziła kasy na oryginały. Proceder trwa nadal, bo to niezwykle intratny biznes. Niezależnie od szerokości geograficznej i sytuacji geopolitycznej.

Wtedy z naszego wydziału na świętującą ulicę poszło kilku chłopaków. Niestarych, sprawnych fizycznie. Przynajmniej na takich wyglądali. W tym aż czterech reprezentantów mojej sekcji.

To znaczy koledzy otrzymali rozkaz pójścia na wrocławską ulicę i wmieszania się w tłum.

W przeddzień uczestniczyli w specjalnej popołudniowej naradzie roboczej, podczas której otrzymali wyraźne instrukcje dotyczące zadań zabezpieczających tegoroczne uliczne obchody Święta Pracy. Primo: na co mają zwracać szczególną uwagę. I na kogo. Jakie zachowania mogą uznać za godne zainteresowania. Służbowego. Z takim zastrzeżeniem, że od wszelkich interwencji czynnych są tylko mundurowi.

– Wy zabezpieczacie operacyjnie!

– Tak jest.

Secundo: gdzie powinni stać, ewentualnie w

(Ciąg dalszy na stronie 55)

(Ciąg dalszy ze strony 54)

jakim sektorze i kwadracie się poruszają.

O której godzinie zając wyznaczone pozycje (względnie: kiedy i skąd przemieścić się tamże). Centrum miasta podzielono na strefy, te zaś podzielono na sektory, w strefie „zero” dodatkowo na kwadraty. Tyły zabezpieczali mundurowi.

Zaszczytnym miejscem takiego stania były najbliższe rejony nasad ulicznych latarni umieszczonych przy głównych traktach komunikacyjnych. Ulica Generała Karola Świerczewskiego (dzisiejsza Józefa Piłsudskiego), cała Świdnicka aż do Rynku, kawałek ulicy Powstańców Śląskich (do wiaduktu). Plac PKWN (teraz Legionów), plac Kościuszki, plac Kirowa (obecnie Orłat Lwowskich), aż do terenu placu Pierwszego Maja. Jakżeby inaczej? Nazwa zobowiązywała podwójnie. Okolice trybuny honorowej, budowanej najczęściej w różnych punktach długiej i szerokiej ulicy Świerczewskiego.

Koledzy czuli się tam dobrze oraz w miarę bezpiecznie. Prawidłowo zalegendowani. Pod latarniami, bo te, pięknie ozdobione narodowymi flagami, stały dumnie. Nie uczestniczyły w pochodzie i się nie przemieszczały.

Najciemniej pod latarnią?

Zawsze. To oczywiste i praktyczne.

Niektóre koleżanki natomiast mogły czuć się jeszcze lepiej oraz adekwatnie do zaistniałej sytuacji. Parę z nich miało szanse dorobienia do pensji na lewo. Zdarzało się bowiem, że uczestnicy pierwszomajowych pochodów prawidłowo rozumieli przesłanie wynikające z miejsca pełnienia posługi publicznej.

Też pierwszomajowej. I haseł przyświecających temu świętu:

Jakość pracy – jakość życia.

Niech żyje i krzepnie sojusz robotniczo-chłopski!

Proletariusze wszystkich krajów, łączmy się!

Wszelakie łączenie? To jest to!

Jeszcze trochę, a dziewczyny walczyłyby od ręcznie o te przylatarniane miejscówki z przedstawicielkami najstarszego zawodu świata. Po prostu w tym uroczystym podniecającym dniu wszystkie piękne panie miały branie.

Na wzmiankowanej naradzie ustalono zasady łączności.

Z której budki telefonicznej mieli korzystać (albo z telefonu w aptece, sklepie całodobowym, szkole, innych otwartych w tym dniu placówkach publicznych), z jaką częstotliwością dzwonić, do kogo. Pierwszym kontaktem były wyznaczone osoby w wydziałach macierzystych. Numery znano, nazwiska łączników także.

– Koniecznie wyposażyć się w bilon!

– Tak jest.

Tertio: wskazówki dotyczące ubioru.

Oczywiście należało mieć na sobie spodnie typu džinsy, jakąś sportową bluzę i (lub) bawełnianą koszulkę polo lub T-shirt.

Te dni często bywały upalne. Tak bardzo, że roztopiał się nie tylko sam uczestnik pochodu, ale i uliczny asfalt. Odzienie wierzchnie miało być w kolorach nierzucających się w oczy.

– Żadnych pstrokatych, czerwonych, zielonych! Szare, granatowe, ciemnobrazowe, czarne!

– Tak jest!

Wizytowa biała koszula ze sztywnym kołnierzykiem, krawat, marynarka i inne odświętne garnitury rodziły uzasadnione podejrzenie, że stojący beczynnie i gapiący się tępo osobnik może być szpiegiem, esbekiem lub partyjnym aktywistą. I zaraz będzie donosił, jak też inwigilował. Co za tym idzie, wyelegantowany człowiek wyglądał nad wyraz podejrzanie. Takiego gościa trzeba niezwłocznie wyeliminować z okolicy, albo przy takim nie rozrabiać i się nie zamachiwać. Nie siać wrogiej propagandy, nie rozrzucać ulotek. Przecież takie sprawy są oczywiste.

Do rodzaju ubioru dochodziły wytyczne obuwnicze:

– Koniecznie wkładać buty sportowe, najlepiej trampki albo adidasy!

(Adidasami nazywało się wtedy wszystkie buty sportowe niebędące ani tenisówkami, ani trampkami. Ta nieskomplikowana firmowo nomenklatura obowiązuje nadal).

– Tak jest!

Było jeszcze jedno praktyczne zastosowanie tych adidasów. Poza socjotechnicznym, to znaczy sugerującym przynależność do zanego grona opozycjonistów-zadymiarzy i młodych wrogów klasowych – solidarnościowców, studentów, uczniów i innych, którzy podobne sportowe obuwie nosili na co dzień. Nie tylko od święta. Takie mianowicie, że zdecydowanie wygodniej i szybciej uciekało w nich się przed zomowcami obutymi w ciężkie i odparzające stopy skórzane glany.

Grunt to wiarygodny kamuflaż. Był rozkaz wmieszania się w tłum? Był. No i wszystko jasne.

Quatro: hasło. I potencjalny odzew.

Dwa kluczowe słowa objęte tajemnicą służbową i państwową. Opatrzone klauzulą Tajne.

Zwyczajowo ustalano na ten dzień hasła kwiatowe, odzew zaś zwykle był adekwatny kolorystycznie. Nie za bardzo fantazyjnie, a w sposób prosty i nieskomplikowany. Tak aby wszyscy, niezależnie od stopnia służbowego, posiadanego wykształcenia, możliwości pierwszomajowej percepcji, jak rów-

(Ciąg dalszy na stronie 56)

(Ciąg dalszy ze strony 55)

nież ilości pikseli w osobniczym IQ, mogli je dobrze zapamiętać i prawidłowo skojarzyć.

– Nie zapisywać!

Aktualnie obowiązujące hasło i odzew przekazano co najmniej kilkuset osobom ubranym w ciuchy cywilne i podwójnej liczbie funkcjonariuszy występujących w mundurach milicyjnych, uniformach ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej), nawet ROMO (Rezerwowe Oddziały Milicji Obywatelskiej).

W tym dniu zapodano także polską nazwę własną wiosennego kwiatka, konkretnie tulipana (hasło) oraz jego kolor: czerwony (odzew). Nic, czego można byłoby nie zapamiętać. Mało oryginalne, proste i nieskomplikowane. Jak co roku.

*

Rano, jeszcze przed rozpoczęciem właściwego pochodu, zamknięciem traktu przemarszu uporządkowanego tłumu robotników, chłopów, inteligentów, harcerzy, uczniów, studentów i matek z dziećmi, przed przybyciem przeszkolonej formacji mundurowej (kilku plutonów wrocławskiego ZOMO) koledzy zainstalowali się na z góry upatrzonych pozycjach. Wyznaczonych odgórnie. To znaczy najpierw wmięszali się w tłum.

Zaraz potem nawiązali łączność. Zgodnie z instruktarzem.

Zostałam wyznaczona (ja i stojący na moim biurku telefon) do odbierania połączeń od kolegów Pawła, Krzysia, Rysia i Jurka. Miałam siedzieć na tyłku, robić swoje (zaległe, bieżące, ewentualnie prywatne), czekać na relacje uliczne i monitorować. Reagować, regularnie meldować. Nawet wtedy, gdyby nie było nic do meldowania.

Jasne. To nie było skomplikowane zajęcie, wymagało jednakowoż siedzenia i dyżurowania przy telefonie.

Cóż. Służba, rozkaz, zadanie. Pełna mobilizacja. Skoszarowanie. Wiadomo.

Szczerze? Zawsze wydawało mi się, że lepsze to niż bezczynne wyczekiwanie na polecenia i bycie jedynie w dwunastogodzinnej gotowości. Jakiejś.

*

Wrocławski pochód pierwszomajowy miał się rozpocząć około godziny dziewiątej. Znaczą ruszyć i defilować pod trybuną, na której stłoczona została dolnośląska i wrocławska wierchuszka.

Potem należało wyczekiwać próby przeprowadzenia alternatywnej „niezależnej, samorządnej, związkowej” kontrmanifestacji, jakiejś spektakularnej zadymy, bójki lub rozróby. W efekcie – możliwości użycia oddziałów (zmotoryzowanych odwodów) MO, nawet uruchomienia sprzętu bojowego: armatek wodnych i

wyrzutni gazów łzawiących. Gotowość bojowa wyspecjalizowanych oddziałów MSW. Jak co roku od powstania podziemnej opozycyjnej „Solidarności”.

Szykowało się to wszystko, o czym od kilku tygodni donoszono naszym służbom. W każdym razie uzasadniona była mobilizacja wszelkich dostępnych sił i środków, skoncentrowanych głównie na zapewnieniu ładu i porządku publicznego podczas uroczystych obchodów Święta Pracy. Oraz konieczna.

Nie ma zmiłuj. Niby po to nas powołano.

Siadłam na słuchawki, przerabiałam i przetwarzalam materiał utrwalony na taśmach magnetofonowych. Nie interesowało mnie zbytnio, co w tym czasie robią inni koledzy (i koleżanki). Gdzie są, z kim piją kawę, jak popychają pierdoły. Komu ob smarowują tyłek. Pracowałam sobie spokojnie w swoim tempie. I nasłuchiwałam dzwonka telefonu.

*

Zaraz po godzinie jedenastej, gdy zaczęły docierać pierwsze komunikaty o ulicznej rozróbie (a jednak), a ja zaczynałam się lekko niepokoić, ponieważ chłopcy jakoś przestali się meldować (a powinni), do mojego pokoju wpadł Paweł.

Gdy zobaczyłam, w jakim jest stanie, zdębiałam.

Krwawił z nosa i z dolnej wargi. Miał podbite oko i potężną śliwę na czole. Jego odzież wierzchnia była porozrywana, jedna ręka wyraźnie opuchnięta. Prawa. Trzymał się za nią drugą ręką. Buraczkość na licu i lzy lecące z zaczerwienionych oczu dopełniały całości.

Kolega wyglądał tak, jakby miał wypadek. Albo zderzył się z czołgiem. Ponadto okropnie dyszał, ledwo trzymał się na nogach, z ust toczył pianę i niewyszukane kalumnie. Gdy podszedł bliżej, doszła do mnie okropna dusząco-drażniąca woń gazu łzawiącego.

Aha. Stąd te czerwone ślepie i lzy. Pięknie. Jeszcze nasi potraktowali go UGŁ-em. Albo niechcący znalazł się w rozpylonej chmurze. Bo chyba nie pchałby się w zadymę z własnej i nieprzymuszonej woli?

– Kurwa mać, zabiję skurwysyna! Auuuu... Chyba, kurwa, złamali mi rękę! Boli jak kurwa mać! Auuuuuuu...

– Rany, Paweł, kto?

– Nie wiem. O kurwa...

Na razie tylko tyle się dowiedziałam. Że kolegę dopadła jakaś kurwa. W towarzystwie co najmniej jednego skurwysyna.

– Daj mi coś pić! – jęknął Paweł.

– Już ci daję. – Podałam mu kubek z moją

(Ciąg dalszy na stronie 57)

(Ciąg dalszy ze strony 56)

zimną kawą, stojący przede mną na biurku. – Zaraz dam ci wody. Ale najpierw cię opatrzę. Siedź tu, pij spokojnie, nie ruszaj się nigdzie, idę szukać apteczki.

O kurde! Ładny jazz. Dla mas.

Wyleciałam z pokoju, pognałam do naszego sekretariatu, gdzie wisiała skrzynka z zestawem do pierwszej pomocy doraźnej: opatrunkami, wodą utlenioną, pioktaniną, polopiryną, węglem aktywnym i tabletkami od bólu głowy. Szału nie było, apteczkę zaopatrzonego dość skromnie, ale coś stamtąd wyszarpałam. Druga wydziałowa i dostępna apteczka wisiała na końcu naszego wydziałowego korytarza, przy drzwiach prowadzących do sekcji instalacyjnej. Do sekretariatu, teraz otwartego, było mi zdecydowanie bliżej.

Pomyślałam, że przydałoby się coś zimnego i metalowego na ten jego guz. Siekiera, tasak, worek z lodem, mrożonka warzywna. W szufladzie miałam łyżkę i nóż. Może nadadzą się tymczasowo.

Chwila. To wszystko zaraz. Najpierw muszę sprawdzić ponad wszelką wątpliwość, czy Paweł nie ma wstrząśnienia mózgu, złamanej ręki (jak sam przypuszczał) bądź innych poważniejszych obrażeń. I czy nie trzeba wezwać do niego karetki pogotowia.

– Dawaj ten sfatygowany łeb – powiedziałam, wróciwszy z naręczem środków opatrunkowych i odkażających. – A może zawiozę cię do lekarza?

Miałam na myśli naszą poliklinikę MSW. Naczelnik dałby nam auto z kierowcą, żeby było szybciej.

– Nie!

– Albo wezwiemy pogotowie?

– Nie!

– Dobra. A chociaż mogę cię opatrzyć i obejrzeć?

– Nie! Tak. Może. Auuuu!

Akurat dotknęłam jego guza.

Niech się zdecyduje, do ciężkiej cholery. Ten wypadek uszkodził go nie tylko fizycznie. Kumpel ewidentnie był w szoku, a obrażenia rzuciły mu się na mózg. Nie było dobrze. Z nim nie było dobrze.

– Boli? Przepraszam, nie chciałam. Wiem. Masz tu łyżkę i trzymaj. Potem jeszcze przemyję ci oczy.

Trochę liznęłam pierwszej pomocy przedlekarskiej. Będąc na studiach, odbyłam profesjonalne przeszkolenie, ponadto medycyną interesowałam się prywatnie. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy nie pójść na studia medyczne i nie zostać lekarzem. Jak uczyniła to jedna z moich szkolnych przyjaciółek.

Zajrzałam mu w zapuchnięte oczy, wypyta-

łam, czy nie ma zwrotów głowy, kazałam zamknąć powieki i dotknąć palcem czubka nosa.

– Nie!

– Tak!

Nie miał objawów wstrząsu mózgu. Ale to wcale nie znaczyło, że wkrótce się nie pojawią.

Potem pochyliłam się i delikatnie zaczęłam obmacywać spuchniętego członka. Górnego.

*

Przy tej czynności obmacywania kolegi zastał mnie naczelnik. Przybieżał dowiedzieć się, co się stało. Najwidoczniej sekretarka doniosła o desperackim akcie demolki apteczki pierwszej pomocy.

– Co ci się stało? – zapytał mnie Maziarz. Potem dodał zdziwiony: – O! Paweł? A ty co tu robisz? Miałeś być na ulicy.

– Nie wróć tam! Szefie! Auuu... Boli. Kurwa, oberwałam...

– Naczelniku, Pawła powinien obejrzeć lekarz – powiedziałam z kwaśną miną, przerywając szefowi reprimendę. – Ten guz na czole nie wygląda najlepiej, a ręka chyba pęknięta albo tylko solidnie stłuczona. Nie wygląda mi na złamanie, ale przydałoby się pilnie prześwietlić. – Mówiąc to, sięgnęłam do szuflady biurka, wyjęłam moją śliczną, zagraniczną, jedwabną apaszkę, zrobiłam z niej temblak i założyłam Pawłowi na tors.

– Masz. Trzeba odbarczyć. Powinno mnie boleć – powiedziałam troskliwie, niezrażona jego syczeniem i gromadzącą się widownią.

Tymczasem do pokoju weszli jeszcze kierownik i jeden z kolegów. Zajrzała zwabiona jękami Pawła koleżanka z pokoju obok.

– Nie chcę! Zostaw.

– Szefie, sam pan widzi. Jeszcze oszalał... Odjęło mu rozum na skutek działania gazów bojowych.

– O cholera! Jak się czujesz? – spytał Maziarz z troską w głosie. Chyba właśnie do niego dotarło, że jeden z pracowników został poszkodowany. Służbowo.

– Au... Może być... Nie wiem...

Dokończyłam obdukcję, wodą przemyłam oczy i krwawiącą ranę na wardze, na końcu zamieniłam sztuciec. Z łyżki na nóż kuchenny.

– Trzymaj to sobie. Zaraz znajdę coś lepszego.

– Zostaw. Nie trzeba – jęknął Paweł.

– Trzeba – wtrącił się naczelnik. – Dowiem się w końcu, co się stało? I kto cię tak załatwił?

Wreszcie Paweł dał głos. Cokolwiek nieskładnie, nad wyraz emocjonalnie i przetykając opowieść kalumniami. Jednakowoż dało się zrozumieć, co mu

(Ciąg dalszy na stronie 58)

(Ciąg dalszy ze strony 57)

się stało. I jak do tego doszło.

Zeznał, co następuje:

*

Paweł zajął wskazane miejsce. Uplasował się na pozycji strategiczno-taktyczno-operacyjnej. Nawiązał kontakt wzrokowy i innym znanym gliniarzem w cywilkach, przechadzającym się opodal po drugiej stronie ulicy. To było w okolicach arkad u ujścia Świdnickiej do Świerczewskiego. Zameldował się z budki telefonicznej stojącej przy placu Kościuszki po stronie resortowego hotelu Savoy, potem zaczął obserwować gapiów i pochód pierwszomajowy. Zgodnie z otrzymanymi wytycznymi.

Po przejściu głównego pochodu ludzie zaczęli się rozchodzić. Powoli, niespiesznie, jakby czekając na dalszy ciąg ulicznego przedstawienia.

W pewnym momencie na ulicy i w kwadracie zajmowanym przez kolegę Pawła zrobiło się gęsto. Ktoś rozrzucił ulotki, ktoś wyciągnął transparent. Pokażna grupka młodych ludzi skandowała:

– Precz z komuną!

– So-li-dar-ność!

Momentalnie pojawiło się kilka dwuosobowych patroli mundurowych, próbowali wylegitymować kilka osób. Usiłowali. I było to usiłowanie nieudolne.

Doszło do przepychanek, regularnej zadymy. Ktoś czymś rzucił w stronę milicjantów, ci wezwali posiłki. Zaczęli używać środków przymusu bezpośredniego. W ruch poszły pałki, dwóch czy trzech zadymiarzy skuto kajdankami i wyprowadzono z pola rażenia.

Jedna drużyna zomowskich zuchów natychmiast się przegrupowała. Od placu Kościuszki podjechał zomowski uaz wyposażony w AWGŁ (automatyczną wyrzutnię granatów łzawiących).

Gwoli ścisłości, zarówno AWGŁ, jak i RWGŁ (ręczne wyrzutnie granatów łzawiących) obsługiwane były przez jednego funkcjonariusza. Wyrzutnia była podobna do klasycznego granatnika, tylko wypływała pociski UGŁ-200, to znaczy papierowe tuby długości około dwudziestu centymetrów, napędzane ślepym pociskiem z kałasznikowa. Wrocławskie ZOMO używało sprzętu produkcji polskiej, znacznie bezpieczniejszego niż podobne importowane z NRD. Bezpieczniejszego dla obsługi oraz osób, przeciwko którym je stosowano. Niemieckimi można było się poparzyć. Rzec można, że nasze gazy były bardziej humanitarne od tych wschodnioniemieckich.

Jakoś tak się dziwnie złożyło, że kolega Paweł znalazł się w epicentrum tej zadymy. Niechcący. Na pewno nie miał takiego zamiaru. Przynajm-

niej tak twierdził. A że zdecydowanie wyglądał na wicherzyciela, reakcjonistę oraz pospolitego ulicznego bandziora, a to z racji wierzchniego ubioru i sportowego obuwia na stopach, to zainteresowali się nim koledzy zomowcy. Czynn timer zainteresowali. Dwóch młodych krewkich mundurowych zorientowanych na cel, ponadto świeżo przeszkolonych w rozganianiu tłumu, potraktowało go pałkami. Bez dania racji. Bez uprzedniego zapytania o dokument tożsamości, cel wizyty, miejsce pracy i nazwisko panięskie matki.

– Tulipan! – wydarł się Paweł.

Chłopcy musieli słyszeć, ale kontynuowali dzieło pałowania.

– Kurwa, ja od was, tulipan!

Paweł oberwał po raz kolejny. Od tyłca.

– Tu-li-pan!!!

– Ja ci dam, skurwysynu, tulipana! – wysapał zomowiec i znowu wziął zamach, by zdzielić po łbie zidentyfikowanego wroga publicznego.

Już cokolwiek sfatygowany podporucznik Paweł wyrwał się jakoś z objęć wkurzonego zomola i niezwłocznie wziął nogi za pas. Wiał w kierunku komendy, na azymut, wrzeszcząc co rusz jedynym sobie znanym hasłem, odzewem i czymś jeszcze:

– Tulipan! Kurwa, tu-li-pan! Czerwony...

– Ty gnoju cholerny! Jaki tulipan???

Z pościgu za zadymiarzem zrezygnowali w okolicach skrzyżowania ulicy Kościuszki z Łakową.

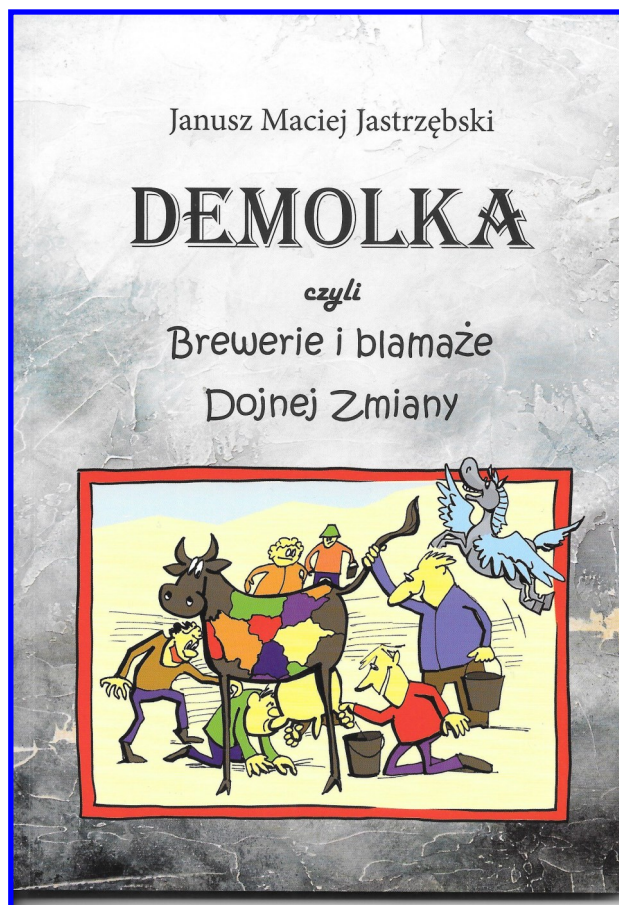
Nie oglądając się za siebie, w nagłym przypływie sił vitalnych, jak też na skutek zbawczego działania wydzielanej od jakiegoś czasu adrenaliny Paweł dobiegł do gmachu komendy. Wojewódzkiej. Uściślam, ponieważ po drodze, przy Łakowej, stał jeszcze budynek dzielnicowej komendy MO. I w działu paszportów.

Paweł sforsował ciężkie wrota od strony placu Muzealnego, przegalopował obok stanowiska zdumionego dyżurnego, wdrapał się na nasze czwarte piętro, cudem wystukał kod otwierający nasze drzwi, wpadł do mojego otwartego na oścież pokoju i oklapł był na krześle.

*

Jakiś czas później okazało się, że w ostatniej chwili zmieniono zarówno pierwszomajowe hasło, jak i odzew. Z tulipana zrobiono goździka, z czerwonego – białego. Stało się to o świcie w dzień akcji na reakcję. Najprawdopodobniej wcześniej uzyskano potwierdzoną informację, że hasło z tulipaniem jest spalone, wypłynęło jakoś na zewnątrz, zdekonspirowało się i poznali go opozycyjni adwersarze. Mogło być też tak, że ten czerwony tulipan krążył w eterze rok wcześniej i trzeba było wymyśleć coś nowego.

(Ciąg dalszy na stronie 59)



SPIJANIE ATRAMENTU

Oglądałem dzisiaj uroczystości na Westerplatte, a wczoraj z obchodów w Gdańsku.

Prezydent i premier w wystąpieniach publicznych szczują naród na siebie, skłócają, kłamią w żywe oczy, a następnie wrednymi (nie napiszę judaszowskimi, gdyż uważam, że Judasz był ofiarą³) słowami nawołuje do jedności.

Ponadto takiego bałaganu jak na Westerplatte wcześniej tu nie widziałem. Brak organizacji rzucał się w oczy na każdym kroku. Latają, miotają się po placu jacyś wojskowi, cywile, nie ma w tym wszystkim składu ani ładu. Wszystko się dłuży, przeciąga w nieskończoność.

I wreszcie składanie wieńców. Najpierw składają je przedstawiciele władz centralnych (po tym jak to robią widać, że każdy na swój strój) Dopiero gdy jasnie państwo opuszcza plac i odjeżdża, po dłuższym czasie do złożenia wiązanek zostaje dopuszczone „pospólstwo”.

Biło z tego wszystkiego wielkie lekceważenie pokryte blichtrzem pustych słów i gestów’.

Moja babcia mówiła: wpuść chama do biura to atrament wypije. Babciu, Twoje powiedzenie odżyło w ostatnich latach ze zdwojoną siłą

1-09-18

(Ciąg dalszy ze strony 58)

Jak to często bywało, bywa i być będzie, coś gdzieś nie styknęło. Dzieje się tak zwykle, gdy jest kilka ośrodków decyzyjnych. Nie zagrało z informacją, z komunikacją, z pomysłem. Bo do tej skomplikowanej czynności zawsze potrzebny jest mózg.

O nowym hasle poinformowano zainteresowane podmioty. A jakże. Podobno wszystkie. Niestety, oprócz tych czterech kolegów z mojego wydziału, którzy służbowo zabezpieczali pochód pierwszomajowy. Pozostali trzej, to znaczy Krzysztof, Ryszard i Jerzy, dowiedzieli się o białym goździku dopiero po powrocie z akcji do bazy. Około godziny piętnastej.

*

Winnego nie znaleziono. Ponieważ nie szukano. Mleko się wylało. Wypadek przy pracy. Jak na poligonie podczas ćwiczeń.

Późnym popołudniem miasto opustoszało, po pochodzie pierwszomajowym została pusta trybuna, poupychane po zaułkach pierwszomajowe szturmówki, porzucone transparenty i ogromny uliczny śmietnik. Dość długo utrzymujący się w upalnym powietrzu charakterystyczny smród roz-

pylonego gazu łzawiącego i czerwone oczy kilku-dziesięciu młodych ludzi.

Paweł nie miał kogo zabić. Po opadnięciu buzującej w nim adrenaliny i stwierdzeniu faktu, że jednak spalowana ręka nadal bardzo go boli, dał się namówić na odwiedzenie resortowego lekarza w poliklinice MSW. Dostał tydzień L4. Na lizanie pierwszomajowych ran.

Przez jakiś czas na widok czerwonego tulipana pojawiał się u niego typowy odruch Pawłowa.

A ja? Cóż. U mnie nie wydarzyło się nic interesującego. Dzień spędziłam czynnie. Dobrze i z ogromnym zaangażowaniem służyłam nie tylko ojczyźnie, ale i koledze Pawłowi.

*

Do dziś dnia szczerzę ząbki. Bo zaistniała sytuacja była równie absurdalna, jak zabawna. Co najważniejsze, skończyła się szczęśliwie.

Jeszcze jedno. Akurat ta pierwszomajowa mała blizna nie jęczy, tylko upamiętnia czas słusznie minione. Powiem więcej: nawet ją lubię.

cdn

Aneta Wybieralska

(Ciąg dalszy ze strony 59)

DOBROCZYŃCY

Raz samochwał Mateusz i Broszka z Obłudy
Spor wiedli, kto dla kraju ma większe zasługi.
Z ust Mattiego co zdanie padało to kłamstwo.
Twierdził,

 że on sprowadził do Polski chrześcijaństwo,
Że sprawił pod Grunwaldem przegraną Zakonu,
Że zbudował odręcznie tysiąc szklanych domów,
A nawet sam się później w jednym z nich urodził...
W ferworze się zapomniał i nawet dowodził,
Że do rozbiorów Polski także doprowadził,
A nawet, że Piłsudski często się go radził.

Zaś Broszka bez żenady prosto w oczy łąła
Że Unię do porządku nieraz przywołała,
Która z jej pulchnej dłoni potulniutko jadła
Ucząc się demokracji, od niej, abecadła.
Broszeczka Obłudeczka też się zapędziła,
Gdy o premiach dla swoich fagasów mówiła,
Że ich broniąc, stawiała w imię uczciwości,
Bo ta jest dla niej jedną z najwyższych wartości.
Podkreślała, że zawsze jest pełna pokory,
I nie ma w charakterze swoim nic z zdiory

Mim Adrian także swoje zasługi zaznaczał
Że w interesie kraju boje ciężkie staczał
Z mgły podłym ostrym cieniem... I w kraju intencji
Mnichowi toruńskiemu dostarczał subwencji
Ze skarbca państwowego...

- My też tak robimy -
Krzyknęli Matti z Broszką - bo także liczymy
Tylko na pomoc boską. Nie szkoda nam kasy
Chociaż Bog ojca Tadzia na grosz bardzo łąsy.
Więc od ust odbieramy, co prawda nie sobie,
Żeby przy wsparciu mnicha pozostać przy żłobie.

Prezes, który to Pegasusem obserwował z boku,
Rozstawił krótkie nóżki i stojąc w rozkroku,
Mruknął: - Choć byście nawet co dzień mu płacili,
To wasz los w mych jest rękach.

 A ja w' każdej chwili

Mogę wam zabrać auto i służbową teczkę,
Czyli po prostu zdmuchnąć, jak zużytą świeczkę.

03-09-18

BOLĄ MNIE DUDY

Ze śmiechu bolą mnie dudy,
Kiedy cham znany z obłudy,
Nadyma się i warczy,
Że to on z chamstwem walczy.

19-09-11

STYGMATYZACJA

Pan Wójcik, bodajże Michał, zajmujący się
czasowo wiceministrowaniem w Ministerstwie Spra-
wiedliwości, w dzisiejszej (30-09-2018r.) „Kawie na

ławie” wypowiadał się na temat filmu „Kler”.

Facio oświadczył, że na filmie nie był, ale
miał na jego temat wiele do powiedzenia. Najmoc-
niej pojechał po bandzie, gdy stwierdził, odnosząc
się do „Kleru”, że jest przeciwny takim utworom,
które stygmatyzują jakąś grupę społeczną, a „Kler”
stygmatyzuje duchowieństwo.

I kto to mówi???!!! Ten, który' razem ze swo-
ją, tak zwaną rządzącą, ekipą niema codziennie
stygmatyzuje tych, którzy nie chcą pozwolić, by
nałożono im pisowskie chomąta. Tacy stygmatyza-
torzy (czytaj: inkwizytorzy), jak on i jego bezpośred-
ni chlebobawca znany jako Pan Zero, jak niejaki
Błaszczak czy Jarek Konfetti Zieliński sztukę styg-
matyzacji doprowadzili do perfekcji, a nawet nadali
jej rangę ustawową.

Chciałoby się powiedzieć: - Zamilcz waść,
wstydu oszczędź!

30-09-18

MOJA MORDA ZDRADZIECKA DRUGIEGO SORTU

Zawsze rano, gdy widzę się w lustrze,
Psychicznego zaznaję komfortu
Jak to miło mieć mordę zdradziecką
I należeć do drugiego sortu.
Wszak to znaczy, że jestem normalny,
Nie fanatyk i nie z ciemnogrodu,
Nie wystaje z obuwia mi słoma,
Z hucpiarskiego nie jestem też rodu.
Ukochanej Ojczyzny nie doję,
Praw nie gwałcę, ich zasad nie zmieniam,
W szambie haków na bliźnich nie szukam
I wiadrami pomyj nic oblewam.
Widzę w lustrze mordę mą - jest czysta
I pocziwa... Nie jak liczne twarze,
Które chociaż pierwszego są sortu,
To się pławia w brudnym pisuarze.

3-10-18

NIECH MNIE RĘKA BOSKA BRONI!

Wyzwał mnie wczoraj pewien typ
(Narobił przy tym wrzasku),
Że nie chcę „dobrej zmiany” bić
Pokłonów' i oklasków.
Odrzekłem: Kiedyś uwiodł mnie
Dyktat proletariatu.
Dziś, wyleczony, drugi raz
Nie zrobię już obciachu.

STOLICOM ŚWIATOWOM

Główni kandydaci na prezydenta Warszawy
czynią sobie bez przerwy seksualne uprzejmości,
podstawiając się jeden drugiemu. Ostatnio zachwy-

(Ciąg dalszy na stronie 61)

(Ciąg dalszy ze strony 60)

cilem się Patrykiem Jakim, gdy mówił: „...Żeby Warszawa była stolicom światom”.

Jeżeli chciał mówić „Wiechem”, to i tak mu to nie wyszło, ale śmiem twierdzić, że o Wiechu nawet niewiele słyszał i nie zna jego twórczości, a mówi sam z siebie, czyli niechlujnie po polsku.

15-10-1918

UTAJNIONA TRANSPARENTNOŚĆ

Jedno, co muszę „dojnej zmianie” przyznać, to to, że jest bardzo konsekwentna w swoich działaniach. Gdzie się nie pojawi, tam ciągnie za sobą fetor ogromny.

Widzę w telewizji widowisko z Krajową Radą Sądownictwa. Miałem poważny problem do jakiego rodzaju sztuki dramatycznej to zakwalifikować?... Do komedii nie, bo co prawda łyż z oczu wyciska, ale nie ze śmiechu. Do tragedii też nie, bo w tragediach jest jakieś istotne przesłanie, a z tego szajsu nic nie da się pozytywnego wycisnąć...

Ileż to się dojna zmiana nie zaplula, że za niej wszystko będzie transparentne na oczach i uszach narodu. A tymczasem utajnia przed nim wszystko, a zwłaszcza swoich liżydupców, którzy dla kariery i dla kilku dodatkowych ochłapów' zrobia wszystko.

Ale wszystkiego utajnić się nie da. Np. tego jak wysoki poziom intelektualny reprezentują niektórzy członkowie KRS (oczywiście poza Kryską, bo ona jest poza wszelką klasyfikacją). Ze współczuciem słuchałem jednego z prominentnych członków Rady, gdy mówił „wyszczymujących”. Biedak musi mieć problemy z prostatą i ciągle o niej myśli.

Jak nie „połtovej roku”, to „wszczymujących”... Aleśmy się elit doczekali! Wszędzie cuchnie. Człowiek słabnie od tego fetoru i zaczyna przypuszczać, że to jeszcze bardziej tajna broń do wyniszczenia narodu niż wymysły Antka M. o jakichś falach, czy coś w tym stylu. Ta fetorowa broń jest jednak realna i naprawdę niebezpieczna

Ps Jest jednak jakiś promyk nadziei. Usłyszałem też dziś premiera, który zapowiedział, że rząd będzie eliminował wszelkie patologie. Czyżby miał na myśli rychły kres dojnej zmiany?

PRECYZYJNY PREZYDENT

Usłyszałem w tv od doradcy prezydenta dr. Zybertowicza, że prezydent będąc w Szwajcarii coś precyzyjnie wyjaśnił.

Proponuję przenieść siedzibę prezydenta RP do Szwajcarii. Może precyzja szwajcarskich zegarków udzieli mu się na dłużej.

19-10-18

PANEM ET CIRCENSES4

Choć na mapie daremnie tej nazwy byś szukał,
To istnieje królestwo, zwie się Załganowo,
Mieszka tutaj lud prosty, który wręcz ubóstwia,
Gdy rządzący go robią w' trąbę - nie słoniową!

Im bardziej ktoś fantazji swojej puszcza wodze,
Kłamie, na plewy bierze, wyżej jest ceniony.
Ufnością bezgraniczną, wysokim urzędem
Przez niby-suwerena bywa obdarzony.

Pan premier w Załganowie ma kłupę Pinokia,
Z baronem Münchhausenem śmiało staje
w szranki,

Nawret krol tego kraju (jest tylko atrapa)
Łże wrciąż, a lud wielbi jego bajeranki.

Kit wciskają mu niemal wszyscy ministrowie,
Stan duchowny przez władzę dobrze opłacany,
Członkowie parlamentu - ci z pierwszego sortu,
Tego co jest od prawdy całkiem oderwany.

Z faktami jest na bakier też wicepremierka,
Zniekształca je, przekręca z uśmiechem na twarzy,
A im kto lepszy kłamca, prócz ludu wdzięczności,
Może liczyć na stałe podwyższanie gaży.

Nie dziw więc, że się w' łgarstwach ciągle
prześcigają,

Na oslepi przed się pędzą, aż do tchu utraty.
A nad tym by te kłamstwa miały ręce, nogi,
Czuwa naczelnik państwa Ściemniosław Pękaty.

Handlarz półprawd wie dobrze, co ciemny lud kupi,
Sprzeda mu to, co cuchnie największym
nonsensem,

Byleby zaspokoił najprostsze potrzeby...
Więc dał mu ku uciesze „Panem et circenses”.

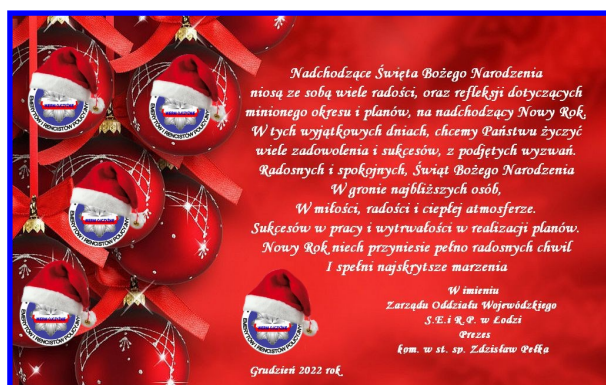
KLASA BEATY SZ.

O tym, że jednym z fundamentów dojnej zmiany jest bezczelność, wiadomo było od dawna. To, co zobaczyłem wczoraj (23-XI-18), oglądając telewizyjną transmisję z posiedzenia Sejmu było na to kolejnym dowodem.

W czasie, gdy posłowie opozycji wytykali Beacie Szydło, że nie dotrzymała obietnicy, w czasie obejmowania rządów, zmniejszenia podatku VAT do 22 procent, śmiała się ironicznie, wyzywająco, wymachiwała ręką. Nie czuła wstydu, nawet zażenowania. Pokazała prostactwo i lekceważenie nawet swoich wyborców.

24-11-18

Janusz Maciej Jastrzębski



**Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać
w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.**

**Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

**Porady i pomoc prawną można uzyskać
w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach
jak podano niżej**

**Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:**

**Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:
tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl**

Adres do korespondencji:

**Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych**

Dane do faktur /wzór/

**STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679**

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

**STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430****

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

**Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz**

OBI w sieci na stronach www:

**<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> [https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/](https://fssm.pl/ckfinder/pliki/files/OBI/)
<http://seirp.olsztyn.pl/>**

**E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41**



[Biuletyn Informacyjny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych \(seirp.pl\)](http://seirp.pl)

Nowy, 229 numer "Informatora KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska



[Gazeta Senior Wydanie Styczeń 01/2023 - Gaze-
taSenior.pl](http://GazetaSenior.pl)